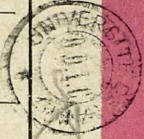


23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F

2 KWIETNIA 1967
AVRIL
Nr 14 (494)



Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



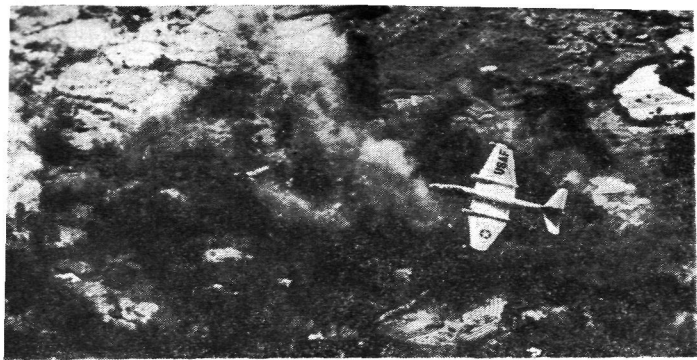
FP 23

RZĄDY FRANCJI i POLSKI pobudzają rozwój wzajemnie korzystnej wymiany handlowej — str. 3

BURZĄ STARE i BUDUJĄ NOWE — Stolica Górnego Śląska zmienia się nie do poznania — str. 11

Panna Irena Jędrusiak zdobyła tytuł „Miss Polonia — Paris 1967” (str. 19)

Mlle Irène Jędrusiak a été élue „Miss Polonia — Paris 1967” (voir en page 19)



Samoloty amerykańskie dzień w dzień startują z lotniskowców operujących w Zatoce Tonkińskiej oraz baz wojskowych w Wietnamie południowym, Syjamie i wyspie Guam na Pacyfiku do lotów bombowych, zwiadowczych i operacji specjalnych przeciw partyzantom Wietkongu i terytorium Wietnamskiej Republiki Demokratycznej. Rozszerza się zasięg wojny. Zwiększa się obszar zniszczenia, ale rośnie też gniew przeciwko agresji USA w Azji



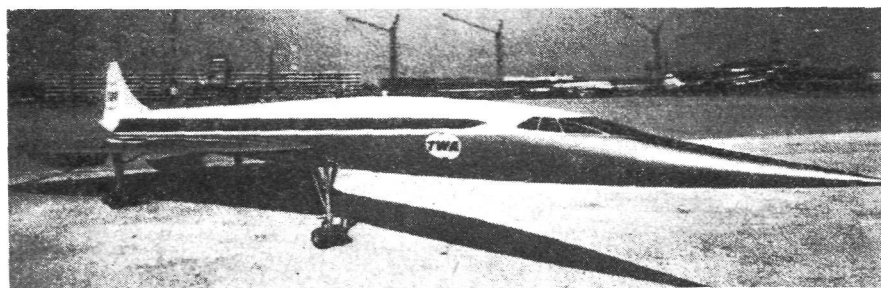
W Górach Świętokrzyskich mieści się jedna z głównych w Polsce stacji Instytutu Hydro-Meteorologicznego. Tu, na Łysej Górze, gdzie według legendy znajduje się siedlisko czarownic, trzy razy dziennie dokonywane są pomiary służące synoptykom do sporządzania prognoz i map pogody dla regionu środkowej Polski. Podobno stąd pochodzą najtrafniejsze dane, w czym niektórzy dopatrują się ponoć przemożnego wpływu czarnej mocy



Polska TV nadała specjalny program złożony z najlepszych audycji telewizji czechosłowackiej. Telewidzowie w Polsce obejrzeli m.in. groteskę pt. „Autorewia” o czeladniku zegarmistrza, który staje się sprawcą tego, że stacja benzynowa tankuje do samochodów zamiast benzyny... muzykę. Na zdjęciu: Ivanka Pavlova w jednej ze scen „Autorewii”



Wyniki wyborów do Zgromadzenia Narodowego są przedmiotem licznych komentarzy. 80 procent spośród ponad 28 milionów uprawnionych do głosowania zdecydowało, że w składzie nowego Zgromadzenia znajduje się 486 deputowanych reprezentujących następujące ugrupowania polityczne: 244 — stronnicy V Republiki, 116 — przedstawiciele Federacji Lewicy Demokratycznej i Socjalistycznej, 73 — przedstawiciele Komunistycznej Partii Francji, 27 — tzw. Centrum Demokratyczne, 15 — umiarkowani konserwatyści, 10 — przedstawiciele innych drobnych grup lewicowych. O wzmocnieniu bloku lewicy zdecydowało zwiększenie się liczby deputowanych komunistycznych, którzy w poprzednim Zgromadzeniu posiadali tylko 41 mandatów. Na zdjęciu z lewej: Jacques Brel i wybrany w okręgu Grenoble znany polityk, b. premier Pierre Mendès-France. Na zdjęciu z prawej: Maurice Chevalier podczas głosowania w Marne-la-Coquette. Nie chciał jednak zdradzić na kogo oddał swój głos



Agencje prasowe poświęcają wciąż wiele miejsca „Concorde” anglo-francuskiemu supersonicznemu odrzutowcowi pasażerskiemu, choć lot jego prototypu jest jeszcze odległy. Sud-Aviation w Tuluzie ukończyły tymczasem budowę jego modelu w skali 1:25. Model ten widzimy na zdjęciu na lotnisku we Frankfurcie nad Menem, dokąd przyleciał... na pokładzie innego samolotu

Te czarne piękności zespołu Djeliba, który wystąpił w Londynie, nabyły w magazynie z autentycznymi strojami afrykańskimi dwie suknie. Doudoumba wybrała kusą mini-robe (z haftem afrykańskim) a Camara — szeroką i długą suknię w tradycyjnym stylu



Zainteresowanie wzbudził kręcony w Paryżu przez Marca Bourreau przy udziale Claude Chabrol film pt. „Happening”. Tematem filmu są problemy rasizmu i rodzącej się na jego tle nienawiści między ludźmi. Jedną z głównych ról w filmie gra Monika Meyre

Zdjęcia: CAF i KEYSTONE

39-letni André Montagne (na zdjęciu) został laureatem 17 z kolei nagrody kulinarnej przyznawanej przez Club Prosper-Montagne. Ten znakomity szef kuchni otrzymał ostatnio nagrodę za „faserowaną plastugę po francusku”



Jak twierdzą treserzy, niedźwiedzie są zwierzętami bardzo łagodnymi oraz inteligentnymi i łatwo uczą się wszystkich trudnych ewolucji. Są tylko pozornie niezgrabne, ale ich niezgrabność zawiera wiele komizmu. Na zdjęciu: niedźwiedź w cyrku moskiewskim popisuje się wraz z treserem umiejętnością jazdy figurowej na łyżwach

9 kwietnia zakończy swoje występy w Palais des Sports wielka rewia lodowa prezentująca widowisko „Holiday on ice”. Wśród wielu znakomitości takich jak siynni łyżwiarze Roman i Ewa Romanowie występują również prawdziwa gwiazda spektaklu — szympanz Jenny (na zdjęciu w efektownym skoku przez barierę z kaktusów)



▲ Sours à tous les avertissements, méprisant l'opinion mondiale imbus d'un aveugle sentiment de supériorité, les Américains continuent la sauvage destruction des deux parties du Vietnam. Tous les jours des bombardiers s'envolent des porte-avions croisant dans le Golfe du Tonkin, des bases de Thailande, du Sud-Vietnam et de l'île de Guam pour déverser leur cargaison de mort sur un pays que les pilotes n'ont, la plupart du temps, jamais vu.

▲ Jacques Brel a félicité Pierre Mendès-France de son succès à Grenoble, mais Maurice Chevalier n'a pas voulu révéler à qui est allée sa voix à Marne-la-Coquette dans les élections qui ont récemment modifié la composition de l'Assemblée Nationale: V République — 244 (auparavant 284), FDGS — 116 (91), Parti Communiste 73 (41), divers gauche — 10 (15), Centre Démocratique — 27 (42), divers droite — 15 (16). La poussée de la gauche (46,31% des voix) a été donc bien plus forte que ne le laissait supposer le premier tour.

▲ Les prévisions météorologiques de l'observatoire de Lysa Góra dans les Monts Sainte-Croix sont, paraît-il, les plus sûres. Rien d'étonnant puisque la Lysa Góra (Mont Chauve) était le rendez-vous des sorcières.

▲ Sur l'aérodrome de France — le premier „Concorde”... Mais pour l'instant, il s'agit d'une maquette au 1:25 construite par „Sud-Aviation” qui a fait le voyage... à bord d'un autre avion.

▲ Le 13 mars, la TV polonaise a offert ses ondes à ses collègues tchécoslovaques qui ont présenté un choix de leurs meilleures émissions dont un endiablant spectacle de variétés. Le clou en était une pompe à essence qui faisait le plein... de musique.

▲ Ces deux charmantes beautés noires font partie du ballet Djeliba. Profitant de leur séjour à Londres, elles ont acheté chez Simon Massey des vêtements... africains, traditionnel pour l'une, „dans le vent” pour l'autre.

▲ Une „partie” chez un riche bourgeois. L'alcool et la promiscuité engendrent un jeu terrible mêlé de haine et de racisme où chacun libère ses instincts les plus cachés... tel est le sujet de „Happening” — film mis en scène par Marc Bourreau et supervisé par Claude Chabrol, dont Monika Meyre est l'une des interprètes.

▲ M. André Montagne, 39 ans, chef cuisinier des Arts et Métiers, est aussi le lauréat du 17-e prix culinaire Prosper Montagne pour sa „sole farcie des pharaons”.

▲ En légère patineuse, cette orse du Cirque de Moscou remporte toujours un énorme succès, comme le chimpanzé Jenny qui rivalisait avec Pavel et Eva Roman, Margret Gobl et Franz Ringel dans le récent „Holiday on ice” présenté au Palais des Sports par Ted Shuffle.

INTERNATIONAL TOURIST YEAR
1967

POLSKA
czeka
na
TWOJĄ
WIZYTE

W MIĘDZYNARODOWYM
ROKU TURYSTYKI

przygotowano w Kraju liczne trasy dla wycieczek i podróży turystycznych szlakiem 1000-letniej historii i wojennego rozwoju Polski Ludowej

DZIEŃ POLSKI w LYONIE

RZĄDY FRANCJI i POLSKI POBUDZAJĄ ROZWÓJ WZAJEMNIE KORZYSTNEJ WYMIANY HANDLOWEJ

W OSTATNIA SOBOTE trwania Międzynarodowych Targów Lyońskich odbył się uroczyste obchodzony DZIEŃ POLSKI.

Wziął w nim udział ambasador PRL w Paryżu p. Jan Druto, radca do spraw handlowych przy Ambasadzie p. Jerzy Dziubiński oraz konsul generalny PRL w Lyonie p. Jarosław Kulczycki.

Gości polskich powitał w Atrium Wielkiego Pałacu na terenie Targów przewodniczący Foire Internationale de Lyon p. Robert Perrier, zastępcy mera Lyonu p. Francisque Collomb oraz generał Seive, naczelny architekt miasta p. Weckerlin, dyrektor generalny Targów p. J. Faure-Brac, przewodniczący regionalnego komitetu „France-Pologne” prof. Baumgartner, przewodniczący Association Culturelle Polonaise p. André Simiand, grupa polskiego folkloru w Lyonie, przedstawiciele świata przemysłu i handlu regionu Rhône-Alpes, przedstawiciele Polskiej Izby Handlu Zagranicznego z dyrektorką polskiego stoiska p. Alicją Lichocką i wiele innych osobistości.

W towarzystwie gospodarzy Targów p. ambasador Druto zwiedził stoiska francuskie i zagraniczne, wśród nich stoiska jedwabi lyońskich, porcelany, maszyn do obróbki drewna. W stoisku Belgii powitał p. ambasadora p. A. de Vogelaire, minister pełnomocny i konsul generalny Belgii w Lyonie.

Dłużej zatrzymali się goście polscy w stoisku „Varimexu” oraz w oficjalnym stoisku Polskiej Izby Handlu Zagranicznego, w którym odbył się cocktail. P. ambasador Druto udzielił tutaj wywiadu przedstawicielom francuskiej prasy i telewizji.

Dokończenie na str. 6



Ambasador PRL w Paryżu Jan Druto w towarzystwie przewodniczącego Targów, z-cy mera Lyonu i konsula generalnego udaje się na teren Foire Internationale. Przed polskim stoiskiem na Targach (niżej) panowało wielkie ożywienie. Tysiące zwiedzających oglądało z wielkim zainteresowaniem wyroby polskiego przemysłu



POLSKA NA TARGACH w NICEI

JUŻ PO RAZ CZWARTY bierze udział Polska w Międzynarodowych Targach w Nicei. W tym roku stoisko polskie było szczególnie okazałe. Wystawiono w nim powszechnie znane w świecie wyroby polskiego rzemiosła

artystycznego: tkaniny, lalki w strojach ludowych, dywany, kryształ, a także płyty, znaczki pocztowe oraz specjalny gastronomiczne, wśród nich różne gatunki wódek. Inną, również bardzo atrakcyjną

dziedzina, którą popularyzowało w Nicei polskie stoisko, była turystyka. Jest to dziedzina interesująca zarówno dla amatorów sportów zimowych, jak i dla wędkarzy, myśliwych, zwolenników campingu, a także i osób, które by chciały poznać miasta polskie z ich bogactwem zabytków historycznych, dzieł sztuki oraz nową architekturą wzniesionych po wojnie budowli i dzielnic mieszkaniowych.

Na Journées de la Pologne na nicejskich targach przybył radca ambasady PRL w Paryżu p. Stefan Staniszewski, radca ambasady do spraw handlu p. Jerzy Dziubiński, konsul generalny PRL w Lyonie p. Jarosław Kulczycki oraz reprezentant Polskiego Biura Podróży „Orbis” w Paryżu p. Janusz Piewciewicz. Gości polskich powitał na terenie targów radny miejski p. Fred Lattès i prezes Targów p. Gustave Casteau w otoczeniu wielu innych osobistości. Wśród przedstawicieli miejscowej Polonii był pułkownik Bronisław Zakrzewski, kapitan Józef Trawiński pp. Szylar, Leja, Girolet i in. Po zwiedzeniu terenu targów i polskiego stoiska reprezentant rady miejskiej Nicei p. Lattès podejmował delegację polską uroczystym obiadem.

Tego samego dnia reprezentant „Orbisu” w Paryżu p. Janusz Piewciewicz wydał w Salon d'Honneur targów przyjęcie, na które przybyło wiele znanych osobistości francuskich i polskich, m.in. p. Lattès — reprezentant mera Nicei, p. Cassarini — dyrektor generalny, p. Gurney — dyrektor regionalny Pan American Airways, p. Friedrich — dy-

rektor regionalny Trans World Airlines, p. Blanc — przewodniczący T.Z.C.I.A., p. Casteu — przewodniczący targów, p. Romanetti — komisarz generalny targów, p. Jacquemaire — prezes „Scarclub”, p. Clément — prezes związku biur podróży.

Po powitaniu gości przez p. Piewciewicza zabrał głos radca Ambasady PRL p. Stefan Staniszewski. Mówca podkreślił, że udział Polski w targach w Nicei jest jednym z elementów, ukazujących obecną wymianę istniejącą między Polską i Francją, możliwości gospodarce dzisiejszej Polski. Staje się ona krajem coraz bardziej uprzemysłowionym i perspektywy kooperacji z Francją otwierają się coraz szerzej.

— Pragniemy, aby ta współpraca wzmacniała się i rozwijała z każdym dniem — powiedział p. radca Staniszewski.

Wyrażając nadzieję, że targi nicejskie przyczynią się do wzmocnienia istniejącej między obu krajami więzi, p. radca Staniszewski zachęcił mieszkańców Nicei od odwiedzenia Polski, która pozostała wierna Francji i której lud żywi zawsze gorącą przyjaźń dla Francuzów, przyjaźń powstałą w ciągu wieków.

P. Fred Lattès podziękował w imieniu mera Nicei za obecność Polski na Międzynarodowych Targach w Nicei, podkreślając dynamizm i żywotność tego kraju we wszystkich dziedzinach, kraju, który jest przyjacielem Francji.

Dokończenie na str. 4





Podczas spotkania w stoisku polskim stoją od prawej: p. konsul generalny J. Kulczycki, p. radca Dziubiński, p. Spitalier — sekretarz targów, p. Romagnetti — komisarz targów, p. radca Ambasady Staniszewski, reprezentant mera p. Lattès, minister turystyki Księstwa Monako p. Olivier, prezes targów p. Casteu, reprezentant Polskiego Biura Podróży „Orbis” — p. Piewcewicz

POLSKA NA TARGACH W NICEI

Dokończenie ze str. 3

Dzień polski odbił się głośnie echem w miejscowej prasie, radiu i telewizji O.R.T.F., która nadała obszerny reportaż z pobytu polskiej delegacji w Nicei.

W tym samym czasie telewizja Monte Carlo nadała film z pobytu w Polsce laureata konkursu „Embarquement Immédiat” p. Battezzati. Zdobył on — jako nagrodę — podróż do Polski samolotem i pobyt w Polsce, ofiarowane przez Polskie Linie Lotnicze „Lot” oraz Polskie Biuro Podróży „Orbis”. (Reportaż z konkursu ukazał się w nr 7(487) „Tygodnika”). Film komentowany był przez samego laureata p. Battezzati

oraz p. Piewcewicza. Tło muzyczne emisji stanowiły piosenki Sławy Przybylskiej. Nadawane były one z płyt, które przywozila ostatnio z Warszawy mieszkanka Nicei, studentka, p. Agnès Hermine — Szymkowska. Odbiła ona podróż do Polski natychmiast po zobaczeniu w telewizji konkursu „Embarquement Immédiat” i zapoznaniu się z urokami zimy w Polsce.

Po zakończeniu Foire Internationale de Nice stoisko polskie pojawi się z kolei na targach w Tuluzie, Nancy, w Metz, Besançon oraz Tarbes.

Z listów do Redakcji

KĄCIK „LATAJĄCEJ CZYTELNI”

Jestem sam tu, w górach, na odludziu. Chętnie pożyczę od kogoś książki. Wszystkie koszty zwrócę, książki odeślę w oznaczonym co do minut przez nadawcę terminie. Nie wszyscy są bowiem niestawni czy wandalami, by niszczyć pożyczoną rzecz. Jest nas z pewnością ogromny odsetek ludzi uczciwych i wdzięcznych za odaną przysługę.

Andrzej BUCZMA
Maison Lambert
Ol-Hauteville-Lompnes

DLACZEGO ZMIANY NA OSTATNIEJ STRONIE?

Chciałbym zapytać, dlaczego Szanowna Redakcja zmieniła ostatnią stronę pisma: przedtem były zamieszczane na niej widoki miast polskich, a obecnie są zdjęcia filmów i to z tekstami częściowo po francusku. Tutaj jest mało ludzi mówiących po francusku, więc lepiej byłoby, żeby teksty opracowywane były po polsku. Przecież „Tygodnik Polski” wydawany jest nie tylko na Francję, ale i na Belgię, a w Belgii, poza Mons i Charleroi nie mówią po francusku, a zwłaszcza w Limburgii.

L. STUPKA Beringen (Belgia)

ODPOWIEDZ REDAKCJI:

Każda zmiana w gazecie wywołuje reakcje Czytelników. Jedni są zadowoleni, inni zachwyceni, a jeszcze inni oburzeni. Ci ostatni woleliby pozostawić wszystko po staremu. Życie jednak stale niesie coś nowego. Film na ostatniej stronie wprowadziliśmy z inicjatywą młodych Czytelników. Nie znaczy to, że zrezygnowaliśmy tym samym z umieszczania zdjęć przedstawiających miasta Polski, jej zabytki, nowe budownictwo itd. Jest to przecież jedno z naszych założeń programowych — przekazywać emigrantom, ich dzieciom i wnukom obraz Polski i jej bieżący rozwój. Bardzo cenimy i mamy wielki szacunek dla starej gwardii emigracyjnej, wiemy dobrze, że czyta ona w większości jedynie po polsku i dlatego wciąż w naszym piśmie jest przewaga języka polskiego. Ale musimy się również liczyć z młodymi, którzy chodzą już do szkół francuskich, a także z rodzinami polsko-francuskimi, w których jedno z małżonków nie zna w ogóle polskiego i chciałoby wiedzieć, co też drugie czyta w swojej polskiej gazecie. Trzeba więc zadowolić wszystkich. Gdybyśmy tylko uwzględniali życzenia jednej grupy Czytelników, trudno byłoby utrzymać „Tygodnik”. Mamy nadzieję, że przyjaciele „Tygodnika Polskiego” z Mons, Charleroi i Limburgii przyznają nam rację.

NA STUDIA DO POLSKI

Jak w latach ubiegłych, i w roku akademickim 1967/68 Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego Polski Ludowej przyznało szereg stypendiów, umożliwiających młodzieży polonijnej odbycie studiów wyższych lub staży naukowych w Polsce.

Zainteresowani i chętni powinni jak najszybciej skontaktować się z Konsulatem Polskim w Paryżu, Lille, Lyonie, a osoby zamieszkałe w Belgii — z Konsulatem Polskim w Brukseli w celu załatwienia formalności.

Oto warunki, jakie powinien spełnić kandydat ubiegający się o przyjęcie na studia wyższe w Polsce i przyznanie stypendium:

1. Ukończenie szkoły średniej.
2. Dobra znajomość jednego z niżej podanych języków: polskiego, angielskiego, francuskiego, niemieckiego lub rosyjskiego. (Znajomość języka polskiego nie jest bezwzględnie konieczna, ale pomaga w studiach, gdyż językiem wykładowym na polskich wyższych uczelniach jest język polski. Ci, którzy nie znają języka polskiego, muszą w ciągu jednego roku uczestniczyć w studium językowym przy Uniwersytecie Łódzkim, co przedłuża okres studiów).
3. Wypełnienie kwestionariusza, który można otrzymać w każdej polskiej placówce konsularnej (do kwestionariusza dołączyć świadectwo ukończenia szkoły średniej oraz świadectwo lekarskie, poparte badaniami analitycznymi i radiologicznymi, stwierdzające, iż stan zdrowia kandydata pozwala mu na odbycie studiów wyższych).

Młodzież polonijna przyjmowana jest w Polsce na wyższe uczelnie bez egzaminów wstępnych z wyjątkiem kierunków artystycznych i Akademii Wychowania Fizycznego.

Można się również ubiegać o stypendium naukowe, umożliwiające odbycie w Polsce stażu naukowego. W celu ubiegania się o stypendium na odbycie stażu naukowego konieczne jest ukończenie studiów wyższych.

By móc na czas zarezerwować miejsca w domach studenckich itp. należy jak najwcześniej zgłaszać swe kandydatury. Ostatni termin składania podań na studia w 1967/68 upływa z dniem 31 lipca 1967 roku.

Z chwilą przyjęcia na studia i przyznania stypendium polonijnego student:

- korzysta z bezpłatnej nauki na danej uczelni (laboratoriów, sal ćwiczeń, seminariów itp.),
- otrzymuje miejsce w domu akademickim oraz korzysta za minimalną odpłatnością ze stołówki studenckiej,
- otrzymuje miesięcznie określoną kwotę pieniężną w złotych polskich na wydatki związane z utrzymaniem, pomocami naukowymi itp.

W przerwach wakacyjnych i między semestrami można korzystać ze studenckich ośrodków wypoczynkowych nad morzem i w górach. Ponadto działa przy Zrzeszeniu Studentów Polskich i Towarzystwie „Polonia” Klub Studentów Polonijnych studiujących w Polsce.

W świetle ostatnich rozmów między Polską a Francją w sprawie wzajemnego uznawania dyplomów i świadectw szkolnych — studia w Polsce stwarzają duże perspektywy dla młodzieży polonijnej.

Ważne dla młodzieży i rodziców

NIEDAWNO zamieściliśmy w „Tygodniku Polskim” dwanaście krótkich rozmów z młodymi ludźmi, córkami i synami polskich emigrantów, na temat ich dalszych dróg życiowych i wyboru zawodu. Zaledwie jeden spośród nich oświadczył, że marzy o studiach wyższych i zgodnie ze swymi zamiłowaniem do matematyki i fizyki pragnie zostać inżynierem elektroniki.

Jeden spośród dwunastu to niewiele. Gdyby nasza ankieta objęła więcej młodzieży, ilość kandydatów na studia wyższe na pewno nie wiele by wzrosła. Należy raczej przypuszczać, iż procentowo byłaby jeszcze mniejsza. Ten brak pędu do uczelni akademickich wśród młodzieży emigracyjnej we Francji i Belgii wywodzi się głównie z braku warunków materialnych oraz dążenia młodzieży do możliwie szybkiego usamodzielnienia się i ulżenia rodzicom, których życie nie było usłane różami.

Synowie i córki polskich emigrantów są równie zdolni i ambitni jak inni młodzież, niestety, świadomi faktu, że studia wyższe to bardzo wielki wysiłek materialny dla rodziców, niezwykle rzadko możliwy do wytrzymania i to zawsze kosztem znacznych wyrzeczeń się całej rodziny. Rodzice zaś pragną, by ich dzieci otrzymały odpowiednie wykształcenie, by dalsza droga życiowa dorastającego pokolenia była łatwiejsza niż ich własna, ale jak dotąd polski emigrant tylko wyjątkowo mógł sobie pozwolić, by córkę lub syna wysłać na uniwersytet czy akademię techniczną. Emigranci sami niewiele mogli zdziałać, a ich odepła ojczyzna albo o nich zapomniała, albo też niewiele mogła w tym pomóc.

W dzisiejszym numerze „Tygodnika Polskiego” przynosimy na innym miejscu obszerną informację o możliwościach studiów w Polsce dla cudzoziemców, jak i dla młodzieży polonijnej, synów i córek emigrantów. Władze Polski Ludowej przeznaczyły na uczelniach akademickich — uniwersytetach, akademiach, politechnikach, wyższych szkołach inżynierskich, artystycznych i innych znaczniejszą ilość miejsc dla młodzieży emigracyjnej, a co ważniejsze — stypendiów, czyli zapewniły konkretną pomoc materialną przez czas trwania nauki. Stąd też warunki studiów w Polsce są wyjątkowo korzystne, a tamtejsze szkolnictwo akademickie w wielu kierunkach reprezentuje światowy poziom, dysponuje bardzo wybitnymi siłami profesorskimi, studiującym zaś stworzyło znaczne ułatwienia, jak np. mieszkania w domach akademickich, pomoc w książkach i fachowej literaturze poprzez gęstą sieć doskonale zaopatrzonych bibliotek i czytelni, pracowni naukowych itp.

Pęd młodzieży krajowej do studiów wyższych jest obecnie ogromny, a zaspokojenie go stało się możliwe dzięki rozbudowie szkolnictwa akademickiego po II wojnie światowej. Wystarczy powiedzieć, że jeżeli w roku akademickim 1938/39 studiowało

w Kraju ok. 50 tysięcy młodzieży na 17 uczelniach, to w roku akademickim 1965/66 — aż 252 tysiące w 76 uczelniach.

Na wyższe studia obowiązują w Polsce oprócz matury jeszcze dodatkowe egzaminy konkursowe, nie obowiązują one jednak, zgodnie ze zwyczajami międzynarodowymi, studentów zagranicznych, a w tym i młodzieży polonijnej. Jest to znaczne udogodnienie. Fakt zaś, że władze PRL zapewniły młodzieży polonijnej odpowiednią pomoc w postaci stypendiów, dowodzi zarówno troski Kraju o Rodaków zamieszkałych za granicą, jak i więzi Kraju z Polonią.

A teraz jeszcze kilka danych o szkolnictwie wyższym w Polsce. Otóż z 76 wyższych uczelni 8 przypada na uniwersytety, które znajdują się w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu, Poznaniu, Toruniu, Lublinie i Łodzi. Uniwersytet Jagielloński to jedna z najstarszych tego typu uczelni, szeroko znanych w świecie. Uniwersytet Wrocławski znany jest m.in. na obu półkulach z wybitnych matematyków, a Warszawski z wielokierunkowości studiów.

Wśród 17 wyższych szkół technicznych są m.in. takie uczelnie jak politechniki — Warszawska, Wrocławska i Gdańska, ta ostatnia z wydziałami budowy okrętów, oraz Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie.

Wyższych szkół rolniczych jest 7, w tym przy Wyższej Szkole Rolniczej w Olsztynie jest wydział rybactwa z katedrą oceanografii. Akademii Medycznych — 10: w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Łodzi, Zabrzu, Wrocławiu, Lublinie, Szczecinie, Gdańsku i Białymostku. 7 akademickich uczelni pozwala na studia ekonomiczne, 5 na studia pedagogiczne, dwie na studia teologiczne — Akademia Teologiczna w Warszawie (na Bielanach) i Uniwersytet Katolicki w Lublinie.

Osobny dział to wyższe szkoły artystyczne. Jest ich aż 16, a w tym Akademia Sztuk Pięknych w Krakowie — uczelnią Matejki, Wyspiańskiego i Malczewskiego, Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie, z której wywodzi się wielu znakomitych współczesnych plastyków polskich, mająca m.in. katedrę grafiki użytkowej, Wyższe Szkoły Muzyczne w Krakowie, Warszawie, Katowicach (katedra dyrygentów), Wyższa Szkoła Filmowa w Łodzi, w której studiuje wielu cudzoziemców i z której wyszli najwybitniejsi polscy reżyserzy, itd.

W komplecie szkolnictwa wyższego są jeszcze 4 wyższe szkoły wychowania fizycznego — w Warszawie, Poznaniu, Krakowie i Wrocławiu, w tym Akademia Wychowania Fizycznego w Warszawie (na Bielanach), najslawniejsza szkoła sportowa świata, z której, studiując, wyszło wielu mistrzów olimpijskich, mistrzów świata i Europy. I w niej kształcą się nie tylko młodzież polska, ale młodzież ze wszystkich niemal części świata.

Do szkół artystycznych i szkół wychowania fizycznego obowiązują jednak egzaminy — w artystycznych z obranego kierunku malarstwa, rzeźby czy grafiki, a w uczelniach wf ze sprawności sportowej.

Warto studiować w Polsce.

Każdy prenumerator „Tygodnika Polskiego”, jeśli zwerbuję nowego abonenta i prześle mandat z roczną prenumeratą pisma (17 F we Francji, 210 fr. belg. w Belgii)

pod adresem redakcji, bierze udział w losowaniu wielu cennych nagród



Do 10 maja trwa
WIELKI KONKURS

pt. „NAJMILSZY PODAREK”



SPOTKANIE UCZESTNIKÓW WALK O NARVIK

W Montceau-les-Mines zebrali się dorocznym zwyczajem byli uczestnicy walk o Narvik w 1940 roku, aby wybrać nowy zarząd. Prezesem został ponownie wybrany p. **Dechassat**, jego zastępcą — p. **Józef Kaczmarek**, sekretarzem — p. **Kubiak**, skarbnikiem — p. **Dalmy**, a członkami zarządu — p. **Lewandowski** i p. **Duda**. Postanowiono w dniu 9 kwietnia zebrać się ponownie w celach towarzyskich.

Związek Byłych Uczestników Walk o Narvik grupuje liczną rzeszę byłych polskich żołnierzy oraz kilkunastu byłych żołnierzy francuskich, którzy pod wodzą gen. Béthouart zdobywali razem Narvik.

„Narvik i Falaise”

„Cieniom Polaków poległych na polach chwały w Polsce, Norwegii i we Francji oraz pamięci bohaterstwa tych towarzyszy broni z Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich i 1 Dywizji Pancernej, którzy przeżyli zawieruchę drugiej wojny światowej, wspomnienia te poświęca Autor”.

MOTTO książki zmarłego w ub. roku w Kraju pułkownika Władysława Deca *) oddaje sens tej szczerzej i rzetelnej relacji z pola dwóch bitew II wojny światowej — pod Narvikiem i pod Falaise. W długiej liście wydanych po wojnie wspomnień i pamiętników bezpośrednich bohaterów walk wojsk polskich na Zachodzie, książka pułkownika Deca zajmuje specjalne miejsce. Nic dziwnego, że pierwsze wydanie z roku 1958 rozeszło się błyskawicznie i trzeba było je wznowić. Wychowawcze dla młodego pokolenia Polaków walory „Narvik i Falaise” spowodowały także, że książka ta zalecana jest w Polsce do bibliotek szkolnych jako lektura dla klas licealnych.

Głównym tematem wspomnień są bitwy stoczone przez żołnierzy Brygady Strzelców Podhalańskich (uformowanej we Francji w dniach 17 maja — 7 czerwca 1940 roku) pod Narvikiem oraz powstałej później z tej brygady i Dywizji Pancernej gen. Maczka — słynnej z walk pod Falaise i Chambois w sierpniu 1944 r.

O walkach tych, które weszły do kronik jako symbole bohaterstwa żołnierza polskiego, napisano już wiele. Ale Władysław Dec potrafił z autentycznych faktów oddać codzienne życie żołnierskie, jego dole i niedole, troski i radości. Ze swadą i humorem przedstawił nie tylko dramatyczne sceny bitew, lecz także obozowe rozmowy, pierwszą wigilię żołnierską na obczyźnie, lokale, w których za kolnierzem nie tylko walczyli — mieli również swoje życie prywatne, dowódcy nie tylko dowodzili — zajmowali się mnóstwem innych spraw, niekoniecznie wojskowych. I właśnie te jak gdyby drugorzędne sprawy żołnierskiego życia na frontach są uroczym uzupełnieniem historycznych relacji.

Książka „Narvik i Falaise” będzie dla starych żołnierzy pamiętką, a młodym czytelnikom, którzy wojnę znają z opowiadań i lektury, przypomina jak to o Polskę walczyli bohaterstwo ich ojcowie jako żołnierze na odległych od rodzinnych domów frontach.

Szczególnie dużo miejsca zajmują w książce wspomnienia Francji. Tu przecież formowały się polskie oddziały, stąd — na francuskich okrętach — wyruszone w bój pod Narvik; w skład oddziałów wchodził licznym Polacy z emigracji, o których p. Dec bardzo serdecznie pisze; tu walczyli podczas napaści niemieckiej na ten kraj i do Francji wrócili później w pamiętnej inwazji, przechodząc bojowym szlakiem od plaż w Arromanches w Normandii aż po Morze Północne w Wilhelmshaven — ponad 1800 km. Nie wszyscy doszli. Na tym szlaku pozostały mogiły poległych. Leżą m.in. na cmentarzu wojskowym w Langannerie w pobliżu Caen, leżą w Belgii, w Bredzie, w Winschoten w północnej Holandii, w Dörpen i w Haselüne w NRF.

Przytoczmy na koniec jedno z końcowych zdań autora:

„I niechaj im towarzyszy wieczna pamięć Polaków i tych narodów, za których wolność poświęcili swe młode życie”.

Z WĘDRÓWEK PO KOLONIACH

Soldat très courageux

WOJNA W 1939 ROKU rozpoczęła się dla niego, jak dla wielu Polaków we Francji, w Coëtquidan. Tutaj wcielony został do 1 dywizji grenadierów i pół roku później, w czerwcu 1940 roku poczuł krwawy smak walki.

— Niemcy nacierali na nas pod Avricourt — dziś jeszcze, po tylu latach, z przejęciem wspomina p. Turzyński. — Byłem łącznikiem przy dowódcy batalionu. Wokół nas ogień, dym i kurzu. Kapitan chciał, żebym się wycofał, ale już nie było jak. Niemiec zauważył mnie i rzucił granatem. Tym razem miałem szczęście. Upadłem i tylko podrzuciło mnie. Byłem cały. Cieszyłem się z tego niedługo, w ruch poszedł karabin maszynowy. Trafilo mnie potężnie w rękę. Krew lała mi się z rękawa... Aby tylko schronić się za ten mur w odległości pięciu metrów! — mówiłem sobie cały czas. Niemiec, zauważywszy, że jeszcze się próbuję ruszać, rzucił następny granat. Zerwało mi hełm z głowy, odrzuciło daleko trzymany w rękę karabin, ranny zostałem w twarz...

Walka trwała nadal, niemniej kolega z dywizji próbował wyprowadzić z ognia rannego Turzyńskiego. Lorenz — bo tak nazywał się ten żołnierz, kilkanaście metrów dalej sam poniósł śmierć.

— Straszna to była walka — podejmuje drżącym głosem rozmowę p. Turzyński. — Ogromnym wysiłkiem próbowałem sam wy dostać się z ognia. Wiedziałem, że niedaleko we wsł jest Czerwony Krzyż. Coraz bliżej już widziałem ten czerwony krzyż na białym płótnie, jednak coraz wolniej posuwałem się naprzód. Tak blisko już byłem, ale chyba nigdy tam nie dojdę — myślałem wyczerpany.

I wtedy właśnie usłyszałem głos swego kapitana: „Turzyński, jak ty wyglądasz?”. Kapitan zrobił mi tymczasowy opatrunek, by zatamować krew, i sam doprowadził mnie do Czerwonego Krzyża we wsł. Tak więc jednak doszedłem...

Spod Avricourt przewieziono ciężko rannego Turzyńskiego do Saint-Dié. Tutaj w szpitalu spędził pięć miesięcy, blisko dwa lata był w szpitalu w Neuilly-s/Seine. Stracił lewą rękę, przeszedł trudne operacje szczęki i twarzy...

I nawet wtedy, gdy wrócił do rodziców w Châteauroux i pracował ze swoją jedną ręką jako drwal, nie skończyła się dla niego wojna. Co tydzień musiał meldować się na policji. Do dziś przechowuje na pamiątkę ten smutny dokument upstrzony cotygodniowymi pieczęciami, stwierdzającymi jego obecność w okręgu Châteauroux...

PO WOJNIE p. Bernard Turzyński mieszkał pod Paryżem, a od niedawna mieszka w Hermanville-sur-Mer. Rodzice już nie żyją, liczne jego rodzeństwo rozproszyło się po świecie — brat w Australii, dwie siostry w Kanadzie, dwaj bracia i siostra zostali w Niemczech.

Nad wejściem do domu p. Turzyńskiego wisi ozdobna tabliczka: „Bernard Turzyński — Artiste-Peintre”. Tak, p. Bernard Turzyński maluje od dawna i to jest jego pasją. Nigdy malarstwa się nie uczył, ale zawsze, od najmłodszych lat interesował się nim i w nim po strasznych przeżyciach wojny znajduje ukojenie.

— Mój ojciec czytał nam dużo — opowiada p. Turzyński. — Był on poza tym świetnym gawędziarzem i my, dzieci, byliśmy pod dużym urokiem jego opowieści fantastycznych. Nie mieliśmy do tych opowiadań żadnych ilustracji. Więc ja je wykonywałem...

Dzisiejsze jego obrazy to odczucia artysty i wizje przetransponowane na płótno za pomocą pędzla w sposób

BERNARD TURZYŃSKI nigdy nie widział na swoje oczy Polski. Urodził się w Westfalii, dokąd wyemigrowali jego rodzice z Pomorza w poszukiwaniu chleba, a stamtąd, szlakiem wielu rodzin polskiej emigracji, droga Turzyńskich wiodła do Francji. Początkowo była więc szkoła niemiecka, potem francuska. Niemniej do dziś jeszcze p. B. Turzyński mówi ładnie po polsku.

— Po polsku rozmawialiśmy w domu — stwierdza p. Turzyński — i mimo że sam tu jestem, nie znam w okolicy Polaków, języka polskiego nie zapomniałem.



Bernard Turzyński z żoną w domu w Hermanville-sur-Mer

naiwny, wrażliwy, uwzględniający bogactwo kolorów i przywiązujący dużą wagę do szczegółów. Namalował bitwę pod Verdun, lądowanie wojsk alianckich w Normandii, myśli nad uwiecznieniem na płótnie tak bolesnej między innymi dla niego bitwy pod Avricourt. Byłaby to pamiątka dla niego i dla polskich żołnierzy, którzy tam walczyli — mówi.

Gdy odwiedził p. Bernarda Turzyńskiego w Hermanville-sur-Mer wicekonsul PRL w Paryżu p. Edmund Szott, oglądano obrazy, wycinki z prasy francuskiej, poświęcającej dużo ciepłej uwagi artyście-malarzowi, inwalidzie wojennemu. P. Turzyński, ucieszony wizytą wicekonsula Szotta, pokazywał rozpoczęty obraz na temat bitwy pod Grunwaldem, który maluje z myślą o ofiarowaniu go Polsce, do której żywi serdeczne uczucia.

*

BERNARD TURZYŃSKI w polskim mundurze żołnierskim przelewał podczas ostatniej wojny krew za Francję, w której znalazł drugą ojczyznę, i za Polskę, kraj, z którego pochodzili jego rodzice. Liczne odznaczenia mówią o jego zasługach.

Bernard Turzyński posiada polską Odznakę Grunwaldzką nadaną mu w 1948 roku, a wśród odznaczeń francuskich Croix de Guerre avec Palme. W dokumencie, nadającym mu to wysokie odznaczenie, podpisanym przez Prezydenta de Gaulle'a, premiera Pompidou oraz ministra spraw wojskowych Pierre'a Messmer'a, stwierdzono o polskim żołnierzu Bernardzie Turzyńskim:

„Soldat très courageux. A été grièvement blessé par balle et éclat d'obus, le 17 juin 1940, a son poste de combat à Avricourt. Grand blessé de la face. A du subir l'amputation du bras gauche... Ces concessions comportent l'attribution de la Croix de Guerre 1939—1945 avec Palme”.

Tutaj w baraku szpitala wojennego pod Saint-Dié bardzo ciężko ranny Bernard Turzyński spędził pięć miesięcy



*) Władysław Dec: „NARVIK i FALAISE”, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1967. Wydanie II. Stron 425. Kilkadziesiąt dokumentalnych fotografii. Opracowanie graficzne — Tadeusz Michaluk.

DZIEŃ POLSKI W LYONIE



Podczas otwarcia wystawy polskiego rysunku satyrycznego przemawia przewodniczący miejscowego komitetu „France-Pologne” prof. Baumgartner

dalszy ciąg ze str. 3

PO OPUSZCZENIU TERENU TARGÓW p. ambasador Druto, p. radca Dziubiński i p. konsul generalny Kulczycki wzięli udział w przyjęciu wydanym na ich cześć przez kierownictwo Foire Internationale de Lyon. Przyjęcie odbyło się w „Châlet du Parc” z udziałem ponad 40 osób. Byli wśród nich: p. Soubié — administrateur civil, reprezentant prefekta regionu p. Max Moulins; p. Francisque Collomb — zastępca mera Lyonu p. Pradela; p. Mouterde — conseiller commercial de France; profesorowie p. Dargent i p. Baumgartner; p. Suyder — konsul generalny Stanów Zjednoczonych, reprezentujący dziekana korpusu konsularnego, p. Peillon — skarbnik Izby Handlowej.

Na zakończenie obiadu przemówił przewodniczący Targów p. Robert Perrier wyrażając radość, że Polska, kraj serdecznie zaprzyjaźniony z Francją, uczestniczy w Międzynarodowych Targach Lyońskich. P. Perrier podkreślił z zadowoleniem fakt, iż wymiana handlowa francusko-polska przejawia tendencję rozwojową.

Ambasador Jan Druto przypomniał w swej odpowiedzi o historycznych związkach łączących Polskę z Francją. Ponieważ jednak nie można żyć tylko romantyzmem uczuć, ponieważ potrzebne są także konkretne elementy realnej współpracy, stwierdził p. ambasador, Polska stara się o na-

wiązanie szerszego kontaktu handlowego z Francją, czego wyrazem jest jej pawilon na Targach Lyońskich.

Rządy obu krajów dokonały dużego wysiłku dla dodania rozmachu i pobudzenia wymiany gospodarczej

między obu krajami — kontynuował p. ambasador Druto. W najbliższym czasie nastąpić ma podpisanie umowy dotyczącej wymiany w wysokości trzydziestu milionów franków. Polska jest dużym rynkiem zbytu dla francuskich producentów, pragnie jednak i sama eksportować swe wyroby. Oba kraje wkroczyły na właściwe tory, rokując dobre wyniki rozwoju wymiany handlowej. Polsce bardzo zależy na obecności Francji w jej życiu gospodarczym — zakończył p. ambasador.



Duże zainteresowanie budziły wśród zwiedzających wyroby ludowe i folklor a przede wszystkim piękne lalki w strojach z różnych regionów Polski



W tym samym dniu p. ambasador Jan Druto dokonał otwarcia wystawy polskiego rysunku satyrycznego w sali „Art et Vie”. Wśród grona ponad stu osób, które wzięły udział w uroczystości, obecni byli m.in.: p. podprefekt Rude, pierwszy zastępca mera prof. Tapernoux, deputowany Couste, szef sztabu okręgu wojskowego płk Delage, konsulowie akredytowani w Lyonie, zastępcy mera i radni miejscy, dyrektor Instytutu Prawa Pracy prof. Brun, przewodniczący „France-Pologne” prof. Baumgartner wraz z członkami komitetu miejscowego.

Po przemówieniu prof. Baumgartnera na temat więzów przyjaźni łączącej Polskę z Francją zabrał głos p. ambasador Druto. Mówca zwrócił uwagę

na nowe fakty, które przyczyniły się do rozwoju stosunków polsko-francuskich w ostatnim okresie, a mianowicie na wizyty polskich mężów stanu we Francji: premiera Cyrankiewicza, wicemarszałka Sejmu Kliszki i ministra spraw zagranicznych Rapackiego. Wyrażając wdzięczność i uznanie za pracę na polu krzewienia przyjaźni polsko-francuskiej, p. ambasador wręczył wiceprzewodniczącemu komitetu lyońskiego „France-Pologne” prof. Brun Medal Tysiąclecia oraz prof. Baumgartnerowi — przewodniczącemu Komitetu i pani Vernaison — sekretarce pamiątkowe monety jubileuszowe.

W imieniu odznaczonych przemówił prof. Brun, dziękując ze wzruszeniem za ten objaw pamięci Polski o jej lyońskich przyjaciółach.

Uroczystość zakończona została cocktailem wydanym przez konsula generalnego w Lyonie p. Jarosława Kulczyckiego.

Zamknięcie Dnia Polski w Lyonie stanowią cocktail wydany w salonach targowych przez radcę ambasady do spraw handlu p. Jerzego Dziubińskiego. Na cocktail przybyło ponad 150 osób ze świata administracyjnego, gospodarczego, kulturalnego i naukowego Lyonu. Przybywających licznie gości witał p. ambasador Jan Druto w otoczeniu p. radcy Dziubińskiego oraz konsula generalnego, p. Kulczyckiego.

Zdjęcia: Wl. Sławny

Z Jerzym Lisowskim O LITERATURZE POLSKIEJ W JĘZYKU FRANCUSKIM

WYSTAWIANE w Paryżu „Tango” Sławomira Mrożka cieszy się dużym powodzeniem. Zasluga to nie tylko świetnego autora, ale i doskonałego przekładu na język polskiego na francuski, którego dokonali Jerzy Lisowski wraz z francuskim tłumaczem Claude Roy.

Jerzy LISOWSKI znany jest jako tłumacz literatury pięknej z języka polskiego na francuski i odwrotnie.

— Czy Pana przyjazd do Paryża ma związek z nowymi przekładami?

— Do Francji przybyłem, by uczestniczyć w dwóch konferencjach międzynarodowych — w kongresie wydawców i młodych pisarzy oraz w zjeździe tłumaczy literatury francuskiej. Mój przyjazd łączy się też ściśle z pracą nad dalszymi tomami antologii poezji francuskiej, która będzie największą z dotychczasowych antologii, jaką kiedykolwiek opracowano w Polsce. Zawierać będzie utwory około 300 poetów.

„Antologia poezji francuskiej” — „Antologie de poésie française” — tom pierwszy, obejmujący literaturę okresu od sekwencji o św. Eulalii do Agrippy d'Aubigné — stała się w Polsce dużym wydarzeniem kulturalnym dla miłośników literatury francuskiej.

Autorem wyboru utworów, jak i przekładu na język polski jest właśnie Jerzy Lisowski. Książka ta na polskim gruncie stała się nowością i unikatem, ponieważ autor zgromadził zarówno parafrazy tłumaczy, jak i oryginalne francuskie teksty, tak że i Francuz mógłby z tej „Antologie de la poésie française” wyciągnąć znaczny pożytek. Cała antologia składać się będzie z czterech tomów.

— Jakie dzieła polskie przełożył Pan na język francuski w ostatnich czasach?

— Kilka miesięcy temu ukończyłem przekład książki Jerzego Andrzejewskiego pt. „Idzie skacząc po górach”, która niedługo ukaże się nakładem paryskiego wydawnictwa Gallimard. Książka ta stała się w Kraju ewenementem, tym ciekawsze jak zostanie przyjęta we Francji. Dla „Laffonta” przetłumaczyłem opowiadanie Jarosława Iwaszkiewicza „Matka Joanna od aniołów” — tu muszę wtrącić, że jest to pisarz najchętniej przeze



mnie przekładany. U tegoż wydawcy ukazał się także „Dziennik” Dawida Rubinowicza, a „Gallimard” wydał też w moim tłumaczeniu „Chopina” Iwaszkiewicza. W Polsce natomiast ukaże się lada dzień książka Michaux „Niejaki Piórko”, w wydaniu Państwowego Instytutu Wydawniczego.

— Od kilku lat we Francji wzrasta coraz bardziej zainteresowanie literaturą polską. Przez całe lato w sali klubu studentów amerykańskich szła sztuka Różewicza „Świadkowie czyli mała stabilizacja” w moim przekładzie, a w Studio de Champs-Élysées tegoż autora „Kartoteka”.

— Zapewne utrzymuje Pan kontakty z tłumaczami literatury polskiej mieszkającymi we Francji.

— Oczywiście. Przede wszystkim z Allanem Kosko, Anną Posner i Erykiem Vaux. Wymieniamy nowości książkowe i nieraz wspólnie zastanawiamy się nad trudnościami przekładowymi. Bardzo się cieszę z bezpośrednich kontaktów z nimi, które są o wiele miłsze i pożyteczniejsze niż korespondencja.

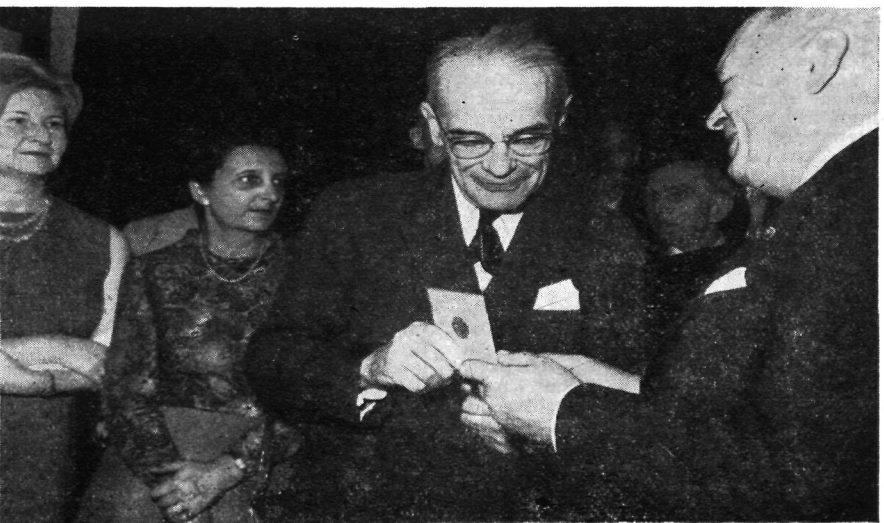
D.



Toast za przyjaźń i pomyślność współpracy polsko-francuskiej. Obok pana Druto, reprezentant mera p. Collomb i przewodniczący Targów p. Pierrer



Pana ambasadora Druto witała również liońska łowiczanka z miejscowego zespołu folklorystycznego. W głębi generał Seive — zastępca mera Lyonu, po prawej konsul generalny p. Kulczycki, po lewej p. radca Dziubiński



Profesorowi Brun wręczył p. ambasador Druto pamiątkowy medal Tysiąclecia Państwa Polskiego. Poniżej: ambasador Druto ogląda wraz z gospodarzami Targów stoisko maszyn narzędziowych eksponowanych przez Polskę



la boutique polonaise

25, rue Drouot
Paris IXe

tél.: 770-83-37
c.c.p. Paris: 189.46-68

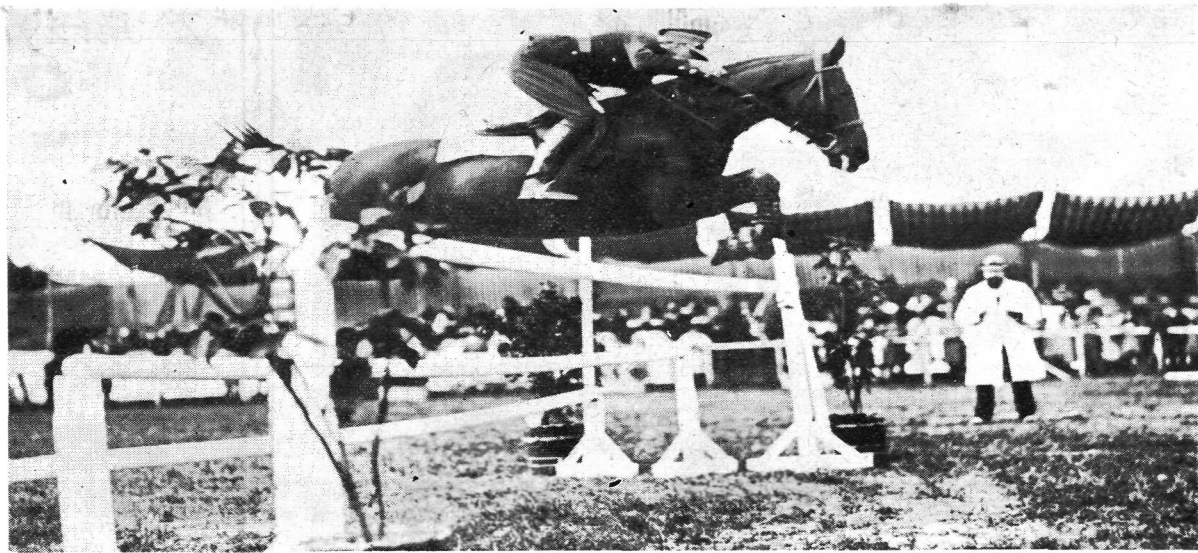
Poleca pięknie ilustrowane albumy w płóciennych oprawach i kolorowych obwolutach:

KOŚCIÓŁ MARIACKI (20×25 cm, str. 56) wyjaśnienia w języku angielskim, francuskim, niemieckim, polskim i rosyjskim	8,40 F
MILENIUM w języku polskim (210 str. 24×26 cm)	22,30 F
POLSKA (208 str., 21×28 cm) wyjaśnienia w języku angielskim, francuskim, niemieckim, polskim i rosyjskim	37,00 F
POLSKA dwa tomy w języku polskim: I tom 1944—1955 str. 446 II tom 1956—1965 str. 434 25×33 cm	dwa tomy 117,25 F
POLSKA SZTUKA LUDOWA w języku polskim z wkładką w języku angielskim, francuskim i niemieckim (str. 236, 25×35 cm)	44,45 F
WARMIA I MAZURY, wkładka w języku angielskim, francuskim i rosyjskim (str. 158, 21×28 cm)	16,80 F

Do cen wymienionych doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej. Posiadamy na składzie dużą ilość i innych albumów krajoznawczych oraz poszczególnych miast polskich.

Polecamy mapy drogowe Polski i Europy, mapy województw, mapę campingów w Polsce oraz przewodniki w języku polskim i francuskim.

MÓJ OSTATNI START



W poprzednim numerze podaliśmy pierwszą część fragmentu wspomnień zmarłego niedawno wybitnego polskiego jeźdźcy olimpijskiego Adama Królikiewicza pt. „Mój ostatni start”. Ten ostatni start miał według autora miejsce w Nicei w 1933 r. na organizowanych tu corocznie wielkich zawodach konna z udziałem najlepszych jeźdźców świata. Wyjaśniliśmy przy tym, że ostatni start Królikiewicza nastąpił właściwie 30 lat później podczas otwarcia szarzy pod Somosierrą do filmu „Popioły”. Wtedy to doznał on przykrego wypadku złamania kręgosłupa, naruszonego przed laty w startach sportowych. Miał jednak już lat 72 i wiek nie pozwolił mu na utrzymanie bardzo ciężkiego wypadku.

W pierwszej części opisu epizodu nicejskiego autor przedstawił szczegółowy wypadek, kiedy to koń „Regent”, na którym startował po raz pierwszy, odmówił mu skoku

i „w ostatniej chwili przed przeszkodą stanął jak wryty w ziemię”, powodując punkty karne. Jeździec nie dał za wygraną, zacisnął zęby i zmusił „Regenta” do postuszenia — łydkami, ostrogami i palcatą. Koń „zorientował się, że to nie żarty, poderwał się szaleńczo”, ale zaatakował tzw. „triple-barre” czyli potrójną barierę — za wcześniej. „W tej sytuacji o przebyciu bez wypadku wysokiej i szerokiej jednocześnie przeszkody nie było mowy”... Bariera runęła, jeździec i koń zwałili się, przy czym ważyący kilkadziesiąt kilogramów koń przygniótł ciałem Królikiewicza. Jeździec zemdlął. Kiedy przyszedł nieco do siebie, znoszono go ze stadionu. Widział jak przez mgłę szereg różnobarwnych flag i oparł swe spojrzenie na biało-czerwonych końkach. W tym momencie doznał wrażenia, że upływa z niego życie. Ponownie stracił przytomność. (Red.).

ADAM KRÓLIKIEWICZ

ANALOGICZNY wypadek zdarzył mi się kiedyś w początkach mojej kariery sportowej. W okolicy Rembertowa byliśmy na manewrach, gdy w tym czasie przyjechała z oficjalną wizytą do Polski królowa rumuńska Maria. Na zakończenie związanych z tym wojskowych uroczystości i defilady, którą królowa przyjmowała konno jako amazonka, dosiadając rosłego gniadego wierzchowca „Big Pepera”, oddanego jej do użytku przez znanego koniarza z Nowej Wsi pod Warszawą — Tadeusza Daszewskiego, zorganizowane zostały naprędce pokaz jeździeckie.

Brałem w nich udział, podobnie jak teraz w Nicei, dodatkowo na koniu mojego kolegi. Kary, smukły wałach — „Adiutant” szedł na przeszkodę galopując ku nim trochę po wariacku, pędząc, jak cma w ogniu. Chętnie jeździłem na trudnych koniach.

Zaimprovizowany parcours (przebieg) składał się z kilkunastu stałych — „fix”*) przeszkód, które zbudowali z ciężkich, surowych, dość grubych drągów z drzew świeżo ściętych w lesie. Na takiej samej przeszkodzie, jak ta nicejska, raczej jednej z łatwiejszych, lecz niebezpiecznych przy zbyt zawczesnym odskoku: na „triplebarze”, wpakowałem się w ten sam sposób w sam jej środek.

Pamiętam moment, kiedy mój „Adiutant” zawisł w długim locie nad przeszkodą. Prerażony niebezpieczną sytuacją, w której się w mig zorientowałem, błyskawicznie zmienił układ swych nóg. Przyjmując pozycję ciała jak do normalnego lądowania, koń rozpaczliwym odruchem samoobrony rozczapierzył swe cztery nogi, instynktownie wysuwając je do przodu. Ja zaś w oczekiwaniu ryzykownej kraksy wypuściłem koniowi tyle wody, ile się dało — niech się ratuje, jak umie. Nic mi już innego jako jeźdźcowi nie pozostało, tylko zdać się na łaskawość losu.

„Adiutant” szczęśliwie pozbierał się cały. Ja, dosięgniwszy ziemi, nie wiedząc kiedy — zgąsłem bez bólu jak zdmuchnięta świeca. Przeszedłem istnieć. Gdy otworzyłem oczy w mokołowskim wojskowym szpitalu w Warszawie, stała nade mną grupka zafrasowanych osób.

Między lekarzem i dwiema pielęgniarkami w białych szpitalnych strojach poznałem mego dowódcę i kolegę, pułkownika Jana Głogowskiego, zamiłowanego jeźdźcę. Jego sympatyczną twarz rasowego Anglika (był nim po matce) pokrywał cień smutku. Nie mogłem pojąć przyczyny zaniepokojonych spojrzeń rzucających w moją stronę. Jak się później dowiedziałem, mówiłem brednie, plotłem od rzeczy, piąte przez dziesiąte, jak pomyłony. A gdy „Zak” — tak nazywaliśmy z angielską Janą Głogowską — zapytał mnie, czy chcę widzieć moją

zonę i ja się jej wyparłem, choć nią była od trzech lat — wówczas w jego niebieskich, dobrych oczach spostrzegłem wielkie zdziwienie i mocno z troską minę. *Jasne, że mu się coś w głowie poważnie przekęciło* — pomyślał mój dowódca. Czuję się dobrze, lecz w żaden sposób nie mogłem zrozumieć, co się ze mną stało, niczego też nie mogłem sobie przypomnieć. Gdy zacząłem wyteżać pamięć, by z nią dojść do ładu — trzeszczało mi w głowie. Lekarz, zauważywszy mój wysiłek, szepnął coś po cichu pułkownikowi i zostawiono mnie w spokoju. Zapadłem w długi, zbawienny sen.

WMOJEJ jeździeckiej karierze doświadczylem niejednego, muszę przyznać, szczęśliwie zakończonego wypadku łącznie z kilkoma bardzo przykrymi uszkodzeniami kości. Nie jeden raz budziłem się do życia po wielu godzinach stanu nieprzytomności w szpitalu, nie mogąc sobie w pierwszej chwili przypomnieć, dlaczego, skąd i w jaki sposób się w nim znalazłem.

Dobrze znałem te stany pełnego zaniku pamięci, te nagłe gaśnięcia podobne do dmuchnięcia płonącej świeczki, a potem powrót z nicności do zjawiającego się na nowo, jak po ciężkim śnie — życia.

Lecz ten ostatni mój wypadek w Nicei inaczej przeżywałem. Nie traciłem pamięci ani przytomności. Świadomość, zmysły mówiły mi, że przez jeden krótki moment stanąłem nad niebezpieczną krawędzią swego istnienia. Jak się miało później okazać, a o czym dowiedziałem się dopiero w warszawskim szpitalu, istotnie wisiło ono na włosku. Mój wypadek z „Regentem” wcale nie był taki błahy, jak sam sądziłem, a co dziwniejsze, jak to ocenili lekarze francuscy, a następnie włoscy, stwierdzający tylko ogólną kontuzję, zalecając mi jedynie kilkudniowy wypoczynek.

Ze stadionu w Nicei odniesiono mnie na noszach do prowizorycznego ambulansu. Lekarz dyżurny zbadał pobieżnie okolicę mego prawego barku, w którym czułem ostry, przejmujący ból. Nie stwierdził żadnego złamania, lecz jedynie ogólne potłuczenie. Urządowany tym, psychicznie poczułem się lepiej. W podjęcie usiłowałem się uśmiechnąć do niego i do myśli, że dalej będę mógł brać udział w zawodach. Choć z drugiej strony chwilami pociesającym słowem lekarza nie bardzo wierzyłem.

Na razie, bezpośrednio po wypadku, odwieziono mnie do hotelu. Do wieczora, w ciągu nocy i następnego dnia nie doznałem żadnej ulgi w cierpieniach. Jedynie gorąca kąpiel chwilowo

je łagodziła. Cóż, kiedy po wyjściu z wanny szarpiały, dokuczliwy ból, szczególnie w prawym ramieniu, wracał na nowo. Podczas obecności kolegi Szoslanda, który był moim najbliższym sąsiadem w hotelu, prosiłem go, by mnie nacierał bardzo mocnym, palącym fluidem, którego używaliśmy dla koni. Lecz i ten środek, choć diabelnie ostry i piekący, krótko działał. Podobnie jak tzw. „dutka”, skrecona na nosie konia, stosowana przy niektórych powierzchownych, lecz bolesnych zabiegach, w inną stronę odciąga jego uwagę tylko na chwilę — tak też i ja oszukiwałem wyczuwalność tamtego bólu. Wreszcie, gdy po kilku dniach nie widziałem żadnej poprawy, udałem się do szpitala wojskowego w Nicei. Tam po zbadaniu i prześwietleniu Rentgenem okolicy prawego barku, skąd pochodziły bóle — potwierdzono diagnozę pierwszego lekarza. Nie stwierdzono nic poważnego, prócz ogólnej kontuzji. Jeszcze kilka dni, a bóle same znikną i będę zdrowy — pocieszano mnie.

Rad uwierzyłem tym nadziejom, nie wiedząc, że długo jeszcze i wiele cierpieć, zanim to nastąpi. Tymczasem nic się na lepsze nie zmieniło. Chodziłem, poruszałem się, lecz sztywność szyi, bóle w łopatce i prawym barku, promieniujące do końca dłoni — nadal nie ustępowały. Musiałem się z tym pogodzić. Udziału w zawodach brać nie mogłem. Konie moje rozdzieliłem więc między kolegów. „Milorda” oddałem do jazdy doskonałemu, bardzo utalentowanemu jeźdźcowi naszej ekipy, rotmistrzowi Kuleszy, który po moim wypadku do końca z dużym powodzeniem startował na nim w Nicei. Na „Regenta” nie było amatora.

KTÓREGOŚ DNIA, nie mogąc doczekać się obiecanej mi przez lekarza poprawy, dałem się namówić na wizytę u pewnego cieszącego się sławą cudotwórcy znachora, mie-

szkającego na uboczu w zaułkach Nicei. Rzekomo miał dar usuwania nieznanych cierpień.

W towarzystwie Szoslanda i Kuleszy pojechaliśmy pod wskazany nam adres. W lichym domku, w małej nędznej izdebce, po spartańsku umeblowanej twardym tapczanem, stolikiem i dwoma krzesłami, zastaliśmy tajemniczego typu w wieku około 45 lat o dość przenikliwym spojrzeniu hipnotyzera.

Nie żądał prawie żadnych wyjaśnień, jakby wiedząc z czym przychodzi. Prawdę mówiąc, to ani ja, ani moi koledzy od pierwszego wejścia nie mieliśmy żadnych złudzeń co do jego lekarskiej wiedzy. Tym bardziej, gdy bez żadnego badania przystąpił do zgoła dziwnych leczniczych zabiegów. Stał za mną i poprzez ubranie chuchał na mnie, a następnie wzdłuż moich pleców, przesuwając od karku ku dołowi, obiema rękami zbierał w nie moje bóle, strzępiąc je poza siebie, przypadkowo w stronę siedzącego i zdumionego magiczną sztuką — Kuleszy. Jak zwykle pełen humoru kpiarz Kulesza, cały czas obserwujący tę scenę z ironicznym uśmiechem, w końcu nie wytrzymał.

W pewnej chwili zerwał się z krzesła i krzycząc, że coś w niego wlało — zaczął się miotać w bólach. Oczywiście był to żart. Nasz przemity kolega, znany kawalarz, zawsze pełen przeróżnych pomysłów i facecji, postanowił rozweselić nas w ten sposób, co mu się istotnie w zupełności udało. Szarlatan gniewnym, złym okiem łypnął na Kuleszę i na nas cudzoziemców, lekceważących jego tajemniczą sztukę. Skończywszy swe misterium wziął 30 franków, zapewniając o całkowitym moim wyzdrowieniu po kilku tego rodzaju seansach. Jasne, że uleczony od złudzeń ograniczyłem się do tej jednej tylko próby.

(Dokończenie w następnym numerze)

*) w języku jeździeckim: mocno stojące przeszkody, od francuskiego „fixe” — stały.

Na zdjęciu u góry: Adam Królikiewicz podczas konkursu skoków w Nicei. Po prawej — Adam Królikiewicz podczas przygotowywania scen jeździeckich do filmu „Podhale w ogniu” (o powstaniu Kostki-Napierskiego)



W SIEDLISKACH PO CZTERECH LATACH

GDY PRZEDSTAWICIELE naszej redakcji odwiedzali w Troyes dwie siostry: panią Anielę Bakową i Stanisławę Szajnową, nasz krajowy korespondent jechał w południowo-wschodni kraniec Polski, aby doprowadzić na łamach „Tygodnika” do spotkania oddalonych o tysiące kilometrów członków jednej rodziny.

Do Siedlisk z Rzeszowa jest prawie 20 km, z czego tylko część można przejechać autobusem lub pociągiem. Ostatnich pięć kilometrów oraz duży kawał przez wieś, a potem przez podmokłą łąkę aż do zagrody p. Stanisława Barana trzeba pokonać pieszo. Tu jednak jest już postęp, bo większa część tej drogi prowadzi po wykończonej dwa lata temu szosie, na której już w maju tego roku ukażą się regularnie kursujące z Rzeszowa aż do Siedlisk cztery autobusy dziennie. Będzie to zakończenie planu zbliżenia Siedlisk do świata.

— *Gdy siostra moja Aniela Bakowa cztery lata temu była u nas w odwiedzinach* — mówi p. Józef Baran — *jechała z Krakowa do Rzeszowa pociągiem parowym, a od stacji kolejowej wieźliśmy ją furą po wertepach. Dziś już na tej trasie kursują elektryczne pociągi pośpieszne, a autobus z przed-rzeszowskiego dworca podwiezie ją dobrą szosą prawie pod nasz dom.*

To prawie, to trochę przenośnia, bo zagroda p. Józefa Barana leży półtora kilometra w bok od szosy, na podmokłych polach.

— *Walczylismy z tą wodą przez wiele lat. Przeszkadzała nam bardzo, bo to i plony słabe, i ogrodnictwo niszczyło. A musi pan wiedzieć, że sadownictwo w naszej rodzinie ma dużą tradycję. Te drzewa — tu p. Józef pokazuje kilka jabłoni o rozrosłych, popękanych ze starości pniach — sadziła z moim ojcem właśnie siostra Aniela Bakowa, która jest we Francji. Ja też byłem we Francji, trzy lata przed wojną wróciłem na gospodarstwo ojca, akurat na wybuch wojny. Ale wróciłem do sadu. Tak to co roku zasadzaliśmy nowe drzewa w naszym sadzie i co roku połowa wymarzała od mokrą gruntu. Ale w tym roku będzie koniec ze zmartwieniami, właśnie ekipy melioracyjne zakończyły odwadnianie sąsiedniej wsi Budziwój i już w maju tego roku uchwodzą na nasze pola.*

— *Co nowego w gospodarstwie? Ano, dużo. Od czasu pobytu siostry wykończyliśmy nowy dom, rozebraliśmy stary, w którym jeszcze z nią i rodzicami mieszkaliśmy, ogrodnictwo sad, no i najważniejsze wybudowaliśmy oborę, stodołę, stajnię, murowane, kryte eternitem. Mamy też wreszcie własnego, młodego konia, a właściwie dwuletnią klaczkę, która jest chlubą gospodarstwa.*

Pan Józef wyprowadza ze stajni młodą kasztankę, gładzi ją z lubością. Ale prawdę powiedziawszy w gospodarza przeistacza się on tylko w godzinach wieczornych albo w niedziele, ponieważ na tym liczącym niewiele ponad dwa hektary gospodarstwie rządy sprawuje żona. Z pięciuosobowej rodziny pan Józef oraz jego 20-letni syn Stanisław pracują w Rzeszowie, ojciec w przedsiębiorstwie budowlanym, młody jako radiotechnik w zakładach usług radio-telewizyjnych i przeważnie przez cały tydzień nie ma go w domu. Z dwóch córek starsza, 17-letnia Marysia chodzi do zasadniczej szkoły gastronomicznej w Rzeszowie, młodsza, 14-letnia Zosia kończy ósmą klasę w miejscowej szkole w Siedliskach.

Tak więc od 6 godziny rano aż do zmierzchu na gospodarce pozostaje jedynie żona p. Józefa; ona dogląda pola, gospodarki, trzody.

— *Jak ciocia Aniela była cztery lata temu w Siedliskach* — mówi młodszy p. Baran, którego z okazji niedzieli zastajemy w domu — *to już trochę widzieliśmy rozbudowane Siedliska. Ale ciocia Stanisława Szajnowa była tu z Francji chyba z dziesięć lat temu. Wtedy to Siedliska były takie jak przed wojną, zabłocone, drewniane i kryte słomą. Dziś już we wsi, która liczy ponad 500 domów, słomianych strzech nie zbierzesz nawet tyle, ile palców u jednej ręki.*

ZMIENIAJĄ SIĘ SIEDLISKA. Na zapleczu starej szkoły czerwieni się świeży mur nowej — dwukrotnie większej o wielkich weneckich oknach. W sąsiednim Budziwoju rozbudowano kościół, do którego chodziły obie ciotki p. Stanisława. W samych Siedliskach ostatnio dzięki inicjatywie

straży pożarnej, która jest bardzo prężną organizacją, zbudowano trzy lata temu ośrodek zdrowia z etatowym lekarzem i gabinetem dentystycznym. Młodzież od dwóch lat ma tu swoją kawiarnię-klub z telewizorem, a starzy założyli kółko rolnicze, dysponujące już trzema traktorami.

Jeśli któreś z rodzin zbywa trochę rąk do pracy poza gospodarstwem, rzeszowska Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego oraz fabryka sprzętu gospodarstwa domowego są miejscem, gdzie zatrudnienie można dostać w każdej chwili. Zresztą w samej wsi co bardziej przedsiębiorczy gospodarze dobrze zarabiają wożąc z okolicznych złóż piasek do żywiołowo rozbudowującego się Rzeszowa.

Najbliższe lata przyniosą dalsze zmiany. Za trzy lata rurociągi dostarczą tu gaz, a na górkach, gdzie wydobywano dawniej gips, będzie zbudowany duży zakład przemysłowy, który się zajmie eksploatacją bogatych złóż.

Należy więc przypuszczać, że w czasie następnej wizyty sióstr z Francji będzie trochę powodów do zdziwienia nad rozbudową rodzinnej wsi.

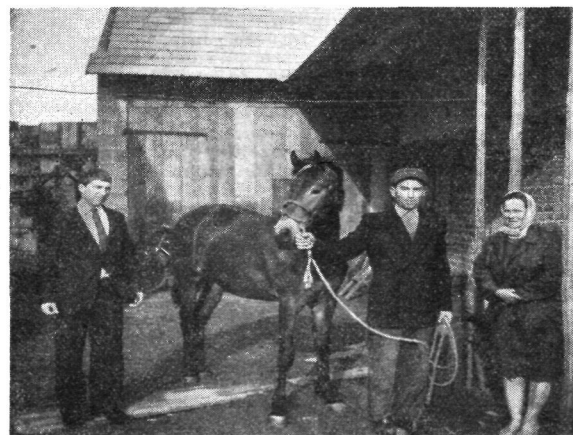
WPOSZUKIWANIU najstarszego członka rodziny Baranów jedziemy aż do nadgranicznego Przemysła. To stare miasto, położone nad wijącym się Sanem, u stóp wzgórz z ruinami zamku, w cieniu strzelistych wież kolegiaty, urzekło niejednego. Tutaj na peryferiach miasta przy ul. Narutowicza, w schludnym, czystym domku mieszka czwarta z rodzeństwa Baranów — p. Rozalia Wójcik. U niej to od dwóch lat mieszka matka tej wielkiej rodziny, 90-letnia p. Maria Baran. Zastajemy ją w chwili, gdy szyje w rękę jakiś fartuszek.

— *Wzrok mam dobry, mogę szyć bez okularów, wkładam je tylko, gdy trzeba igię nawlec. W ziemi trochę chorowałam — przeziębienie i serce, ale słonko już przygrzewa i od razu czuję się lepiej. Pomogę córce troszkę w ogrodzie. Kopać to już nie mogę, ale posiać i poplewić bardzo lubię.*

Tak tu żyjemy we dwie z córką Wójcikową, a wobec tego, że ona pracuje na kolei raz w dzień raz w nocy, właściwie gospodarke prowadzi ja. Trochę ugotować i zadbać o 10 kur — to właściwie wszystko. Nie zapominam też o moim przyjacielu który mnie tu pilnuje — tu pani Baranowa pokazuje na szczyrzącego kły dwuletniego owczarka alackiego. — *Na wiosnę, coś mnie zawsze ciągnie w podróż. Nie wykluczone, że jak się trochę ociepli, to pojedę albo do syna do Siedlisk, albo do córki do Moniny.*

— *Z ilu osób składa się teraz pani rodzina?*

— *Miałam ośmioro dzieci, z czego żyje sześcioro: Aniela Bakowa i Stanisława Szajnowa we Francji, Wiktoria Szajnowa w Moninie (to było tak, że dwie moje córki wyszły za mąż za dwóch braci Szajnow w Siedliskach). Rozalia Wójcik w Przemysłu, Józef Baran w Siedliskach i Franciszek Baran w Budziwoju.*



Ten koń jest dumą i ulubieńcem całej rodziny Józefa Barana w Siedliskach pod Rzeszowem



90-letnia Maria Baran, mieszkająca u córki w Przemysłu, wraz ze swoim opiekunem

Mam z nich siedmiu wnuków i sześciu prawnuków. Moje córki z Francji widziały prawnuków jeszcze jako bardzo małe dzieci, ale teraz jak przyjadą, to zobaczą, jakie to już panny i kawalerowie wyrosły.

DANS notre numéro précédent, nous avons rendu compte de la visite de notre représentant chez Mmes Aniela Bakowa et Stanisława Szajnowa, deux sœurs habitant Troyes. Pendant ce temps, en Pologne, notre reporter se rendait chez les membres de leur famille...

A Przemysłu, tout au sud-est du pays, nous voici chez Mme Maria Baran. Agée de 90 ans et toujours alerte, elle y vit avec sa fille, Rozalia Wójcik, employée des chemins de fer. De ses sept autres enfants, cinq sont encore vivants: nos aimables lectrices de Troyes Aniela Bakowa et Stanisława Szajnowa, Wiktoria Szajnowa à Monina, Franciszek Baran à Budziwój et Józef Baran auquel nous rendons visite à Siedliska.

M. Baran nous dit les changements intervenus dans son village depuis la visite de sa sœur il y a quatre ans. La ligne de chemin de fer a été électrifiée, le chemin boueux par lequel il l'avait amené de la gare en voiture à cheval a été remplacé par une route asphaltée desservie par des autocars, les toits de chaume ont presque entièrement disparu.

M. Baran nous dit les changements intervenus dans son village depuis la visite de sa sœur il y a quatre ans. La ligne de chemin de fer a été électrifiée, le chemin boueux par lequel il l'avait amené de la gare en voiture à cheval a été remplacé par une route asphaltée desservie par des autocars, les toits de chaume ont presque entièrement disparu. Ni Aniela, ni l'autre sœur Stanisława, qui était venue il y a dix ans, ne pourraient reconnaître leur village natal, où l'on trouve un dispensaire moderne, un club pour la jeunesse, un cercle agricole disposant de trois tracteurs. Dans trois ans, les habitants disposeront du gaz et peut-être de l'eau courante. Depuis la visite de sa sœur en 1963, la famille Baran a terminé la construction de sa nouvelle maison, entouré le verger d'une clôture, construit — en briques — une étable, une écurie et une grange, acheté un beau cheval qui facilite l'exploitation des deux hectares familiaux confiés, à vrai dire, aux soins exclusifs de Mme Baran. Car le père travaille dans une entreprise de bâtiment à Rzeszów, son fils Stanisław (20 ans) est radiotechnicien, sa fille Marysia (17 ans) termine un lycée gastronomique et la plus jeune Zosia (14 ans) va encore à l'école du village. Tous auront beaucoup à raconter à la prochaine visite des deux tantes de France.

Notes de lecture

„KONRAD NE VEUT PAS QUITTER LA SCENE“

— Un nouveau livre de Jerzy Zawieyski*

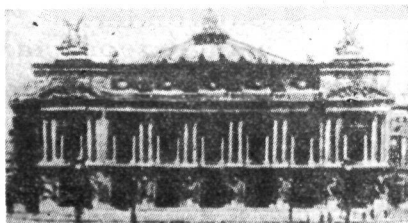
Jusqu'au dix-neuvième siècle, la Pologne empruntait ses héros littéraires aux littératures étrangères, et les thèmes de sa littérature étaient pour la plupart également produits d'importation. Le personnage littéraire typiquement, foncièrement polonais — celui du jeune héros luttant pour la liberté de son peuple — n'a été créé qu'au siècle dernier, après l'insurrection de 1830. Ses créateurs étaient les grands poètes romantiques, Mickiewicz, Słowacki, Krasiński. Mickiewicz lui donna le nom de Konrad.

Konrad est une des constantes de la tradition et de la pensée littéraires polonaises. Il incarne la poésie et la nation, il est „la vérité de la terre polonaise et le mystère du ciel polonais”, „et tout ce qui s'est passé entre ce ciel et cette terre n'est que son histoire à lui” (Wilam Horzycy, cité par Jerzy Zawieyski).

C'est cette „histoire” que nous conte Jerzy Zawieyski dans son nouveau livre intitulé „Konrad ne veut pas quitter la scène”, et qui est dans une certaine mesure comme la continuation de „Lauriers et cyprès” dont „La Semaine Polonaise” a longuement rendu compte l'année dernière. Dense, riche, admirablement documenté, ce très beau livre dont bien des pages ont trait à la France est certainement l'un des meilleurs romans qui aient été publiés en Pologne depuis la fin de la dernière guerre.

Stanisław KOCIK

(*) Czytelnik, Varsovie (en polonais)



HOTEL OPERA-LAFAYETTE

CATEGORIE **A

RESTAURANT

Dyrekcja: Zenon LUBINSKI

80, rue Lafayette — PARIS 9° (Face Square MONTHOLON)

Métro: CADET lub POISSONNIERE

Telefon: 770-43-43

824-41-50

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku



Wczesne siewy na Dolnym Śląsku

Wysokie temperatury w pierwszej połowie marca (nie notowane w Polsce od kilkudziesięciu lat) i wcześniejsze nadejście wiosny przyspieszyły znacznie siewy i prace polowe na wsi, zwłaszcza na Dolnym Śląsku. Jedni z pierwszych zakończyli siewy wiosenne pracownicy Państwowego Gospodarstwa Rolnego w Gniechowicach (Wrocławskie). Przy wysiewie nawozów sztucznych i środków chemicznych ochrony roślin robotnikom rolnym pomógł Lotniczy Zespół Usług Rolniczych, działający przy Aeroklubie Wrocławskim. Warto podkreślić, że gospodarstwo Gniechowice należy do przodujących. Przeciętne plony czterech zbóż wynoszą prawie 29 kwintali z hektara.

Na zdjęciu powyżej: rozsiewanie z samolotu nawozów sztucznych. Poniżej: wiosenny siew pszenicy jarej.



33 statki rybackie dla Libii

Centrala Handlu Zagranicznego „Centromor” podpisała kontrakt na dostawę do Libii 33 jednostek rybackich czterech typów — stalowych i drewnianych. Wykonanie tego zamówienia zlecono stoczni w Gdańsku-Stogach.

Jednostki rybackie dla Libii zaprojektowały Wrocławskie Biuro Studiów i Projektów Taboru Rzecznego oraz Biuro Zakładowe Stoczni w Stogach. Będą to stalowe konstrukcje statki rybackie i szkoleniowo-rybackie o długości 27,5 m oraz statki rybackie o konstrukcji drewnianej, długości 20 m.

Pogrzeb pierwszego operatora filmowego

Na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie odbył się pogrzeb pierwszego polskiego operatora filmowego Jana Skarbkę-Malczewskiego. Przed I wojną światową filmował parady wojskowe przed ca-

rem, był z kamerą na froncie, utrwał sceny z wybuchu rewolucji w Rosji w 1917 roku. Po roku 1918 nakręcił w Polsce wiele filmów dla kroniki PAT-a z uroczystości państwowych i ważnych wydarzeń.

W poddębickiej wsi bije dzwon... Zygmunta

W jednej z poddębickich wsi w kościelnej dzwonnicy zamiast dzwonów zainstalowano... magnetofon ze specjalnym wzmacniaczem, na taśmie którego nagrano bicie największego w Kraju dzwona Zygmunta na Wawelu.

Decyzję zainstalowania magnetofonu podjęła miejscowa rada parafialna, ponieważ nie była w stanie zapłacić 300 tysięcy złotych za prawdziwe dzwony. Urządzenie naśladujące bicie dzwonu Zygmunta wykonał znacznie taniej właściciel warsztatu elektrotechnicznego.

Kopalnia bez szybów i wind

W Górze koło Inowrocławia trwają prace przy budowie nowoczesnej kopalni soli. Po raz pierwszy w Polsce zastosowany zostanie system eksploatacji polegający na ługowaniu, czyli splukiwaniu wodą złóż soli.

Specjalnymi urucogami wodę wtlaczać się będzie w dół. Pod jej działaniem słone pokłady przekształcają się w solankę, która będzie wyciągana przewodami do zbiorników. Otrzymywane ją będą pobliskie Zakłady Sodo-wy w Mławach i Janikowie dla celów produkcyjnych.

Zabytkowa wartownia na Westerplatte przesunięta o 68 m

Wartownia nr 1, ostatni zachowany obiekt umocnień obronnych Westerplatte z okresu bohaterskiej walki we wrześniu 1939 r., przesunięta została w całości o 68 metrów, na nowe miejsce, i znalazła się w granicach terenu udogodnionego zwiedzającym.

Przesunięcie budynku wartowni było konieczne, ponieważ teren, na którym stała dotychczas, włączono do obszaru portu gdyńskiego i przeznaczono pod zabudowę. Ważącą 700 ton wartownię obudowano stalowymi ramami, następnie cały ten bункier przy pomocy dźwigów ustawiono na szynach i przesunięto.

„Dar Pomorza” płygnie do Montrealu

Statek szkolny „Dar Pomorza” po remoncie w gdańskiej stoczni remontowej przygotowuje się do trzymiesięcznej wyprawy atlantyckiej. Tym razem celem podróży będzie Montreal, gdzie zorganizowana zostanie wystawa światowa „Expo 67”. W rejs do Kanady, pod dowództwem kpt. Kazimierza Jurkiewicza, wypłynie w kwietniu br. kilkudziesięciu młodych „wilków morskich” ze szkoły morskiej w Gdyni.

Tygodniowa GAWĘDA

Dawniej była Warszawa, ewentualnie Kraków ze względu na kulturę i tradycję, Katowice — ze względu na przemysł, i już. A dziś? Ileż ośrodków, ileż centrów ekonomicznych, naukowych! Deglomeracja — nowe słowo, coraz częściej pojawiające się na łamach prasy, oznaczające w urbanistyce rozproszenie budownictwa, zyskało znacznie szersze znaczenie. To nie tylko usunięcie np. z Warszawy, w której coraz bardziej ciasno, tych zakładów produkcyjnych, które niekoniecznie muszą mieścić się w stolicy, a nawet — umieszczone gdzie indziej, na prowincji mogą dać lepsze efekty i ożywić małe miasteczko, lecz również coraz większe rozproszenie życia kulturalnego i społecznego. W ślad za budową fabryki postępuje bowiem (a powinno ją nawet wyprzedzać) budownictwo mieszkalne dla nowej załogi, wyrastają nowe potrzeby: bibliotek, kin, żłobków, klubów, kawiarni i tego wszystkiego, co potrzebne jest do życia współczesnemu człowiekowi w większym skupisku.

Toteż w tempie niewiarygodnym zmienia się życie prowincjonalne, zwłaszcza tam, gdzie powstają wielkie zakłady przemysłowe. Senne miasteczko na Lubelszczyźnie — Puławy zamieniło się



Coraz więcej przyjaciół teatru

18 marca obchodzono, już po raz szósty, Międzynarodowy Dzień Teatru pod hasłem „Teatr i jego przyjaciele”. Liczni miłośnicy teatru postanowili wzbudzić głębsze i powszechniejsze zainteresowanie sztuką teatralną w nowych środowiskach robotniczych i wśród młodzieży.

10 lat tygodnika „Polityka”

Tygodnik „Polityka” zajmuje wśród polskich czasopism miejsce szczególne. W ciągu dziesięciu lat ukazywania się zdołał zdobyć liczne grono czytelników, a także zaszczytną opinię pisma podejmującego odważnie najtrudniejsze problemy współczesności. Redakcja „Polityki” zawsze reaguje szybko na nowe zjawiska w potoku wydarzeń w Kraju czy na świecie. Podejmuje liczne akcje publicystyczne dotyczące wielu dziedzin życia politycznego, społecznego i gospodarczego.

W całej Polsce działa Związek Teatrów Amatorskich, a wyniki jego działalności, zwłaszcza w województwach: opolskim, rzeszowskim i białostockim są bardzo dobre. Istnieją liczne Koła Miłośników Teatru, kluby dyskusyjne, nie tylko w szkołach i przy Domach Kultury.

Podczas Dnia Teatru poza setkami przedstawień odbyły się spotkania z dramaturgami, aktorami, reżyserami, scenografami. W Szczecinie odbył się przegląd Teatrów Zawodowych Małych Form. W Krakowie ogłoszono konkurs na najlepszy spektakl roku i festiwal przedstawień szkolnych; w Łodzi — konkurs na szkolną recenzję teatralną.

Daniel Olbrychski na ślubnym kobiercu

W Warszawie odbył się ślub najpopularniejszego obecnie polskiego aktora młodego pokolenia Daniela Olbrychskiego (główna rola w „Popiołach” Wajdy) z aktorką Teatru Ateneum Moniką Dzienisiewicz. Świadkami ślubu byli: znakomity aktor Tadeusz Łomnicki i słynny pięściarz Leszek Drogosz (wystąpił wraz z Olbrychskim w nowym polskim filmie pt. „Bokser”).

- ◆ Rozproszenie oznacza ożywienie
- ◆ Awans gospodarczy i kulturalny prowincji
- ◆ Posłowie spełniają żądania wyborców

w ciągu kilku lat dosłownie w spore centrum w związku z budową Kombinatu Azotowego, stary Płock ze swymi tradycjami odmłodniał, unowocześnił się, przeskoczył chyba ze dwa wieki, gdy zaczęła się budowa wielkiej Petrochemii, dolnośląskie miasteczka Lubin i Głogów w związku z miedzią, Turossów z problematyką paliw i energetyki, ożyły i przeżywają wielki awans, na który „normalnie” musiałyby czekać i czekać.

Ale nie tylko wielkie budowy Ludowej Polski przyczyniają się do tego skoku prowincji. Niestychanie wiele może tu zdziałać „prywatna inicjatywa”, przejawiana najczęściej przez ludzi młodych, patriotów swego terenu, którzy wylażą ze skóry, by swoje miasteczko, swój powiat wydzwignąć z wiekowego marazmu.

Stosunkowo niedawno pisalem Wam w gawędzie o przykładach Nowego Targu i Nowego Sącza. Ich zdobycze — to właśnie w decydującej chwili mierze wynik takiej inicjatywy. Spotyka się ją dziś na każdym kroku, a rozpoczęło się to dziesięć lat temu, po Polskim Październiku 1956 roku. 6500 klubów w różnych „dziurach”, tam gdzie dawniej „kozy kuli”, gdzie „diabeł mówił dobranoc” i gdzie „świat był deskami zabity” — to potężny zastrzyk współczesności na najodleglejszej prowincji. I znów — ludzie młodzi, którzy w tych klubach organizują życie kulturalne, urządzają odczyty i dyskusje, zespoły różnorodne, wystawiają sztuki, bawią się, tańczą — wbrew tradycji — bezalkoholowo i nie piorą się po mordach, są spiritus movens (nie ma to nic wspólnego ze spirytusem, chodzi o „duch poruszający”) tych poczynań. Chociaż... zdarza się, że i starsi potrafia coś zrobić, a nawet ludzie w tak godnym wieku, jak Józef Grzegorzowski, najstarszy w Polsce, 84-letni parlamentarzysta (obok Drobnera), który jako prezes radomskiej spół-

dzielni mieszkaniowej od lat walczy niezłomnie o swój Radom i niejedno zdołał już zdziałać.

Skoro jesteśmy już przy parlamentarzystach, parę słów o innym pośle na Sejm, literacie Władysławie Machejku. Należy on do tych posłów, którzy mają najściślejszy kontakt z wyborcami, wciąż do nich jeździ, czasem jako pisarz, czasem jako poseł, ale zawsze jako ktoś, do którego przychodzi się z wszystkimi żalami i pretensjami. No, jednak przecie ludzie są ludźmi, aparat nie zawsze jest doskonały, nie wszystko jest tak, jak się mówiło za sanacji „cacy, cacy, jutro Pracy!” Otóż poseł Machek wskazuje w „Życiu Literackim”, którego jest redaktorem naczelnym, na to, że jednak pozostaje na prowincji sporo do zrobienia. Nie wszędzie wkroczył wielki przemysł i pomógł, nie wszędzie miejscowa inicjatywa „obalająca góry”. Machek żąda bardziej konsekwentnej deglomeracji właśnie dla ożywienia małych miasteczek, żąda rozsądniejszej polityki w stosunku do rzemiosła na prowincji itd. Robi to z właściwym mu temperamentem, dedykując swoje uwagi „partii, rządowi, premierowi i szefom planowania”.

Ma rację. MARIAN

Sandomierz nad przepaścią

Od wielu miesięcy trwa walka o uratowanie starych budynków w Sandomierzu, jednym z najpiękniejszych miast Polski. Ekipy górników ze Śląska pracują przy zabezpieczeniu rozciągających się pod miastem piwnic i wzmocnieniu podziemnych stropów.

Przed dwoma tygodniami wystąpiły niespodziewane pęknięcia i obsunięcie się nadwiślańskiej skarpy wschodniej. Zagrożony jest 15-metrowy odcinek 42-metrowej skarpy. Specjalne ekipy pracują nad zabezpieczeniem zagrożonych zabytków, mieszczących się nad skarpą.

Zasadniczy zwrot w stosunkach polsko - niemieckich

15 marca nastąpiło w Warszawie uroczyste podpisanie Układu o Przyjaźni, Współpracy i Wzajemnej Pomocy między Polską a Niemiecką Republiką Demokratyczną. Jest to drugie po Układzie Zgorzeleckim (zawarty w 1950 r. ustalił granicę państwową między obu państwami na Odrze i Nysie) porozumienie polsko-niemieckie, wyrażające zasadniczy zwrot w stosunkach między obu narodami.

Układ zawarty przez Polskę z socjalistycznym państwem niemieckim, które do końca wyciągnęło wnioski z dotychczasowej historii i dokonało nieodwracalnych postępowych przeobrażeń w każdej dziedzinie swojego życia, stanowi ważny czynnik pokoju i bezpieczeństwa w Europie. Polska i Niemiecka Republika Demokratyczna przeciwstawiły nową stronice dwustronnych pokojowych i dobrosąsiedzkich stosunków dawnym kartom historii obu narodów, zarówno tej wielowiekowej, przepelnionej wojnami, podbojem i niewolą wielu pokoleń Polaków, jak i tej wczorajszej, bliskiej naszej

pamięci, kiedy militarizm i imperializm niemiecki w wydaniu ludobójczego hitlerizmu, rozprawił się z postępowymi siłami w Niemczech, rozpałił II wojnę światową, dopuścił się bezkarnie zbrodni na narodzie polskim, skąpał we krwi wiele innych narodów wraz z narodem niemieckim, nim został zdruzgotany i zmuszony do kapitulacji.

Polskę i Niemiecką Republikę Demokratyczną łączy dziś wspólnota najbardziej żywotnych interesów państwowych i narodowych. Współpraca polityczna, gospodarcza, naukowa i kulturalna pogłębia się w obopólnej korzyści. Polska, współdziałając z pierwszym niemieckim państwem robotników i chłopów, nigdy nie zgodzi się na to, aby za swego zachodniego sąsiada miała Niemcy militarystyczne, występujące z roszczeniami terytorialnymi. Dlatego również bezpieczeństwo i nienaruszalność granicy Niemieckiej Republiki Demokratycznej na Łabie jest dla Polaków równoznaczne z bezpieczeństwem i nienaruszalnością granic Polski.

BURZĄ STARE i BUDUJĄ NOWE



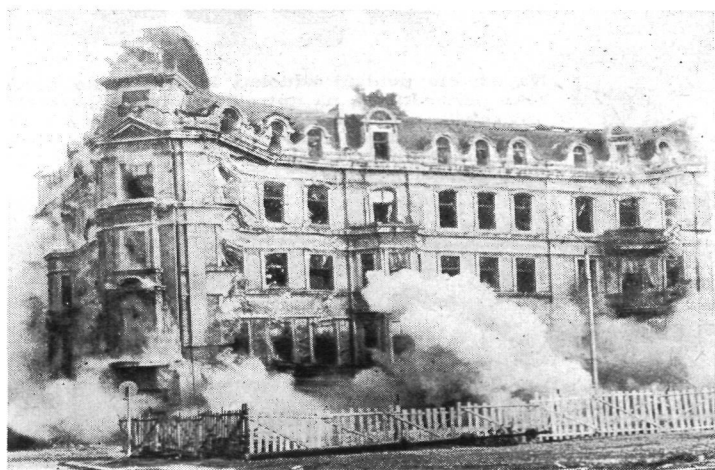
Kiedy za czasów drugiego cesarstwa Georges Eugène baron Haussmann został w 1853 roku prefektem Paryża i na polecenie Ludwika Napoleona zaczął wyburzać całe dzielnice, przekształcając ciasne i brudne, pełne bezsensownych labiryntów chaotycznie rozrosłe miasto w racjonalnie rozplanowaną zabudowę, ściągnął na siebie gromy, tysiące zarzutów, ba, nawet przekleństwa. 17 lat jego rządów zniszczył z powierzchni stolicy Francji 27 tysięcy budynków, w tym wiele zabytków, m.in. kościołów, pałaców i innych gmachów, czego mu nigdy nie darowali wielbiciel staroci. Ale dzięki jego śmiałej koncepcji, kosztem 2 miliardów 115 milionów pełnowartościowych franków, wyrósł nowy Paryż, z nową siecią uliczną, nowymi placami i arteriami oraz tymi wspaniałymi, zewsząd się otwierającymi perspektywami, które nas do dziś urzekają.

Zarzucono Haussmannowi, że styl, jaki narzucił miastu, jest schematyczny, że przeważają w nim momenty geometryczno-estetyczne. Paryż dzięki realizacji jego planów wyżył się nie tylko brudu na rzecz zieleni, miasto zyskało szeroki oddech zamiast ciasnoty, harmonię architektury z przestrzenią w miejsce brzydoty. Paryż wszedł w wiek XX, który okazał się wiekiem motoryzacji, przystosowany do wstępnych jej potrzeb. Niestety, tylko do wstępnych, ale tego nie mógł przewidzieć Haussmann, który zmarł w 1891 r.

Praktyczna strona urbanistycznej koncepcji Paryża nie przetrwała więc nawet stu lat. Dziś Paryż znowu jest ciasny, zatłoczony, brak mu oddechu, trują go wiszące w powietrzu wyziewy spalinowe, dusi się, nie wie jak zapewnić swobodę ruchu milionom samochodów i wszystko, co się w tej chwili robi dla zaradzenia znu — to późrodek.



Nowe Katowice wyrastają na miejscu dawnego, wyburzanego miasta. U góry widzimy gmach tzw. „Separator” oraz fragmenty placu Grunwaldzkiego i ul. Armii Czerwonej, która dawniej nazywała się ul. Zamkowa. „Zamek” i inne budynki przy tej ulicy z lat 1840—1918 usunięto przy pomocy buldożerów. Na ich miejscu wyrosły nowe gmachy. Burzenie trwa. Z lewej oraz u dołu likwidacja starych zabudowań przy ulicach Dworcowej i Pocztowej



Le Corbusier, zmarły przed kilku laty genialny urbanista i architekt, który swe studia doskonalił w Paryżu, gdy przed pierwszą wojną realizowano ostatnie budowle według wytycznych Haussmanna, dał po drugiej wojnie w swych projektach nową wizję rozwiązań przestrzennych. Cechuje ją podporządkowanie racjonalnym i ekonomicznym zasadom zgodnym z funkcjami użytkowymi i potrzebami nowoczesnego człowieka. Tymczasem jednak łok w mieście potężnieje, urósł do bardzo trudnego problemu, staje się coraz bardziej nie do zniesienia... Nie tylko w Paryżu. Wszędzie. We wszystkich miastach świata. I w tych, które powstały w średniowieczu czy jeszcze wcześniej, jak i w tych, które wyrosły w XIX wieku, wieku potężniejącej industrializacji.

Jeden z najwybitniejszych w tej chwili w świecie ekspertów od rozwiązań przestrzennych, Polak prof. Śmigieński z Liverpoolu, do którego z różnych stron zwracają się o porady rady miejskie i urzędy municipalne przerażone katastrofalnym zatłkaniem ulic swych miast, proponuje rozwiązania nie tylko na jutro, ale i na odległą przyszłość. I radzi: burzyć! Burzyć stare ulice i całe dzielnice, robić miejsce dla wielkich arterii, dla bezkolizyjnych skrzyżowań, dużych wiaduktów... Ojcowie miast przyznają Śmigieńskiemu rację, ale cofają się przed kolosalnymi wydatkami... Śmigieński odpowiada: za lat 20 koszt takiej przebudowy będzie trzykrotnie większy! Nie ma jednak odważnych na miarę Haussmanna, a w każdym razie nie ma ich wielu. Przeważa stosowanie półśrodków.

Do nielicznych wyjątków należy polskie miasto Katowice na Górnym Śląsku. Zburzono już tu większą część starego centrum, wznosi się według perspektywicznego planu przestrzennego nowe i zupełnie inne śródmieście. I burzy się dalej...

Powie ktoś — Katowice to nie Paryż. Owszem. Ale nie należy zapominać, że 300-tysięczne Katowice leżą w otoczeniu organicznie z nim związanego dużego zagłębia przemysłowo-miejskiego, które tworzy kilkanaście miast, mających około dwa miliony mieszkańców. Do niedawna, aby się dostać do któregoś z nich z tych miast trzeba było zawsze przejechać przez katowicki rynek, który był jak gdyby głównym rozjazdem dla GOP — Górnośląskiego Zagłębia Przemysłowego. To oczywiście miało swój wpływ na sposób przebudowy Katowic, na kolejność prac, burzenia, wy-



tyczania nowych arterii itp. A komunikacja w tym bardzo zagęszczonym terenie jest problemem nr 1.

Seria naszych zdjęć, ilustrująca przemiany zachodzące w Katowicach, daje tylko częściowe wyobrażenie o rozmachu, z jakim przedsięwzięto burzenie starego i budowę nowego miasta. Nie wyjaśnia przy tym wielu innych spraw, które z katowickiej zmiany czynią eksperyment na skalę światową.

Cała ta olbrzymia zmiana dokonywana jest bowiem na terenie górniczym, eksploatowanym pod miastem od przeszło dwustu lat, podkopanym we wszystkich możliwych kierunkach. Pod Katowicami krzyżują się na różnych głębokościach chodniki i pola wydobywcze kilku wielkich kopalń. A jest tych kopalń w granicach miasta aż sześć. Toteż zawsze obowiązywała tu zasada, że budownictwo musi być lekkie i niskie, a niektóre obszary o długowiecznej eksploatacji były uznane jako w ogóle nie nadające się do zabudowy. Od czasu do czasu wznoszono wprawdzie większe obiekty, ale koszt tego był potworny, trzeba bowiem było walić w umacnianie fundamentów olbrzymie masy cementu. Miasta przemysłowej części Górnego Śląska i zrosniętego z nią Zagłębia Dąbrowskiego skazane były praktycznie na małość.

Przez dziesiątki lat wszyscy eksperci zapewniali, że budownictwo wysokie zapadnie się w ziemię, ugrzęźnie w starych wyrobiskach. Tymczasem obecnie na tych nietykalnych dawniej lub niebezpiecznych terenach wyrastają potężne, wysokie gmachy. Jeszcze kilkanaście lat temu nikomu nie przychodziło na myśl, że w tych miejscach takie budownictwo jest możliwe. Jest to wynik nowych metod eksploatacyjnych w górnictwie, zastosowania w wypróżnionych pod ziemią z węgla przestrzeniach podsadzki płynnej, jak i opracowania nowych metod budowlanych na tego rodzaju terenach. A wszystko to jest dziełem polskiej myśli technicznej ostatniego dwudziestolecia.



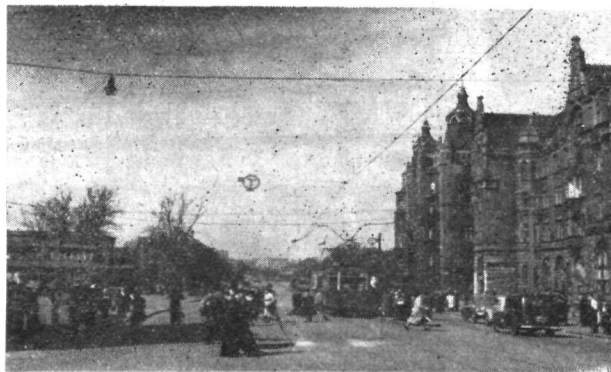
Małe zdjęcie z lewej u dołu i to u góry przedstawiają jeden i ten sam fragment katowickiego Rynku, chociaż zostały ujęte z nie tych samych miejsc. Pierwsze pochodzi sprzed stu lat, drugie z ostatnich tygodni. Stary budynek z dawnego zdjęcia jeszcze się

zachował, ale w jakże innym otoczeniu i w innym wyglądzie zewnętrznym. Ale i on na wierzchni. W jego miejscu powstanie gmach nowemu, poszerzonemu, z rozmachem p

Część nowego śródmieścia Katowic wyrosła na miejscu (tzw. Koszutce), które pod ziemią zdemolowane było 80 lat trwającym pożarem kopalnianym. Wybuchł on w 1823 r. i górnicy kilku pokoleń byli wobec niego bezsilni. Przez dziesiątki lat powierzchnia była w tym miejscu gorąca, raz po raz występowały zapadliska, a jeszcze w okresie międzywojennym zdarzyło się, że pod przejeżdżającym wozem rozstąpiła się nagle ziemia, wciągając w otchłań woźnicę, konia i wóz. Przeklęty to był teren. Odważniejsi wystawili tu wprawdzie parę prymitywnych szop, ale ludzie opowiadali, że w nich nocą straszy, a dwie sąsiednie gminy Katowice i Wełnowiec (obecnie dzielnica miasta) robiły wszystko, by teren ten do nich nie należał. Dziś tętni na nim wielkomiejskie życie.

I jeszcze jedno. Prawa miejskie otrzymały Katowice przed ok. stu laty. Poprzednio była to wieś wyłącznie polska. Kiedy Niemcy zakładali w nich pierwszą niemiecką szkołę, a potrzeba było do niej pięcioro dzieci, zaledwie dwoje z zapisanych znało język niemiecki. Podstępem też uzyskali większość w miejscowej radzie. Miastu określono wtedy wąskie granice i przeznaczono je dla pruskiej elity. Polski proletariot znalazł się w podmiejskich gminach: Bogucicach, Zawodziu, Załężu, Brynowie, Dębnie. Śródmieście Katowic, ich rynek zbudowano według wzorów pruskich, bez gustu. Z tych czasów w centrum miasta pozostało już tylko kilka domów. Katowice 1967 to inne miasto niż to z lat 1867—1922, inne niż to z 1939 i inne niż to z 1945 i 1960, a przede wszystkim całkowicie inne niż to, o którym rewizjoniści-ziomkowie wydali w ostatnich latach w NRF kilka książek.

Tekst: STANISŁAW ZIEMBA



BURZĄ STARE i BUDUJĄ

Na zdjęciu poniżej widok z katowickiego Rynku w dół ręką perspektywą na nowe śródmieście, wyrosłe na dawnych. Dom oznaczony strzałką pochodzi sprzed pierwszego czasu największego w mieście. Z lewej u dołu widzimy go stawienie tych dwóch zdjęć obrazuje, jak bardzo Katowic



SANS PREJUGER des motifs qui incitèrent Napoléon III à confier l'oeuvre de réaménagement de Paris à Haussmann, on peut dire que le nom de cet architecte est devenu presque proverbial. Dès qu'on parle de la transformation d'une ville, il se trouve quelqu'un pour soupirer: „Il nous faudrait un Haussmann”. Katowice, capitale de la haute Silésie, semblent l'avoir trouvé.

Fort de la décision et de l'appui des autorités locales du parti, de l'administration et du feu vert donné par le gouvernement, les urbanistes silésiens se sont attaqués à la transformation radicale d'une ville qui était un produit-type de l'essor industriel du siècle dernier, de surcroît „panaché” de mauvais goût prussien, les Allemands étant alors les maîtres de la région. La tâche des architectes était rendue encore plus difficile du fait que le sous-sol de Katowice est truffé de galeries de mines et que les effondrements y étaient chose tellement courante que bâtir devenait une loterie. L'exploitation plus rationnelle des gisements, le remblayage continu des anciennes galeries et aussi les techniques de construction modernes ont pu y remédier.

Les premiers à pénétrer sur les nouveaux chantiers, délimités sur les „bleus” des bureaux d'études, furent les démolisseurs employant souvent la dynamite. Aujourd'hui des immeubles-tours s'élèvent déjà là où il était auparavant interdit de construire des maisons de quelques étages. Tout un nouveau quartier — Koszutka — dressé sur l'emplacement d'îlots de taudis insalubres et de vagues dépôts, donne déjà au centre de la ville un aspect ultra-moderne.

Maintenant, démolisseurs et bâtisseurs ont envahi l'ancien centre, tout autour de la gare. Sans interrompre l'intense trafic de ce noeud ferroviaire qui dessert une région de deux millions d'habitants constituant, à vrai dire, un seul ensemble urbain, ils dégagent le terrain nécessaire à l'agrandissement de la gare, au passage de nouvelles voies, au tracé de nouvelles et larges artères de dégagement et à l'édification de nouveaux buildings et immeubles d'habitation. De jour en jour Katowice embellissent.



Gmach teatru im. Wyspiańskiego w Rynku. Zbudowali go w 1912 r. Niemcy jako wyraz „utrwalenia niemieczyny w mieście po wieczne czasy”. Na jego frontonie widnieje napis w języku niemieckim: „Nigdy w tym gmachu nie padnie słowo polskie”. Teraz jest jedynym budynkiem Rynku, którego nie przewidziano do zburzenia, ale już zaplanowano gmach Opery



To zdjęcie trzeba porównać ze zdjęciem poniżej. Strzałka wskazuje ulicę Moniuszki, na której oświetlenie gazowe i najstarsze w mieście rudery istniały do lat pięćdziesiątych. Byli zwolennicy, aby je zachować jako zabytek. Zwyciężyła jednak nowoczesność. W sąsiedztwie jeszcze kilka lat temu był prowizoryczny dworzec autobusowy o bardzo dużym ruchu



W nieco estetyczniej-bawem zniknie z poch odpowiadający nomyślanemu Rynkowi



NOWE

na ul. Zamkową z szereg zapadliskach pogórzej wojny i był w tym na zdjęciu z 1957 r. Zmieniły się i zyskały

Zdjęcia: Aleksander Ładno
Bohdan Krasicki



Pod kluczowym skrzyżowaniem w śródmieściu przejście dla pieszych odbywa się pod jezdniami, pod ziemią, gdzie obok chodników znajdują się wystawy, kawiarnie, kioski gazetowe, księgarnie i piękne sklepy





CROSS DE L'HUMANITE ZAWSZE ATRAKCYJNY DLA POLAKÓW ZIMNY I BOGUSZEWICZ NA CZELE EKIPY BIAŁO-CZERWONYCH

W TEGOROCZNYM „Cross de l'Humanité w Paryżu” weźmie udział siedmiu polskich biegaczy: Kazimierz Zimny, Lech Boguszewicz, Edward Stawiarz, Henryk Piotrowski, Mieczysław Korzec, Edward Kurek i Marian Snoch.

● **Kazimierz ZIMNY** (na zdjęciu z prawej), lat 32, triumfator tej imprezy z 1963 r., był drugi w 1961 r. Rekordzista Polski w biegu na 5.000 m i 10.000 m. w „Cross de l'Humanité” startował sześć razy.

● **Lech BOGUSZEWICZ** (na zdjęciu z lewej), lat 29, współrekordzista Polski na 5.000 m, dwa razy startował w „Cross de l'Humanité”. W 1963 r. nie ukończył biegu, w 1965 r. zajął siódme miejsce.

● **Edward KUREK**, lat 27, w zeszłorocznym „Crossie” zajął 14 miejsce.

● Pozostali biegacze startują w biegu „L'Humanité” po raz pierwszy.

Cała grupa przeszła bardzo staranne przygotowanie do tego startu. Trener Roman Korban oczekuje dobrych wyników Polaków w „Cross de l'Humanité”. Jest on zdania, że poziom polskich biegaczy podnosi się z każdym rokiem, a niemałą rolę w tym procesie odgrywa paryski przełaj.



JEDNĄ Z NAJSTARSZYCH, tradycyjnych imprez w Europie jest doroczny bieg na przełaj o puchar redakcji „L'Humanité”. Zapoczątkowany w latach przedwojennych, służył umasowieniu sportu wśród francuskich robotników. W różnych kategoriach wieku startowała co roku pokaźna liczba uczestników. Z czasem w ramach paryskiego finału wyodrębniono najlepszych, organizując „bieg asów”. Do imprezy tej włączyli się sportowcy ZSRR i stopniowo innych krajów, dzięki czemu nabrała ona międzynarodowego charakteru.

Do wybuchu wojny trudno było o liczną i najsilniejszą obsadę. Narodowe federacje nie pozwalały swoim członkom na start w zawodach, w których nagrodą był puchar komunistycznej gazety. Ale już wówczas na listę zwycięzców wpisali się tacy zawodnicy jak Sterafin Znamienski (ZSRR) i Hellen (Finlandia).

Po wojnie „Cross de l'Humanité” przeżywa wielki rozkwit. Do Paryża zjeżdżają największe sławy sportu, chociaż nadal wiele federacji państw zachodnich utrudnia swym członkom start w tej imprezie. Kraje socjalistyczne, a w ich liczbie i Polska, każdego roku wysyłają do Francji silne ekipy biegaczy. Warto przypomnieć, że na liście powojennych triumfatorów figurują takie nazwiska jak: Zatopek, Kuc, Bołotnikow, Mecser...

POLSCY BIEGACZE mają bardzo bogatą kartę w tym sławnym biegu. Po raz pierwszy wybrali się do Paryża w roku 1952. Był to jakby próbny rekonesans. Trójka najlepszych wówczas w Polsce biegaczy: Kielas, Russek i Osiński nie odniosła sukcesów. Najlepsze miejsce (19) zajął Kielas. Już jednak w roku 1954 Polacy stali się atrakcją całego biegu. Zwycięzcą został bezkonkurencyjny wówczas na świecie Czechosłowak Zatopek, ale Jerzy Chromik wywalczył niespodziewanie drugie miejsce. Druga lokata zaczęła towarzyszyć polskim biegaczom przez długi czas. Chromik zajmował to miejsce także w latach 1955 i 1956. W rok później uplasował się na tej samej pozycji (za Kucem) Zdzisław Krzyszkowiak. Aż wreszcie w roku 1958 Krzyszkowiak jako pierwszy z Polaków stanął na najwyższym podium zwycięzców. Zaraz po Krzyszkowiaku wyczynu tego dokonał Chromik (1959), a nieco później także Zimny (1963). W efekcie jest już trzech polskich triumfatorów w historii „Cross de l'Humanité”.

ROŚNIE POLSKI FUNDUSZ OLIMPIJSKI

Z całego świata napływają do Polskiego Komitetu Olimpijskiego wpłaty na Fundusz Olimpijski, który umożliwi wysłanie dobrze przygotowanych i możliwie najliczniejszych ekip Polski do Grenoble i Meksyku. Lista ofiarodawców wydłuża się coraz bardziej. Figurują na liście kwoty duże i ma-

łe. Wpłacają pieniądze instytucje, grupy ludzi i indywidualni miłośnicy polskiego sportu. Sypią się dolary, funty, franki, korony. Polski Komitet Olimpijski nie jest w stanie podawać nazwisk wszystkich ofiarodawców. Wybraliśmy niektóre z nich.

(Wiele nazwisk ofiarodawców z Francji i Belgii zamieszczaliśmy już w „Tygodniku”).

W dalekim Los Angeles wpłaciła 100 dolarów Stanisława Wasiliewiczówna, mistrzyni olimpijska z 1932 r., rekordzistka świata. A oto inni ofiarodawcy: Polacy z Waszyngtonu — 106.50 dol., KS „Blyskawica” z Chicago — 160 dol., M. Okulicz z Hanley — 10 dol., A. Jedwabka z Dorchester — 50 dol., Franciszek Chudzia z Neux-les-Mines — 10 F., Stowarzyszenie Polskich Kombatantów z Wellington — 15.56 funtów, W. Wiśniewski z Londynu — 20 funtów, J. Piewczewicz zebrał podczas dwóch zbiorów we Francji 80 F., B. Wiśniewski z Paryża — 8 F., Z. Jaskowiak z Troyes — 8 F., S. Górnicki z Nowego Jorku — 1032 dol., M. Praiss z Wommelgem ze zbiórki — 1160 fr. b.

TOWARZYSTWO POMOCY OŚWIATOWEJ PRZEKAZAŁO 240 FRANKÓW

Towarzystwo Pomocy Oświatowej w TROYES wysłało za pośrednictwem Konsulatu Generalnego PRL w Paryżu do Komitetu Olimpijskiego w Warszawie sumę 240 franków na Polski Fundusz Olimpijski.

Na sumę tę składają się kwoty: z seansu filmowego „Olimpiada w Tokio” zorganizowanego staraniem Towarzystwa — 122,55 F., z kasy społecznej Towarzystwa 77,45 F., z wpłat indywidualnych (po 10 F. każda) p. Anieli Bak, p. Very Chmiałowej, p. Kazimierza Procha i p. Zygmunta Korpantego 40.— F.

Towarzystwo Pomocy Oświatowej apeluje do Rodaczek i Rodaków zamieszkałych w Troyes i okolicy, by w dalszym ciągu czynnie popierali Polski Fundusz Olimpijski i tym samym choć skromnie przyczynili się do przyszłych sukcesów polskich sportowców na Olimpiadzie w Meksyku.

Wpłaty na Polski Fundusz Olimpijski przesyłać można do p. Jana Cieślara — skarbnika Towarzystwa Pomocy Oświatowej — 33, Bd. Jules Guesde, VIII étage, Troyes.

POLACY W GLASGOW OBEJMUJĄ PATRONAT NAD BOKSERAMI

Z okazji meczu pięściarskiego Polska — Szkocja w Glasgow przedstawiciel Polskiego Komitetu Olimpijskiego Mieczysław Hara odwiedził szereg skupisk zamieszkałych tam Polaków, informując ich o przebiegu przygotowań czołowych zawodników do udziału w Olimpiadach w Meksyku i Grenoble.

Podobnie jak w latach ubiegłych entuzjaści polskiego sportu z Wielkiej Brytanii zadeklarowali poważne sumy na pokrycie kosztów wystąpienia reprezentantów Polski do Meksyku.

Po meczu bokserskim w Glasgow tamtejsza Polonia postanowiła zaopiekować się bokserską reprezentacją Polski, która wyjedzie do Meksyku. W Liverpoolu miejscowi działacze uchwalili, że pokryją koszty wystąpienia do Meksyku dwóch innych reprezentantów Polski.

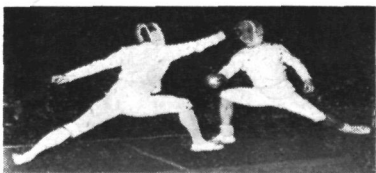
LE SPORT EN POLOGNE

KATOWICE — Pour la seconde fois, le „Sabre de Wolodyjowski” est allé aux sabreurs soviétiques, vainqueurs de la Pologne en finale du tournoi par 9:7. L'équipe française s'est classée cinquième, devant la Pologne II, individuellement le Soviétique Mavlikhanov a remporté la 1^e place (après barrage) précédant les Polonais Piątkowski (à gauche sur notre photo) et Pawłowski. A Paris,

les fleuretistes du club varsovien Marymont ont été éliminés en quart de finale de la Coupe d'Europe par l'OF Bonn, mais Parulski s'est classé second du tournoi individuel, derrière le Hongrois Szabo et devant les Soviétiques Midler et Sviechnikov. Toujours à Paris, les universitaires polonais ont remporté le tournoi aux quatre armes, battant la France, l'Allemagne fédérale et la Grande-Bretagne.

ROTTERDAM — En handball à 7, l'équipe polonaise s'est classée seconde des premiers Jeux Mondiaux des Espoirs (moins de 22 ans), battue par la Roumanie en finale, mais précédant l'Allemagne fédérale, la Tchécoslovaquie, la Yougoslavie et la Suède.

PRAGUE — Les Polonais ont plutôt déçus aux II Championnats Européens d'Athlétisme en Salle. Seuls Stalmach au saut en longueur (3-e



NOTATNIK SPORTOWCA

BIEGI NA PRZEŁAJ

MARLES-LES-MINES. W wielkim biegu przełajowym dla młodzieży szkolnej, zorganizowanym przez Cercle Laïque dla regionu Marles, Isbergues, Divion i Calomet-Ricouart, startowało ok. 400 zawodników w różnych kategoriach. Następujący zawodnicy osiągnęli dobre wyniki: kat. poussins: pierwsze miejsce zajął J. P. Kołaczek, a poza nim dobrze spisali się M. Matuszewski, J. P. Łojtek, P. Flazurski, J. Mastelarz; kat. beniaminów: M. Kamiński, F. Falberski, P. Grygorski, M. Sottysiak, D. Ziełński, Skonieczny, Pietroszynski; kat. minimów: J. Wojciechowski, J. Beloniak, E. Halupa, Konieczny; kat. kadetów: R. Dembek, który został zwycięzcą tej kategorii, J. Lenicka, F. Dembek, P. Barylski.

LEKKOATLETYKA

CARVIN. W mistrzostwach regionalnych Pokorski (CET Flochel Arras) wygrał bieg na 1000 m w kat. kadetów, a Kowalski (CET Bat. Arras) przuł oszczepem dla kadetów. Podczas tych zawodów wyróżnili się jeszcze Rozdzicki z Arras w skoku w dal w kat. juniorów, Wozniak z Arras w skoku wzwyż w kat. juniorów, Wyzgał z Arras w pchnięciu kulą w kat. juniorów i Smolarz (CET St. Pol.) w biegu na 250 m kadetów.

GIMNASTYKA

WINGLES. Tutejsze robotnicze stowarzyszenie sportowe zorganizowało pokaz gimnastyczny, w którym wzięło udział ponad 400 zawodników. W kat. juniorów Miącek z Lievin zajął drugie miejsce, Grabowska z Wingles drugie miejsce wśród beniaminek, Bojek z Wingles trzecie miejsce w kat. sages oraz Pławny z Aubry pierwsze miejsce wśród kadetek.

MONTCEAU-LES-MINES. W kursie dla sędziów gimnastycznych biorą udział m.in.: p. Strutyńska z St. Valmier, p. Ławniczak z Savigne, p. Turowska i p. Przybyłska z Montceau i p. Wojczyńska z Imphy.

avec 7,74 derrière l'Anglais Davies et le Soviétique Barkovski — tous deux 7,85), Komar — 3-e au lancer du poids avec 18,85 derrière les Soviétiques Gouchtchine 19,25 et Karasiov 18,96, mais devant Colnard (17,75) et le relais 4 x 300 m — 2-e derrière l'URSS, ont mérité des médailles. Notons toutefois l'absence des meilleurs coureurs de demi-fond et des Polonais.

OSLO — Au concours de „vol à ski” sur le tremplin „mammouth” de Vikersund, le Polonais Józef Kocjan a fait une excellente impression, ne se laissant battre que par l'Autrichien Bachler, le Tchèque Raska et le Norvégien Virkola, champion du monde. Kocjan a battu le record polonais avec un „vol” de 146 m.

LYON — Pour la première fois au volant d'une Grand Tourisme, en l'occurrence une Porsche 911 S, le Polonais Zasada s'est classé troisième du Rallye de Lyon-Charbonnières, remporté par les Anglais Eilford et Stone, également sur Porsche 911 S.

ZWYCIĘZCY BIEGU „HUMANITE”

1933	Laforge, Francja
1934	Loville, Francja
1935	Znamienski, ZSRR
1936	Cobo, Francja
1937	Znamienski, ZSRR
1938	Znamienski, ZSRR
1939	Hellen, Finlandia
1945	Pujazon, Francja
1946	Pujazon, Francja
1947	Pugaczewski, ZSRR
1948	Stefanovic, Jugosławia
1949	Szilagi, Węgry
1950	Penzes, Węgry
1951	Siemienow, ZSRR
1952	Popow, ZSRR
1953	Leconte, Francja
1954	Zatopek, CSRS
1955	Zatopek, CSRS
1956	Kuc, ZSRR
1957	Kuc, ZSRR
1958	KRZYSZKOWIAK, Polska
1959	CHROMIK, Polska
1960	Bołotnikow, ZSRR
1961	Artymiuk, ZSRR
1962	Iwanow, ZSRR
1963	ZIMNY, Polska
1964	Mecser, Węgry
1965	Jazy, Francja
1966	Mecser, Węgry

Warto dodać, że Krzyszkowiak, Chromik, Zimny i Ożóg (również dwa razy zajmował drugie lokaty) należeli do elity światowych długodystansowców, zdobywali medale na Igrzyskach Olimpijskich, mistrzostwach Europy, bili rekordy świata. „Cross de l'Humanité” spełnił w ich karierze sportowej poważną rolę. Stąd bierze się duży sentyment polskich biegaczy do tradycyjnej imprezy w Paryżu. Choć triumfatorzy zakończyli już karierę sportową, to jednak ich następcy nadal chętnie biorą udział w tej imprezie.

REPREZENTACJA POLSKICH SIATKARZY W DOUAI

We czwartek 30 marca wystąpiła w Douai reprezentacyjna drużyna siatkówki z Polski. Stoczyła ona piękny pojedynek z Sélection de Volley des Flandres, dostarczając licznie zgromadzonemu widzom wielu emocji.

Spotkanie to poprzedził mecz kadetów: Sélection du Douais — Sélection du Valenciennois, oraz mecz Sélection du Douais — reprezentacja górników polskiego pochodzenia. Mecze zostały zorganizowane pod patronatem konsula generalnego PRL w Lille.

UNE VILLE SANS GRAVES SOUCIS

Parmi les 68 millions de personnes du monde entier qui ont signé une pétition adressée à M. Thant pour lui demander que l'espéranto devienne une des langues officielles de l'ONU, on trouve... mille habitants de Jelenia Góra, soit cinq pour-cent de la population. Ceci témoigne bien du patriotisme des signataires, le dr Zamenhof — créateur de l'espéranto — était en effet un Polonais, mais aussi du fait qu'ils ne doivent pas avoir dans la vie de très graves soucis. Heureusement, d'ailleurs...

DU DANGER DES INNOVATIONS

Un téléphone prévenait le directeur des Coopératives Laitières de la voïvodie de Bydgoszcz que sur plainte des clients la milice avait procédé à la fermeture d'un des magasins dans une petite localité et inculpé le gérant de „vente de denrées détériorées”, en l'occurrence de fromage moisi.

Un inspecteur des ventes dépêché sur place constatait que le magasin en question avait pour la première fois offert à ses clients du „Rok-pol”, version polonaise du... roquefort. Les innovations ne vont pas sans risques...

DES VACHERS MECANICIENS



Les services après vente ne sont pas encore le fort des entreprises polonaises, surtout quand il s'agit de la clientèle locale et non pas d'exportation. C'est donc avec une réelle satisfaction que les paysans de basse Silésie ont accueilli l'initiative des usines „Pilmet” de Wrocław spécialisées dans la fabrication de trayeuses mécaniques destinées aux petites et moyennes exploitations.

Très maniables, légères — ce qui permet de les utiliser aussi bien à l'étable que dans les prés — les trayeuses „Pilmet” trouvaient de nombreux



VENDRE DES NAVIRES POUR EN ACHETER

Au chantier Adolf Warski de Szczecin, on a récemment procédé au lancement d'un nouveau bateau océanographique, le m/s Pasat (ci-dessus à droite), premier d'une série de quelques unités similaires destinées à l'Union Soviétique qui est le plus gros client étranger de la construction navale polonaise.

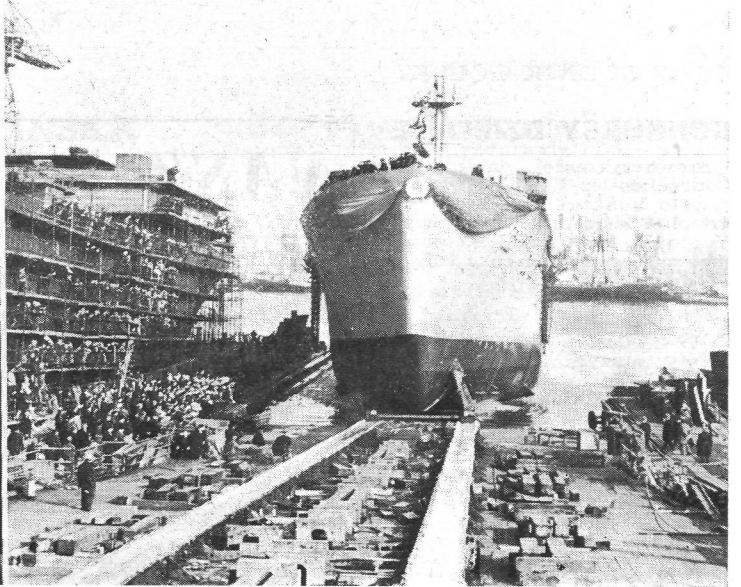
Pour marraine de la nouvelle unité, les armateurs ont choisi Mme Elżbieta Kor-

sak-Rudnicka (ci-dessus à gauche) qui présente à la Télévision polonaise les prévisions météorologiques.

Le m/s Pasat, équipé de 23 laboratoires prévus pour 60 chercheurs, permettra une vaste gamme d'études météorologiques et océanographiques, aussi bien dans les eaux arctiques que tropicales. Un dispositif spécial, conçu par les constructeurs polonais que dirigeait l'ingénieur Mikołaj Thierry, lui permet de jeter l'ancre par 6000 mètres de fond. Son autonomie est de 90 jours.

Quinze jours après le lancement du m/s Pasat, une nouvelle unité ralliait Szczecin, désormais son port d'attache. Le m/s Ziemia Wielkopolska (ci-contre), construit par les chantiers italiens de Trieste, est actuellement le plus grand bateau de la marine marchande polonaise. Ce minéralier de 190 mètres de long déplace 26 mille TDW. Pour son premier voyage, il a amené de Casablanca 15 mille tonnes de phosphorites destinées à la Tchécoslovaquie.

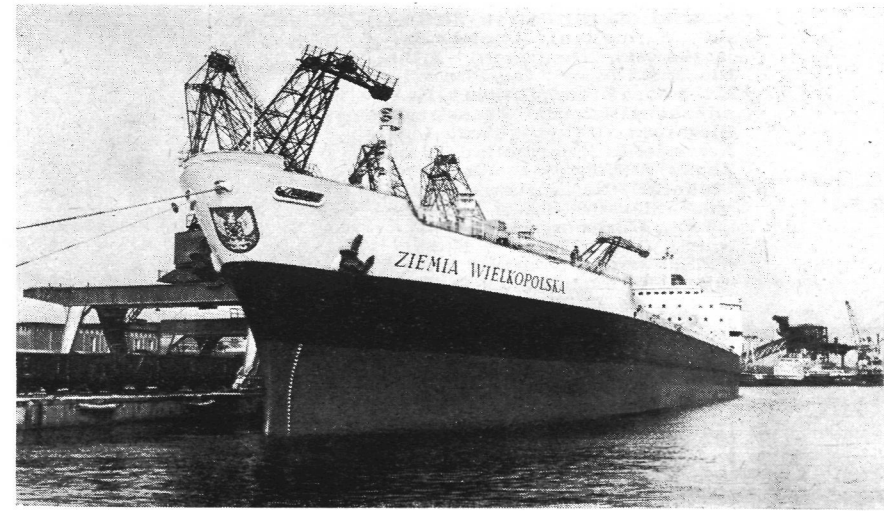
Cette cargaison débarquée, le m/s Ziemia Wielkopolska a



repris la mer sous le commandement du capitaine au long cours Alfred Chudecki, avec un chargement de vingt-cinq mille tonnes de houille destinées au Japon.

La juxtaposition de ces deux nouvelles du même port est voulue. Elle témoigne en

effet d'une saine tendance économique. La construction d'unités aussi compliquées que les navires océanographiques dotés d'un équipement très complexe fournit des rentrées en devises fort appréciables qui font plus que compenser l'achat de minéraliers — bateaux figurant parmi les plus simples à construire.



■ NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR ■

▲ Une foule de Varsoviens curieux s'était amassée en admirant la rapidité et l'habileté avec laquelle quelques ouvriers disposant d'un treuil et d'un camion procédaient à l'enlèvement de quatre colonnes en granit provenant de la démolition du „palais Kronenberg” — bâtisse du XIX-e siècle. Le lendemain matin, la milice mettait la main sur les trop habiles voleurs qui avaient vendu leur butin à un tailleur de pierres.

▲ On se marie beaucoup en mars, surtout pendant les fêtes de Pâques qui auront vu célébrer à Varsovie 260 mariages sur un total de 1100 pendant tout le mois.

▲ Les représentants d'écuries et d'élevages de six pays — Belgique, France, Norvège, Pays-Bas, République Fédérale d'Allemagne et Suisse — ont acquis 54 chevaux à la vente annuelle de Poznań. Tous se retrouveront en mai à Łąck — un des

meilleurs haras polonais — où cent chevaux leur seront offerts.

▲ L'Université de Vienne a décerné le „Prix Herder 1967” au compositeur polonais Witold Lutosławski pour l'ensemble de son oeuvre musicale.

▲ Quatre maisons de haute couture italiennes — Fontana, Gregoriana, Barratta et Albertiba — ont délégué leurs mannequins en Pologne pour y présenter leurs dernières créations. Simultanément vingt maisons de prêt-à-porter ont exposé à Varsovie.

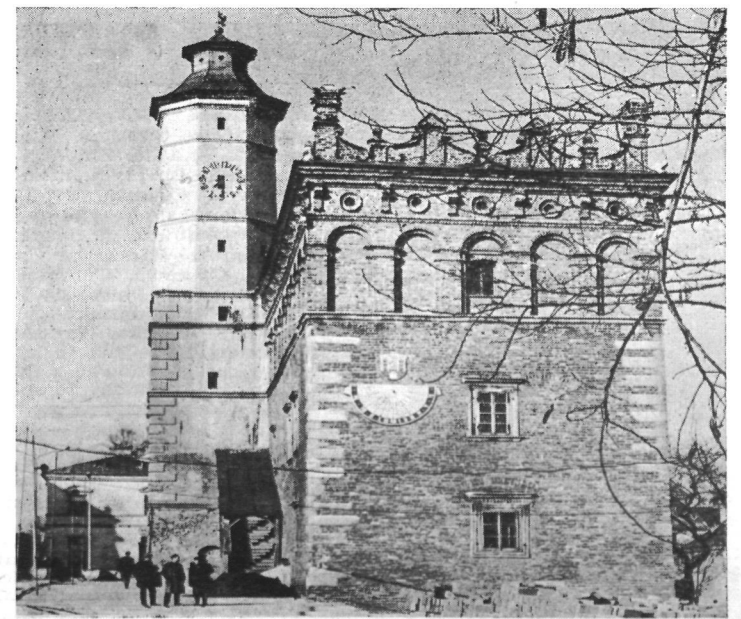
MENACE SUR SANDOMIERZ

Sandomierz — jolie localité sur le cours moyen de la Vistule, à peu de distance du confluent avec le San (d'où le nom de la ville) — est à juste titre fière de ses monuments du passé: fragments d'enceinte médiévale, hôtels particuliers, églises et Hôtel de Ville (ci-contre à droite) construit au XIII-e siècle et transformé pendant la Renaissance.

C'est donc avec inquiétude que non seulement les Sandomiriens mais tous les Polonais férus d'histoire ont appris qu'un affaissement de la rive escarpée du fleuve (42 mètres de hauteur) menaçait plusieurs dizaines de maisons toutes classées comme monuments historiques. Les habitants de 23 maisons ont dû être provisoirement relogés, pendant que des équipes de mineurs et d'ingénieurs s'affairaient à stabiliser les masses de terre mouvante par des injections de ciment et d'ingrédients chimiques.

LUBAŃ ATTEND LES TOURISTES

Ce vieux donjon (à gauche), est une des attractions de Lubań, en basse Silésie, qui non contente de ses carrières de basalte et de gypse, de ses mines de lignite et de son industrie cotonnière se découvre maintenant une vocation touristique.



KONKURSY DZIECIĘCE

Stowarzyszenie laickie w Courcelles-lez-Lens zorganizowało konkurs przebrań dla dzieci. Spośród 100 dzieci wyróżniono Fabienne Kossowska, zaś w dwójkach Lydię i Cathy Szabesta.

*

W dorocznym popisie szkoły muzycznej w Harnes wyróżnienia otrzymali: Danielle Kowalowska, Jean-Marc Witkowski, Jan Bratek, Daniel Masłowski, M.-Christine Masłowska, Michel Tutek, Bernard Krepa, René Malewicz.

*

Przeszło 200 dzieci uczestniczyło w konkursie rysunkowym urządzonym w Bruay-en-Artois przez UFOLEA. Wśród chłopców nagrody otrzymali m.in.: Yves Pakula (Pasteur), Patrick Sypniewski (Pasteur), Antoni Stozicki (Elby), David Falecki (Marmottan), Michel Robaszkiewicz (Caudron), Freddy Handke (Pasteur), Ryszard Tomczak (Elby), Dominique Kocęga (Pasteur), Eric Lewandowski (Elby), Henryk Piwowarczyk (Pasteur), Michel Wojciechowski (Pasteur), Dominique Wróblewski (Elby), Patryk Zieliński (Marmottan), Daniel Zajaczkowski (Langevin), Filip Biegański (Elby), Jan Przybylski (Marmottan), Michel Kamiński (Pasteur), Franciszek Biegański (Elby), Jean-Luc Nowosielski (Marmottan), Jan Zepka (Houdain), Ryszard Srodecki (Haillicourt), Christian Marsz (Basly), Stanisław Gąsiorowski (Haillicourt), Christian Kubala (CES), Jan Stachowiak (Basly), Filip Białasik (CES), Michał Dłuziak (CES), Daniel Wilk (Basly), Daniel Otwiński (Haillicourt) Michał Robakowski (L. Bruay).

NASZ KĄCIK DLA MŁODYCH

Ptaki wracają,
Les oiseaux sont là!

Rzekł skowronek do bociana:
— Mon ami, c'est le printemps
Trzeba wracać, proszę pana
Préparons — nous, il est temps!

Miło mieszkać w ciepłym kraju
Il fait beau dans le Midi
Lecz w ojczyźnie już czekają
On m'attend dans ma patrie.

Gotuj skrzydła do podróży
Déploie, cigogne, tes ailes!
Słońce jasno błyszczy w górze
La journée est claire et belle.

Frrr! — Frunęły więc bociany
Les cigognes s'envolent au vent!
Lecą ponad Oceanem
Au-dessus de l'Océan.

A za nimi, jeszcze wyżej —
Et derrière, haut dans le ciel
Jaskółeczki lecą chyże
Regardez les hirondelles!

Powracają już do kraju
Ils retournent dans leur pays
Wszystkie dzieci je witają:
Soyez les bienvenus!

Wesołe żarciki

DZIWIWA CHOROBA

- Dlaczego nie byłeś wczoraj w szkole?
- Bo... byłem chory.
- A na co?
- Mama myślała, że mam grypę, ciocia myślała, że mam odrę, a ja nie miałem zadania z matematyki...

POSTARZAŁ SIĘ...

- Przepraszam, czy w tym domu mieszka pan Cielecki?
- Nie. Naszym lokatorem jest pan Wołowski.
- O, to może jest ten sam? Nie widziałem go już piętnaście lat!

USZY

- Tatusiu, czy uszy należą do twarzy?
- Dlaczego mnie o to pytasz?
- Bo mamusia kazała mi umyć twarz, więc teraz nie wiem, czy i uszy także?...

HIPOPOTAM

- Dlaczego bijesz swoją siostrzyczkę, Michasiu?
- Bo w ubiegłym tygodniu ona mnie nazywała hipopotamem.
- Więc dziś dopiero to sobie przypomniałeś?
- Nie, ale dziś byłem po raz pierwszy w Zoo i obejrzałem hipopotama...

KĄCIK FILATELISTY

RYBY EGZOTYCZNE

Mamy znowu dobrą wiadomość dla młodych filatelistów, zwłaszcza tych, którzy zbierają polskie znaczki, ciesząc się zaśluzoną sławą i zainteresowaniem na całym świecie. Oto Poczta Polska 15 kwietnia br. wprowadza do obiegu nową serię pięknych kolorowych znaczków przedstawiających rozmaite ryby egzotyczne. Seria składa się z dziewięciu znaczków (reprodukujemy wszystkie tych znaczków, niestety czarno-białe, zamieszczamy powyżej i poniżej).

Projektantem znaczków jest artysta grafik Jerzy Desselberger. Drukowane są techniką wielobarwnego offsetu w jednokowym formacie 43x31,25 mm każdy, w nakładzie od 6 milionów (wartości: 5 gr, 40 gr i 60 gr) do 1,2 miliona (wartości: 6.60 zł i 7 zł).

Najciekawsze i najnowsze
znaczki polskie kupisz
w „La Boutique Polonaise“
25, rue Drouot, Paris IXe tél. 770-83-37

KLUB PRZYJACIOŁ „TYGODNIKA POLSKIEGO”

☉ Christiane FILOSZEK 28, rue Rameau, 59 — Annappes (France) — Mam osiemnaście lat, studiuje w Lille. Zbieram karty pocztowe, znaczki, maskotki, płyty, interesuje mnie również sport. W związku z planowaną podróżą do Polski uczyć się języka polskiego. Chciałabym korespondować w języku francuskim z rówieśnikami z Warszawy, Częstochowy, Poznania lub Krakowa. Te miasta mam zamiar odwiedzić będąc w Polsce i wówczas mogłabym nawiązać osobisty kontakt.

☉ Marlena Lisiecka, Warszawa — Bielany I, ul. Ceglowska 1/9 — ma 16 lat, jest uczennicą. Chciałaby korespondować z młodzieżą z Francji lub Belgii. Jej hobby to sport. Zbiera stare monety i widokówki.

☉ Tadeusz Malinowski — Kaletnik 65, poczta Różyce, powiat Brzeziny, woj. łódzkie — pragnie nawiązać korespondencję w celu wymiany znaczków pocztowych. W zamian za polskie znaczki chciałby otrzymywać znaczki francuskie i Księstwa Monako.

☉ Aleksander Fiedorczuk — Stanisławowo (Szkola), poczta Serock, powiat Nowy Dwór Mazowiecki — jest nauczycielem. Ma 35 lat. Chciałby korespondować z Rodakami z Francji

lub Belgii. W wolnych chwilach od zajęć zawodowych zajmuje się plastyką, lubi muzykę, zbiera również znaczki pocztowe.

☉ Lucjan Jankiewicz — Radom, ul. 1 Maja 45/14 — pragnie korespondować z młodzieżą polonijną na tematy młodzieżowe. Ma 18 lat. Interesuje się muzyką, sportem, zbiera widokówki.

☉ Sławomir Dąbrowski — Wrocław 12, ul. Kotsisa 26 m. 5 — student II roku fizyki Uniwersytetu Wrocławskiego. Pasjonuje się turystyką, sportem, literaturą i muzyką. Chciałby korespondować z Rodakami z Francji na różne tematy.

☉ Wiktoria Bobańska — Szczecin 6, ul. Reymonta 33 m. 3 — ma 19 lat i bardzo chciałaby korespondować z młodzieżą polonijną z Francji. Interesuje się literaturą, filmem, teatrem i muzyką. Zbiera widokówki i płyty.

☉ Bogumił Jaranowski — Stone 63, poczta Świdnica Wlkp. pow. Zielona Góra — pragnie nawiązać korespondencję w celu wymiany płyt.

☉ Jan Maziarz — Kraków 11, ul. Ceglarska 15/12 — chciałby korespondować w języku francuskim z młodzieżą z Francji lub Belgii. Chętnie też wymieni widokówki.



RZECZ NAJWAŻNIEJSZA

14

JÓZEFA RADZYMIŃSKA

Decyzja w sprawie wyjazdu należała jednak wyłącznie do niej. Teraz chodziło tylko o to, by była to decyzja rozważna, nie krzywdząca nikogo.

13

Pola rozciągały się szeroko, a na zielonych łąkach było pełno gęsi. Wyglądały z daleka jak białe chustki rzucone na trawę. Pilnowała ich mała dziewczynka, podobna do gęsiareczki z jakiejś dawnej ludowej piosenki.

Mijane wsie były dostatnie, różniły się bardzo od wsi podwarszawskich. Obejścia gospodarskie wyglądały jak duże folwarki; podobne pamięta Krystyna z Niemiec, gdy po uwolnieniu z obozu jechała amerykańską ciężarówką i miała czerwone, czyste domy, stojące gęsto po obu stronach drogi.

Choć autokar wycieczkowy mknął szybko, Krystyna mogła dostrzec, że ludzie we wsiach byli dobrze ubrani, niewiele różniący się strojem od ludzi z miasta. Na jakimś domu był napis „Kawiarnia”, obok kawiarni stało kilka motocykli i dużo rowerów. Od czasu do czasu widziała sterzące anteny telewizyjne. Nawet podejrzał Polak z Kanady musiał przysnąć, że widać wszędzie dobrobyt, choć zarazem nie omieszkła szepnąć, że trasa jest specjalnie wyznaczona, wszystko obliczone na pokaz, oczywiście i państwowe gospodarstwo rolne, do którego ich wieziono. Kanadyjczyk wymawiał słowo „pegeer” ze specjalną intonacją. „Pegeer to samo co kołchoz — mówił. Biedni ludzie zostali pozbawieni całkowicie własności prywatnej, wspaniałe dwory przeznaczono na spiżarnie i składy kapusty.” Krystyna nie mogła już tego słuchać, sam głos tego człowieka działał jej na nerwy.

Pegeer, który wycieczka miała obejrzeć, było to gospodarstwo hodowlano-warzywne. W olbrzymich, czystych i widnych oborach stały krowy. Odbiwał się właśnie udój za pomocą mechanicznych dojarek, strumienie mleka spływały obficie do białych wiader. Towarzyszył temu żałosny ryk cieląt, mających swe przegródki z innej strony obory.

— Wszystkie te cielęta urodziły się po sztucznym zapłodnieniu krów — objaśnił młody blondyn w butach z cholewami i wnet posypały się ze strony wycieczkowiczów najrozmaitsze żarty:

— To dlatego tak żałośnie ryczą.

— Biedne krowy, mają takie smutne oczy. Teraz wiemy, z jakiego powodu. — I tak dalej, i dalej, aż do zupełnie niewybrednych żartów.

Krystyna wraz z kilkoma uczestniczkami wycieczki odeszła nieco w bok w kierunku hali, w której dziewczęta w spodniach segregowały kapustę. Przerwały na chwilę pracę i przyglądały się przybyszom, a później zaczęły coś szeptać. Z pewnością rozśmieszyły je kapelusiki Polek amerykańskich, które nosiły na głowach całe kwiatowe ogródki. Dziewczęta pokazywały je sobie i raz po raz wybuchły tłumionym chichotem.

Były to zgrabne młode dziewczęta o jasnej cerze i blond włosach i Krystyna patrzyła na nie przez chwilę z mieszanym uczuciem zazdrości i sympatii. „Dobrze im tak beztrudnie śmiać się z byle czego — pomyślała. — Urodziły się po wojnie, nic im nie zakłócało spokoju.”

Wycieczkowicze szli teraz w stronę magazynów, gdzie w puszkach, słoikach i butelkach mieściły się przetwory warzywno-owocowe. Niemłody mężczyzna, inżynier, otworzył puszkę małych ogóreczków i częstował nimi przybyszy. Co śmielsi domagali się otwarcia którejsz z butelek, a pani w kapelusiku z woalką chciała na miejscu dokonać większej transakcji handlowej. Inżynier i kie-

ownik wycieczki perswadowali jej, że to jest niemożliwe, a emigrant z Kanady nie omieszkła wykorzystać tej sprawy do wygłoszenia kilku uszczypliwych uwag na temat wolności handlu.

— Może państwo chcą obejrzeć moją hodowlę nutrii — zaproponował inżynier. — To niedaleko stąd, zaraz koło mego domu.

— Jak to? Wolno panu hodować nutrie zupełnie prywatnie? — spytał emigrant z Kanady.

— Oczywiście — uśmiechnął się inżynier, a potem spojrzał na Kanadyjczyka z wyrazem politowania. Wydawał się z lekka zniecierpliwiony jego pytaniami.

Nutrie pływały w kilku cementowych basenikach i wynurzały się na powierzchnię wody, patrząc paciorkami nieruchomych oczu. Były brzydkie, przypominały wielkie szczury i widząc je, mokre i ośliżłe, trudno było uwierzyć, że właśnie one dostarczają skórek na piękne futra.

Krystyna wolała patrzeć na stary park, okalający budynek dawnego dworku z kolumnami. W dworku mieściły się teraz biura i mieszkania pracowników pegeeru. W niektórych dworkach czy pałacach mieściły się teraz szkoły, muzea lub domy wycieczkowe. Przed kolumnadą dworku był ładnie utrzymany klomb, podobny do dywanu, po bokach bramy stały dwa kamienne słupy z rzeźbionymi wazonami na szczycie. „Ciekawe, do kogo dawniej należał ten dworek? — pomyślała. — Warto byłoby o to zapytać.” Na emigracji opowiadano nieprawdopodobne historie o dewastacji polskich dworów, o zamianianiu ich na chlewy i stajnie, o niszczeniu pamiątek.

To nie było prawdą. Wprost przeciwnie, obserwowano wszędzie niezwykły kult dla pamiątek, roztaczano nad nimi niezwykłą opiekę. W pierwszym rzędzie odbudowano z wojennych ruin zabytkowe pałace i kościoły. Ludzie nie mieli gdzie mieszkać, gnieździli się po piwnicach, jak przez długie lata w Warszawie, ale cieszyli się, gdy odbudowano z gruzów stary kościół czy pałac, zamieniony na siedzibę jakiejś poważnej instytucji. Na konserwację zabytków szły dosłownie miliony.

Krystyna myślała ze smutkiem, jak wiele fałszywych opinii pokutowało wśród emigrantów i jak nic nie mogło przekonać tych „niewiernych Tomaszów”. Ich przedstawicielem zdawał się być Polak z Kanady, który o wszystkim miał z góry wyrobione zdanie, przygotowane krytyczne, cięte odpowiedzi.

Autokar zatrąbił, wycieczkowicze obesli naokoło klomb, Krystyna, stojąc już w bramie, spojrzała jeszcze raz na dwór. Jego biały fronton przypomniał jej nagle dom, o którym w dzieciństwie opowiadała jej matka. Tylko tamten miał nad kolumnami napis, pełen dumy patriotycznej: „Jam jest dwór polski, który stoi na straży ojczyzny”. Napis ten umieszczono w okresie zaborów. Wtedy dwory były schronieniem powstańców, ogniskiem myśli i tradycji polskiej. Matka Krystyny przyszła na świat w takim dworze, wyrosła w tej tradycji i przekazała ją potem dzieciom. Krystyna, patrząc na białą kolumnadę dworku, poczuła ogarniającą ją wzruszenie.

Jechali pięknymi, asfaltowymi drogami, mijając dojrzałe łąny zbóż. Krystyna, patrząc na żyto koloru jasnego złota, uświadomiła sobie, że gdy przyjechała do Polski, było ono jeszcze zupełnie zielone, że minął już ponad miesiąc, że zostało zaledwie kilka tygodni do końca pobytu, że zbliża się nieuchronnie to, czego się bała: wyjazd, rozstanie, pożegnania.

Poczuła, jak ścisnęło się jej serce. Rację miał stary Mateusz: przychodziła taka chwila, że czuło się ten ucisk wyraźnie, jakby kto ujmował ci serce olbrzymią dłonią.

Pola falowały dotykane przelotnym wiatrem. Gdzieś tam można było dojrzeć maki i chabry, czasem też kwiat ciemnonilila, którego nazwy Krystyna nie pamiętała. Dopiero na którymś zakręcie omal nie krzyknęła głośno: „Kąkol!”

Przyswoiła też sobie kilka nowych słów, odcinających się od dziwnego języka „wysiadek” i „wybycia”. Takim ładnym słowem na przykład był przymiotnik „zasochłonny” i „pracochłonny”. Denerwowało ją natomiast „zaplanowanie” i „kadra”, choć były to słowa w pełni uzasadnione. Aha, i jeszcze ten „wyż demograficzny” z powodu którego brakowało nieraz warsztatów pracy i mieszkań. Wyż demograficzny był swego rodzaju „klęską urodzaju”.

— Dobrze, że nie masz dzieci — powiedział kiedyś Konstancy — to ułatwia nieraz sprawę. Gdy rodzice chcą sobie ułożyć na nowo życie, dzieci stanowią wówczas poważny problem.

Krystyna nie odezwała się wówczas, nie chciała rozwijać tego tematu. Nie wiedziała, w jakim celu poruszał go Konstancy. Może było to zresztą tylko luźno rzucone uwagi, choć miała pewne podstawy, by myśleć inaczej.

Właśnie z Konstancym miała się spotkać w Poznaniu, bardzo ją o to prosił.

— Wycieczka właściwie tam się kończy — mówił. — W powrotnej drodze do Warszawy autokar zatrzyma się na dłuższą tylko w Łowiczu. A ja pokażę ci Poznań i Kórnik, a stamtąd pojedziemy do Szczecina i na wyspę Wolin. Zobacysz tam prastare ślady życia Słowian. To naprawdę warto obejrzeć.

Zgodziła się, bo właściwie przyjemniej jest zwiedzać we dwójkę niż z wycieczką. W grupie człowiek jest bardzo zależny i nieraz nie może zatrzymać się przy czymś, co go specjalnie zainteresuje, musi pędzić dalej, trasa wycieczki jest przecież ściśle ustalona. Zgodziła się też i ze względu na osobę Konstancego, który potrafił ciekawie opowiadać, przy nim wycieczka, potrafiła oddać przykre myśli. Skąd czerpał tyle optymizmu? Nie mogła tego zrozumieć, bo z pewnych jego wypowiedzi wynikało, że życie miał trudne i ciężkie. A może to przy niej stawał się inny? Przecież powiedział jej któregoś dnia:

— Gdy jestem z tobą, Krystyno, czuję się dziwnie odmieniony.

Pola ustąpiły teraz miejsca małym zagajnikom. Choineczki wyglądały jak zielone świeczniki, poustawiane w równych rzędach na piaszczystej równinie. Gdzieś tam rosły jasnozielone bardzo delikatne, młodziutkie brzezinki.

Patrząc na rozciągające się daleko zagajniki, Krystyna pomyślała o Konstancym prawie z radością: „Jak to dobrze, że go zobaczę!”

14

— Dziadku mieliśmy jechać do Przemyśla — powiedział Jędrzek, patrząc trochę niespokojnie, jak Mateusz siedzi od dłuższego czasu przed domem, wystawia twarz ku słońcu, to znów zamyka oczy i ani myśli się podnieść, a tu tymczasem już był najwyższy czas, by pójść na przystanek autobusu.

Ogromnie lubił te wyjazdy z dziadkiem, bo po zwiedzeniu co ciekawszych kościołów i zabytków szli potem do ładnych restauracji i Jędrzek wtedy wyobrażał sobie, że jest zupełnie dorosły, siedzi przy stoliku jak poważny człowiek, zamawia, co chce — dziadek na nic nie żalował — pije wina o najróżniejszych obcych nazwach, a nawet kieliszek czegoś mocniejszego.

Na wyjeździe do Przemyśla specjalnie Jędrkowi zależało, bo mieszkała tam jedna dziewczyna, którą poznał na wczasach. Dziadka można było zostawić w katedrze albo w muzeum, bo bardzo lubił oglądać stare rzeźby, obrazy, pamiątki, a samemu skoczyć, by zobaczyć się z dziewczyną.

— No, dziadku, jedziemy do Przemyśla czy nie? — odezwał się znowu niecierpliwie. — Bo autobus nam ucieknie.

(d.c.n.)

Jadwiga Dackiewicz

KONCERT

„W romantycznym Paryżu”
na QUAI D'ORLEANS

Jadwigę Dackiewicz, autorkę uroczej książki pt. „W romantycznym Paryżu” przedstawiliśmy w poprzednim numerze „Tygodnika”, zamieszczając równocześnie pierwszą część fragmentu tej bardzo interesującej pracy poświęconego Fryderykowi Chopinowi. Dziś publikujemy dokończenie „Koncertu na Quai d'Orleans”.

SIADŁ przy fortepianie i przebiegł palcami kilka taktów z sonaty h-moll. Gdy skończył, rozejrzył się po pokoju. Wstał, podszedł do stojącej na podłodze ogromnej wazy z Sèvres, srebrnie polśniewającej w półcieniach. Dotknął jej palcem w zamysleniu, potem znów spojrzał na połyskującą filiżankę.

— Francja. To jest Francja — powiedział i znów się zamyslił. Po chwili zbliżył się do chłopca. — Oni, ci z kraju, nie opuszczają mnie nigdy. Oni kazali mi kiedyś zostać w Wiedniu, oni nauczyli tęsknić, oni byli z mną nawet na Majorce.

— Na Majorce? — zachłysnął się uczeń.

— Ależ tak. Zimą. Pojmujesz, śnieg na kaprifolium. Nocą wiatry straszliwe, nie wichry, sabat wichrów, morze walki o brzegi. Wściekły ryk morza. A ptaki — głodne orły, głodne psy — tłuką skrzydłami o dach klasztoru. Wieczorem, kiedyś pisał — ach, miałem Bacha przy sobie i świecę — przychodził obłąkany starzec. Łachmany na nim, kij w rękę. Kiedyś był siugą w klasztorze. Teraz stukał do cel i wywoływał duchy mnichów, którzy dawno pomarli. Więc wali kosturem do moich drzwi. A przy mnie tylko świeca i zeszyty nutowe, i Bach — „Das Wohltemperierte Klavier”. A staruch wali kosturem i woła: „Mikołaju! Mikołaju!” Tak ma na imię mój ojciec. A potem kładł się pod moimi drzwiami. W jednym ręku miał nóż, w drugim różaniec. Majorce. — Spojrzał daleko. — To także moja Francja.

Odwrócił głowę, popatrzył w kierunku uchylonych drzwi od sypialni tonącej w mroku.

— Tamta pustka to także Francja. Po chwili dodał ciszej: — Nie, nie pustka. Często komponuje nocą.

Marmurowy zegar na kominku, gdzie żarzyły się węgle, zagrał kuranta.

— Osma — uśmiechnął się Fryderyk. — O tej porze ojciec wymykał się raz w miesiącu z domu i szedł Krakowskim Przedmieściem do wolnomularzy. To była zakazana sprawa, Filtsch. I nikt by tego nie odkrył, gdyby nie przypadek. Napisaliśmy z moją siostrą komedijkę — nazywała się... „Omyłka, czyli miemiany Filut...” Tak, tak! Odegraliśmy ją w salonie, w dzień imienin ojca. Miałem rolę starego burmistrza, w okularach i z bruchem. Emilka ubrała mnie wówczas w ten strój wolnomularski. Nie wiem do dziś, jak go zdobyła. Była potem awantura, awantura, powiadam ci.

— A Polska? — odważył się chłopak po chwili. — Ta Polska...

Chopin milczał czas jakiś.

— Nie zrozumiesz — rzekł nieśmiało jakoś i niepewnie. Podszedł do fortepianu, nacisnął miękko jeden klawisz. Potem pocałował weń uderzać równo, miarowo, niegłośno. — To jest Polska — szepnął. — Stukot serca.

Wolnym krokiem zbliżył się do okna i rozsunął story. I nagle wszystko za szybą — ulica, skwer, drzewa unurzane w księżycu — uniosło się w górę, jak kiedyś kurtyna w warszawskim Teatrze Narodowym na placu Krasińskich. Ujrzał siebie obok Kolberga, w pierwszym rzędzie paradyżu, gdy oklaskiwali finał spektaklu. Była to opera Rossiniego „Sroka Złodziej”. Widział, jak wracali potem obaj z teatru w strugach deszczu, przeskakując kałużę. W pewnej chwili Kolberg nachylił się ku niemu: „Czyś słyszał, że car Mikołaj nie uznał Ludwika Filipa? Przeciw niemu ponoć wojska w Polsce gromadzi, wczoraj Mochnacki w „Kopciuszku” opowiadał. Ponoć Księżna Łowicka przywołała już księcia z kuracji w Ems. Konstanty, mówią, że szczerem zbliżował: nie tylko żołnierzy przez całą dobę ćwiczyć bez przerwy każe, ale koniom obroku zabronił dawać przez cały dzień! Zdziaczał do ostatka. A każdej nocy podobno gdzieś indziej sypia, taki go strach ogarnął!”

Rozstawszy się z przyjaciółmi, wspinał się oto teraz na swoją mansardę, zdjąwszy uprzednio obuwie, by nie pobudzić domowników. Nagle ujrzał ojca, który czekał tu na niego najwidoczniej. Przykaszawszy synowi palcem zachowanie ciszy, pan Mikołaj wszedł z nim do niewielkiego pokoiku, którego główny mebel stanowił prosty, sosnowy fortepian, i cicho zamknął za sobą drzwi.

— Fryderyczku.

— Słucham cię, papo.

— Mówił mi Elsner, że wahasz się, czy wyjechać. Ponoć jedna z panien Gładkowskich przyczyną.

— Papo...

— Ciiiicho! Zbudzisz kogo jeszcze. Czy myślisz, że nie rozumiem takich spraw, mon ami? Gdybym się w twojej matce tak nie rozmiłował, jakem się rozmiłował... ech, przejdźmy lepiej do rzeczy. Ty le ci jeno powiem, że mam podarek dla Konstancji.

— Papo?!

— Si, si. — I pan Mikołaj wyjął z wewnętrznej kieszonki surduta mały przedmiot owinięty w cienką bibułkę. Fryderyk rozwinął ją szybko — błysnął mu na dłoń brylantowy pierścionek staroświeckiej roboty.

Pan Mikołaj chrząknął. Zaaferowany widocznie, wyjął z kieszeni dużą chustkę kraciastą, którą otarł sobie twarz.

— Zaręczycie się i wyjedziesz na czas jakiś. Trzeba, synku. Zagranica cię chwali, zagranica cię woła. Gazety wiedeńskie admirują twój talent, berlińskie także. Bo już co Elsner, co Soliwa, co Kurpiński...

— Papo! — Fryderyk, nieustannie wpatrzony w pierścionek, był ośniony. Jego biała błękitnooka z różami we włosach i ten brylant na jej palcu.

Pan Mikołaj przysiadł ciężko na krześle, obok biurka.

— Kiedyś za Stanisława Augusta przyjechał do Polski, miałem w kuferek trzy sztuki bielizny, flet, skrzypce i „Powieści filozoficzne” Woltera. A przyjechałem, bo mi było ciasno tam, gdzieś był przedtem. Ty musisz jechać, bo tu i tobie teraz ciasno, bo czas ci już dojrzeć w muzykowaniu ostatecznie. Ty w kuferek więcej wywieziesz, mon ami. Twoje koncerty, twoje exercissa, twoje rondo, twoje tria, że już nie mówię o reszcie. W Warszawie teraz ludzie ptasie mózgi mają, synku. Umysły najtępsze brylują jeno po kawiarniach. Mówił mi przecie sam Linde na ostatnim u nas czwartku, jakie to wiodą teraz rozważania u Przyjaciół Nauk, écoute: — rozprawiają o dziadku polskiego króla Krakusa, o polskim królu Samosie, który jakoby miasto Zamość założył! Wariacja czy sta, wierzyć trudno, a fakt. A czy Mickiewicza znajdziesz co w księgarni u Glüksberga? A w teatrze co grają?

Ale Fryderyk nie słuchał. Chłonał oczyma pierścionek. Napatrzywszy się wreszcie, położył jak relikwię na brzegu biurka.

— Nigdy ci się nie wywdzięczę, papo.

— Wywdzięczysz mi się, wywdzięczysz, o ile będziesz o zdrowie dbał, mój mały, pamiętaj o tiznach, ciepłej bieliznie i gumowej wodzie. I nigdy kwaśnego chleba, tu sais bien. I pamiętaj, że w życiu trzeba złotego środka szukać, poruszać się zrećnie, choć i samego siebie nie zatracać. No i — garder la poire pour la soif — bez oszczędzania na czarną godzinę nie ma spokojności. Tak, tak.

— Ależ, papo, przecie ja wróce.

— Évidement. Ja tylko... — Stary Chopin poczerwieniał z lekka, strzelił palcami i rzucił niby od niechcenia: — Nie wiem, czyliś słyszał, że we Francji Ludwik Filip uścił publicznie Lafayette'a z Belgii, mówią, wypędzono Holendrów. We Włoszech, w Austrii — wrzenie. Zaległa ciężka cisza.

— I jeszcze jedno. Chciałem ci rzec poza tym, że zdobył dla ciebie ogromną na Wiedeń secours.

— Od ministra? Od Mostowskiego?

— Od wielkiego księcia cesarszewicza.

Fryderyk spuścił głowę. Pan Mikołaj sapnął, wyjął z kieszeni surduta dużą kwadratową kopertę. Zdobiła ją różowa jedwabna wstęga, przytwierdzona lakową pieczęcią. Chrząknął:

— List rekomendacyjny do ambasadora rosyjskiego. Wyjednany przez księżnę Joannę. Miałem z tym nieco turbacji. Wielki książę teraz takim sprawom czasu nie poświęca. — Milczał czas jakiś, popatrzył na pochyloną głowę syna, po czym rzekł ciszej nieco: — A o tym, że mnie monsieur Kósciuszko oficerem uczynił, zapominąć nie musisz.

Fryderyk zobaczył siebie teraz w tym samym pokoju, rankiem nazajutrz, siedzącego przy instrumencie. Pracował nad rondem z koncertu. W pewnej chwili zapukał ktoś i za moment weszła Józefowa, kucharka. Postawiła na biurku talerz dymiącej zupy. Spojrzał i westchnął:

— Dziękuję. Mogłaby mi Józefowa oszczędzić owsianki choćby w dniu koncertu.

— Pani kazała powiedzieć, że krawiec przysłał chłopca. Prosił, żeby panicz wstąpił dziś przymierzyć te spodnie z rojalnego kortu.

— Tak, tak.

— Panna Izabela mówiła, że wielmożny pan profesor dostał już dla panicza paszport do Prus, ino do Austrii nie ma jeszcze.

— Tak, tak — poruszył się niecierpliwie, pochylony nad klawiaturą.

Józefowa pociągnęła nosem.

— Mówiła Aneta, pokojówka państwa de Moriotes, że księżna cesarszewicza zamówiła dziś u ogrodnika na Marymoncie sto róż dla panicza na koncert.

Znalazł właśnie idealne rozwiązanie dla violini.

— A dziewczęta, co u pani Brzezieckiej w kawiarni podają, także paniczowi mają wieniec przynieść, ino z astrów.

Zerwał się, Józefowa zamachała w popłochu rękami i uratowała się ucieczką.

Teraz z kolei widział siebie siedzącego w dyliżansie przed pocztamtam na Placu Zamkowym, wyglądającego poprzez okno, jako że przy oknie miał miejsce. Twarze odprowadzających dostrzegł jak za mgłą. Nagle poczytylon — w cylindrze, w płaszczu z kapuzą i długą pelerynką — podniósł do ust trąbkę. Cztery konie ruszyły. Na dachu, za galeryjką, zatrząsał się jego kuferek. Słyszał ów dźwięk trąbki dłużej jeszcze.

Dźwięczała mu w uszach i wówczas, gdy szedł potem ulicą Wiednia, gdy usłyszał nagle z usz przedchodnia: „Pan Bóg zrobił jeden błąd, że stworzył Polaków”. — Ktoś drugi dodał: „In Polen ist nicht zu holen”. „Psiajuchy” — mruknął Fryderyk, przyspieszając kroku. Nie rozumiał. Wiedeńscy wydawali mu się do tej pory sympatyczni i przyjaźnie do Polski nastawieni. Szedł do hotelu szybko, nie wiedział, kiedy stanął przed złoconym szyldem: „Zur Stadt London”. Gdy brał klucz do swego pokoju od portiera, ktoś dotknął jego ramienia, a potem serdecznie uścił mu rękę.

— Ach, to pan, panie Schabel — ucieszył się Fryderyk.

— Rad jestem, że pana widzę. Pragnąłem przypomnieć o próbie dzisiejszego koncertu — grubas uśmiechnął się przyjaźnie i dodał z wahaniem: — Pan już zapewne wie.

— O czym mam wiedzieć?

— W Polsce rozruchy.

— Rozru...

— Tak. Rewolucja czy coś takiego.

— Powstanie? — wybuchnął bez tchu.

— O, o. I to już dwudziestego dziewiątego listopada, czyli przed siedmiu dniami zaczęło się. Ale podobno spaliło na panewce. Aresztowań wiele, pan rozumie. — I dodał szepem, rozejrzawszy się wokół: — Sześć policji tutejszej — pan wie, panie Chopin, hrabia Seldnicki, i kanclerz Metternich zawiadomili o tym naszego cesarza dopiero wczoraj wieczorem. Wszystko było jeszcze niepewne, w ogóle wieści wielu brak. No, będą już szedł. Więc przypominam o dzisiejszej próbie. Pamięta pan, Kohlmarktstrasse. Dziękuję.

Pędem pobiegł na górę, do pokoju. W uszach brzmiał mu nieprzerwanie dźwięk trąbki poczytylona. Ukłąkł przy kufereku. Wyjął szybko poprawiane starannie partycje, bieliznę, książkę Woltera „Das Wohltemperierte” Bacha. Wreszcie odnalazł na samym dnie list rekomendacyjny. Zaśniła różowa wstęga, przytwierdzona do koperty pieczęcią. Stał przed oczyma Konstanty słuchający go kiedyś w salonie, pytający z uśmiechem: „Czemu patrzysz w górę? Nuty czytasz na suffice?” On, gad, zaklinany przez małego Orfeja. Ale ocknął się zaraz. Zaszleścił mu w rękę gruby papier, wstęga od pieczęci nabierała w jego oczach koloru krwi. Wstał z klęczek, podarł list na drobne kawałki. Słyszał trąbkę wciąż jeszcze.

I wreszcie ujrzał siebie, gdy w kilka godzin potem uczestniczył w próbie koncertu na Kohlmarktstrasse, siedząc przy fortepianie Graffa. Orkiestra zaczęła wstęp. Wsłuchiwał się uważnie, wydało mu się w pewnej chwili, że melodia płynnie nazbyt wolno. Machinalnie podniósł zniecierpliwioną rękę w geście dyrygowania. I usłyszał wreszcie to, co chciał. Ręka jego wciąż czuwała nad orkiestrą.

Z tą uniesioną w górę dłonią ocknął się nagle, spojrzał w bok i ujrzał grającego Filtscha. Wykonywał partię orkiestry, uśmiechnął się porozumiewawczo, był w siódmym niebie. Fryderyk, niezupełnie jeszcze wiedząc, co się z nim dzieje, podszedł do pianina obok. Siadł. Grali teraz razem. Fryderyk partię solisty. Chopinowi zdawało się, że towarzyszący mu uczeń gra na wszystkich instrumentach jednocześnie. Słyszał wyraźnie pełne, orkiestrowe brzmienie koncertu. Spojrzał na profil Filtscha. Chłopak śmiał się. Tak, wiedział teraz, jak ma brzmieć cadenza, był pewien wszystkich taktów po ostatnią nutę.

— Błękitny ton! — rzucił w pewnej chwili Fryderykowi. Obaj byli teraz tylko muzyką.

Jakże więc mogli dosłyszeć, że natarczywy głos dzwonnika obudził Jana, zasłuchanego, przywartego do drzwi, że ten, otworzywszy w chwilę potem drzwi wejściowe, ujrzał panią Potocką, panią George Sand i wielu innych stałych gości jego pana.

— Mosje nima, mosje leson. Mosje leson — przekonywał jak zwykle w podobnych wypadkach, nie chciał, nie mógł pozwolić na przerwanie lekcji. Pan nakazał mu to kiedyś raz na zawsze i srogo.

Świece, skupione na fortepianie, pozostawiały w mroku kąty pokoju; w nikłym świetle rysowały się zastygłe w zasłuchaniu sylwetki przyjaciół.

George Sand — siedzącej przy kominku ze skamieniałą twarzą, Delfiny Potockiej z szaleem na rękach, lubia nosić go w ten sposób, odkąd Chopin na nim grał, ułożywszy ów błękitny kaszmir na klawiaturze, Eugeniusza Delacroix, poszukującego barw w tym zakątku cieni, Juliana Ursyn-Niemcewicza, przygłuchego nieco, pochyloną ku polskim echom, Adama Czartoryskiego, Króla Lira polskich wygnańców, Mickiewicza w źle zapiętym tuzurku, z oczyma przesłoniętymi dłonią.

Gdy fanfary kończyły koncert, umilkły ostatnie akordy instrumentów. Fryderyk, chwycić się lekko, wstał, kłaniał się oklaskom. W oczach miał jeszcze blask pierścionka dla Konstancji. Oprzytomniał wreszcie. Wybiegł do przedpokoju, szepnął gorączkowo do famulusa:

— Janie, fiołki.

Ale Janowi brzmiała jeszcze w uszach muzyka. Zapomniał o Paryżu, o Francji. Nie chciał sobie o tym przypominać.

— Fiołki! — budzi go Fryderyk gorączkowo.

Stary wciąż nie rozumiał nic. Pojął wreszcie z wolna, gdy usłyszał:

— Janie, fiołki dla pań!

VINGT CANDIDATES, venues de Paris, des environs de la capitale et même de plus loin, entre autres de Lens, étaient présentes sur les rangs, au Bal de l'Union des Commerçants d'Origine Polonaise en France, aspirant au titre de „Miss Polonia — Paris 1967”. Le verdict du public et du jury fut unanime: le n° 17.

Le titre envié revenait ainsi à Mademoiselle Irena Jędrusiak, 19 ans, fille d'un artisan-peintre, installé depuis 26 ans dans le 19-e arrondissement — quartier „Amérique”. La nouvelle miss, née et élevée à Paris, parle pourtant très bien le polonais — ce qu'elle doit à ses parents. De plus, elle a appris l'anglais, l'espagnol et l'allemand et se destine à la carrière de traductrice. Elle est aussi une excellente sténographe, a déjà son permis de conduire, adore la lecture (dans toutes les langues qu'elle connaît), joue du piano, aime voyager (elle a été quatre fois en Pologne et deux fois en Angleterre). Enfin, elle est — paraît-il, très bon cordon bleu et sait confectionner de succulentes pâtisseries.



Quartier Amérique w XIX dzielnicy Paryża. Panna Irena Jędrusiak spędziła tu całe swoje dzieciństwo i mieszka tutaj do dzisiaj

MISS POLONIA - PARIS 1967

WYBORÓW dokonano na balu Union des Commerçants et Artisans d'Origine Polonaise en France. Wśród dwudziestu kandydatek, które przybyły z Paryża, z okolic stolicy oraz z dalszych miejscowości, m.in. z Lens, aby walczyć o tytuł „Miss Polonii”, p. Irena JĘDRUSIAK miała numer 17. Kandydatki wchodziły kolejno na estradę, publicznie oklaskiwała. Panna Jędrusiak oklaskiwana była szczególnie gorąco. Jury było widocznie zgodne z sądem publicznym, bo — po krótkich debatach — ogłosiło wyniki wyborów nadające p. Irenie Jędrusiak tytuł „Miss Polonii” Paryża.

Laureatka ma lat 19. Po zdaniu pierwszej części matury przerwała dalszą naukę w liceum i skoncentrowała się na nauce języków: angielskiego, niemieckiego, hiszpańskiego. Francuski jest jej pierwszym językiem, ale polski zna również bardzo dobrze, chociaż nigdy nie chodziła do szkoły polskiej. Zasługa to oczywiście rodziców. Na naukę języków położyli nacisk od dzieciństwa swej jedynaczki, orientując się, że ma wyraźne zdolności w tym kierunku. Nie omylili się. Panna Irena osiągnęła dobrą znajomość języków, wyuczyła się stenografii (francuskiej, angielskiej, niemieckiej) i pragnie zostać tłumaczem.

Jakie są poza tym zamiłowania paryskiej Miss?

Prowadzi samochód, lubi czytać (czyta książki w różnych językach), gra na pianinie. Pociągają również pannę Irenę podróże: w Polsce była już cztery razy, w Anglii dwa razy, wybiera się teraz do Niemiec. Zna się również na kuchni, piecze doskonale ciasto.

Muzyka obok lektury, podróży, prowadzenia samochodu i zajęć kulinarnych jest największą przyjemnością laureatki tegorocznego konkursu piękności w Paryżu panny Ireny Jędrusiak



Ojciec jest malarzem. Pracuje w różnych dzielnicach Paryża, ale biuro i mieszkanie ma w XIX okręgu, w tzw. Quartier Amérique, już od 26 lat. Tutaj wychowała się i dorosła Miss Polonia 1967. Gdy słyszy ten tytuł, uśmiecha się z zadowoleniem. Jest skromna i nie szuka reklamy. Mimo to chyba moment, kiedy p. Krasowski, prezes Związku Kupców i Rzemieślników Polskiego Pochodzenia wręczał jej bukiet, szarfę biało-czerwoną i koronę gratulując zdobytego tytułu królowej piękności, musiał być miły i na pewno pozostanie w pamięci na zawsze.



Numer 17 okazał się szczęśliwy dla panny Ireny. Występując z nim zdobyła ona tytuł najpiękniejszej, o czym marzy tyle dziewcząt

RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania
i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG — PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.42, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

RADY OD SERCA

SZANOWNA PANI ANNO!

Czytając pani porady znalazłam dosyć ciekawą sprawę. Napisala do pani pewna pani, której się bardzo nudzi i chciałaby mieć adres innej, pani Marysi, której również się nudzi. Jakież te panie są szczęśliwe w porównaniu z nami, starszymi, które przyjechały do Francji za pracą przed wojną.

Obcokrajowców brali poważnie na rok, na wielkie fermy. Każda zdrowa kobieta musiała się stawić do pracy, do przerywania buraków, do zbierania ziemniaków, do snopów pszenicy, do kopania buraków. Żadnej kobiecie nie nudziło się. Wstawała wcześnie rano, żeby przygotować obiad, a w południe go tylko odgrzać. Ileż to kobiet polskich ciągnęło wózki z dziećmi na pole, żeby pracując mieć je blisko siebie. W niedziele, jako że zostawały w domu, prały, szyły, czyściły ogródki i absolutnie im się nie nudziło.

Bardzo się dziwię, że dzisiejszym paniom się nudzi. Choć nawet nie chce lub nie potrzebuje iść do pracy, to przecież można sobie zrobić piękną robotkę. Z wełny różowej i białej trykotować małe kwadraciki różowe spajając białą wełną — będzie przeszliczne nakrycie na łóżko. Dodać jeszcze można różową falbanę. Prześliczna robota, nieciężka i zabiera czas nudy. Są też francuskie kobiety, które oddają dzieci na cały dzień na pensję i idą do fabryki, żeby im się nie nudziło.

ROZCZAROWANA

DROGA PANI!

Dziękuję, że zechciała pani odpowiedzieć na mój apel, w którym zwracałam się o przekazywanie nam tego typu wspomnień. Nie chodziło mi o słowa oburzenia na kobiety, które nie mogą znaleźć swego miejsca w życiu, zajęcia, zainteresowań. Chodziło mi o pokazanie na żywych przykładach jak inaczej dziś wygląda los kobiet, które znalazły się we Francji poprzez małżeństwo, w porównaniu z tymi, które wyгнаły z ojczyzny głód, nędza i brak pracy w okresie przedwojennym, a nawet jeszcze przed pierwszą wojną światową.

Dziś nikt nie wyjeżdża z Kraju w pogoni za pracą.

Owe dwie kobiety, które do mnie napisały, że nie mają co ze sobą zrobić, że się nudzą, znalazły się w dość szczególnej sytuacji. Widocznie nie mogą i nie potrzebują pracować zarobkowo. Nie mają przyjaciół. Są samotne, choć zamężne. Jak pani czytała zapewne, radziłam tym paniom, by zajęły się czymś pożytecznym, choćby nauką. Dziękuję raz jeszcze za list.

ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Czuję się bardzo nieszczęśliwa. Trzy lata temu rozszłam się z mężem, bo nie było między nami zgody. Nie

liczył się ze mną, dbał tylko o własną wygodę. Nie chciałam być tylko osobą do gotowania i robienia porządków.

Teraz jestem zupełnie sama. Praca daje mi pewne zadowolenie, ale to nie wszystko. Jestem dość doświadczona i wiem, że życie jest różne i nie mogę wymagać od niego tyle, co człowiek młody. Ale czy mam tak sama pozostać w wieku lat 40 i nie mieć nadziei, że gdzieś na mnie czeka jakaś odrobina szczęścia?

Nieraz mi się nudzi i chciałabym gdzieś wyjść, ale ani do kina, ani nigdzie sama przecież nie pójdę.

Czy zna pani jakąś organizację grupującą Polaków, albo jakiś klub kulturalny, gdzie można iść na zebranie lub coś w tym rodzaju? Bardzo chętnie gdzieś wyszłabym, jeśli byłoby jakieś koleżeńskie towarzystwo. Moje życie może byłoby miłsze.

SMUTNA

DROGA PANI!

Pozwoliłam sobie zacytować fragmenty listu, ponieważ niestety, nie mam czasu odpowiadać na wszystkie listy pocztą. Myślę, że mi pani wybaczysz, tym bardziej, że nie popełniłam żadnej niedyskrecji. Prawda?

Postaram się dowiedzieć o jakieś adresy klubów czy stowarzyszeń, o które pani pyta. Oczywiście blisko pani miejsca zamieszkania. Przy okazji chcę panią powiadomić, iż czytałam kiedyś w jakiejś polskiej gazecie o istnieniu tzw. klubów samotnych. Są to rodzaje kawiarni, gdzie każdy może przyjść sam, nie krępując się swojej samotności. I kobiety, i mężczyźni. Co dziwne, bywa tam wiele młodzieży, dziewcząt i chłopców, nieśmiałych, którzy mają trudności w zawieraniu znajomości.

Myślę, że podobne kluby mogłyby powstać we francuskich miejscowościach, gdzie mieszka sporo Polaków, czasem nie znających się nawet wzajemnie. Ale tym muszą się zająć sami zainteresowani.

Jak tylko będę coś wiedziała, natychmiast do pani napiszę.

ANNA

B. DOWOJNA - BIENAIME

TLUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

LISTY *Jozeffa Grzybka*

Specjalny numer „Tygodnika”

WIADOMOŚCI z różnych ośrodków POLONII w ŚWIECIE

FILATELISTA — BOGACZEM

Polak z Wielkiej Brytanii p. Grysuk stał się za cenę 7 szylingów właścicielem 14 znaczków unikalnych, pozabawionych jednego z kolorów zdobiących inne znaczki tej emisji. Każdy z tych znaczków został przez ekspertów oceniony na 20 tysięcy funtów angielskich. Pan Grysuk postanowił ofiarować po jednym znaczku: królowej Elżbiecie i Muzeum Poczty we Wrocławiu.

„KUJAWIAKI”

Studencki zespół polonijny w Cambridge Springs w USA istnieje zaledwie rok, a od kilku miesięcy głośno o nim nie tylko w prasie polonijnej. Zespół przyjął nazwę „Kujawiaki” i do programu wprowadził wiele pieśni i tańców z repertuaru „Mazowsza” i „Śląska”. Pierwsze sukcesy odnosił w ośrodkach polonijnych. Wielkim sukcesem było zaproszenie zespołu do Białego Domu w Waszyngtonie, gdzie „zachwycił” — jak pisała prasa — dygnitarzy stolicy USA. Zespół „Kujawiaki” w przyszłym roku odwiedzi Europę, a specjalnie Polskę.

PANIE REDAKTORZE!

Doprawdy, szczególnym był ten dzień wczorajszym dniem. Już z samego rana powstało we mnie przeświadczenie, że święci się, jak to się mówi, coś wręcz niebywałego. Wyobraźcie sobie, że żona przyniosła mi śniadanie do łóżka, w dodatku zaś zawołała „Cóż mi tam troski, Grzybku, serce moje, ja tylko o ciebie stoję!” Przyznaję, że w pierwszej chwili wręcz zbaraniałem. No, bo owszem, odywalała się tak do mnie kiedyś moja żona, ale to było zaraz po ślubie, czyli bardzo dawno temu. W ciągu ostatnich kilku lat przywykłem — musiałem przywyknąć, jak każdy chyba starszy małżonek — do innych raczej apostołów, do wołań i apelów o wiele mniej lirycznych, „No co, stary, wylazisz z tego wyka!” itd., itp. A tu nagle: „Grzybku, serce moje!” Nic zgoła nie mogłem pojąć. W pewnej chwili jałem podejrzewać, że niebywała ta stodycz może kryć jakiś piekielny podstęp, że może żona dlatego jest taka tkliwa, że postanowiła namówić mnie do jakiegoś szaleństwa, na przykład do kupienia tej lampy, którą suszy mi głowę od kilku już tygodni. Okazało się jednak, że nie, że ta cała poezja jest jak najbardziej bezinteresowna...

Niczym jednak było to ranne zaskoczenie wobec zdziwienia, jakie ogarnęło mnie w południe. W południe wyszedłem przed dom, zobaczyłem na ulicy starego Pawlika, który stał tak jak i ja przed domem, podszedłem doń, zaczęliśmy sobie gawędzić, aż tu z tyłu doszło nas donośne wołanie: „Hej, Józeff!” Wołał Franek Krawczyński, on to był bowiem, poznałem go po głosie. Zbliżył się do nas, pozdrowił, i: „Widzieliście? — zaczął — Czytaliście?” — „Co?” — pytamy. — „Jak to co? Nowy, specjalny numer „Tygodnika”! — „Tygodnika?” — „No, pewnie. Coście z księżycą pospadali? Ten specjalny numer, w którym są podane wyniki konkursu zatytułowanego „Najmilszy podarek”! Już teraz wiecie?”

Staliśmy ze starym Pawlikim jak wruci. „Co, jak to?” — wołaliśmy. Staremu Pawlikowi aż kapelusze z przejęcia wypadł z rąk, a ja — aż zacząłem się jękać, co nigdy mi się jeszcze, jakem Grzybek, nie zdarzyło. „Jak to? — wołaliśmy. — Przecież jeszcze w ostatnim numerze podawali, że konkurs będzie trwał do 10 maja i że wyniki ogłoszone będą w czerwcu!” — „A ja sobie obiecywałem, że jeszcze kilku abonentów zatatuje, nawet już ich miałem upatrzonych!” — biadał stary Pawlik. Na to znowu Franek, ostro,

jak by nas miał za byle co: „A coście sobie myśleli? Że Redakcja będzie czekać na Was? Trzeba się było z tymi abonentami pośpieszyć! Wydali specjalny numer, bo tak im widać pasowało! Co? Czy ktoś z naszej kolonii wylosował jakąś nagrodę? Owszem: moja żona. Wygrała podróż na Baleary. A, byłbym zapomniał. I Wy, Grzybek, też wygraliście. Zakładkę do książki czy jakąś tam inną nagrodę pocieszenia, dokładnie już nie pamiętam. Sami zresztą zobaczycie, pewnie Wam dziś listonosz przyniesie ten specjalny numer...”

Cały spururowiałem. Byłem wściekły na Franka, na życie, na siebie, na los w ogóle... „To ja — myślałem sobie w duchu — to ja zrobiłem trzech abonentów, a Franek jednego, dobrze o tym wiem, i mimo to Franek wygrywa Baleary, a ja zakładkę?” Nie mogłem odzabować, że w zeszłym tygodniu nie byłem u dwóch znajomych, o których mówiła mi żona, że chcą zaabonować „Tygodnik”. „Oj, będę miał z żoną przeprawę!” — myślałem. Wreszcie stary Pawlik rzekł ponuro: „Nie chce mi się w to wierzyć. Józeff, ja wyłożę pieniądze, a ty leć na pocztę i zadzwoń do Paryża, powiedz im tam,

co oni sobie właściwie myślą...”. Wtedy Franek zaczął się śmiać: „To już lepiej postawcie mi Pawlik piwo!” — powiedział...

Z pewnością już to odgadliście: Franek po prostu pamiętał o Prima Aprilis, natomiast my z Pawlikim o tym zapomnieliśmy. Napędził nam jucha do strachu co się zowie! Miało jednak to jego igranie tę dobrą stronę, że zgalwanizowało nas, to jest Pawlika i mnie, zelektryzowało, już teraz z rozbieniem abonentów zwlekać nie będziemy, co to nie.

I tę jeszcze dobrą stronę miało to Frankowe igranie, że dało mi asumpt do napisania tego „Listu”. To, co napisałem o żonie i sobie, napisałem za sprawą Franka, piórem — że się tak wyrażę — maczanym w specjalnym, bo sporządzonym na Prima Aprilis inkauscie. Ot, żeby się pośmiać.

Prima Aprilis, Drodzy moi, „poisson d’Avril”.

**JÓZEF GRZYBEK
z NORDU**

O polskich kosmetykach i brytyjskiej Polonii

W Warszawie bawił ostatnio znany działacz polonijny z Wielkiej Brytanii, prezes Adam KRAJEWSKI. Był on już w Polsce w październiku ubiegłego roku podczas Kongresu Kultury Polskiej. Przyczynił się w znacznym stopniu do powstania Zrzeszenia Polonii Brytyjskiej. Nasz korespondent przeprowadził z prezesem Krajewskim rozmowę z okazji jego wizyty w Kraju.

— Co Pana Prezesa skłoniło do ponownego odwiedzenia Polski?

— Tym razem wyjechałem tam w związku z roszczerzającym się eksportem polskich kosmetyków do Wielkiej Brytanii. Zwiedziłem w Polsce większe fabryki kosmetyków, odbyłem kilka konferencji z przedstawicielami tego przemysłu.

— Jak Pan Prezes ocenia walory polskich wytworów kosmetycznych?

— Są one wysokiej jakości. Przede wszystkim należy podkreślić, że uwzględniają wymogi nowoczesnej higieny oraz zalecenia klinik dermatologicznych, z którymi konsultują producenci. Ma to kapitalne znaczenie. Zaleta polskich kosmetyków jest, obok ich najwzrostszych w Europie walorów użytkowych, ich zdrowotność. Zwie-

dziłem fabryki przemysłu kosmetycznego w Poznaniu, Krakowie i Warszawie.

— Przejdźmy do interesujących naszych czytelników spraw życia Polonii Wielkiej Brytanii. Pod koniec ubiegłego roku powstało Zrzeszenie Polonii Brytyjskiej. Prosimy o garść informacji na ten temat.

— Na terenie Wielkiej Brytanii, wokół Komitetu Tysiąclecia, narosła w ciągu kilkuletniej działalności grupa ludzi, reprezentująca właściwe podejście do prac polonijnych. Istota tej działalności da się tak streścić: życie polonijne nie może należeć do życia rozrywki się bez żywego, bezpośredniego kontaktu z krajem macierzystym. Bez dopływu życiodajnych soków z pnia macierzystego, Wychodźstwo skazane jest na degenerację.

— Jak przedstawia się strona organizacyjna Zrzeszenia?

— Członków założycieli Zrzeszenia było 150. Utworzyli oni Radę Polonii Brytyjskiej. Przełamaliśmy podziały pokoleniowe, paszportowe, polityczne i inne. Odrzuciliśmy bałamutną koncepcję „wolnego Polaka”, któremu nie wolno kontaktować się z Macierzą, wypracowaną przez ludzi agentural-

nych lub związanych z radiem tzw. Wolnej Europy i jej zakulisowymi protektorami. Nasze dzieci jeżdżą do Kraju. Pracę oparliśmy o działalność 17 komisji, które obejmują całokształt problematyki polonijnej.

— Do jakich komisji przywiązuje Pan Prezes szczególną uwagę?

— Przede wszystkim widzę doniosłą rolę Komisji: Spraw Niemieckich, Kombatanckich, Kultury Fizycznej i Turystyki oraz Akcji Finansowych.

— Jakże to ciekawszych akcji przeprowadza Zrzeszenie?

— Zainicjowaliśmy m.in. zbiórkę funduszu na odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie. Przez stulecia był on widomym symbolem polskiej suwerenności, a zarazem łączył się z epoką stanisławowskiego Oświecenia. Hitler kazał Zamek Królewski spalić już w 1939 roku. Dzięki bohaterkiej odwadze ofiarnych Polaków, wiele arcydzieł Zamku ocalało. Wydaje się pożądaną, by w przyszłej odbudowie Zamku Królewskiego w Warszawie uczestniczyła również Polonia. Na terenie Wielkiej Brytanii taką ideę i akcję podjęliśmy i będziemy ją kontynuować.

MAT.



KWIECIEŃ

W marcu mówiliśmy dość szczegółowo o tym, co siał i sadić oraz jak urządzić zagony. Dziś przypomnimy tylko krótko o pracy w kwietniu. A więc sadzimy wczesny gatunek ziemniaków. Można jeszcze posadzić czosnek. Poza tym można posiać kapustę i kalafiora na rozsade letnią. Wysiewa się też na działce korniszony i ogórki (ale nakryciem chronić przed spóźnionym przymrozkiem); rzęźuchę (resson de Fontaine), szpinak, a w połowie kwietnia buraczki ćwikłowe. W małych doniczkach posadzić można fasolę i trzymać w ogrzewanym pomieszczeniu, a gdy zniknie obawa przymrozku — przesadzić na działkę.

Jak co roku działkę należy porządkować. Trzeba usunąć wszelkie odpadki, które psują wygląd działki i stwarzają doskonałe kryjówki dla gryzoni, ślimaków oraz wielu innych szkodników i chorób roślin. Altanki czekają również

na remont i uprzątnięcie. Trzeba pomalować na jasne, ciepłe kolory, aby świadczyły o dobrym smaku i sprzyjały odpoczynkowi.

Woda w ogrodzie. Nadchodzi okres polewań. Woda deszczowa, rzeczna lub ze stawu jest najlepsza, bo miękka. Wodę ze studni lub źródła winno się gromadzić przed polewaniem w beczce lub rezerwuarze.

Aby uniknąć szybkiego wyparowywania i „oparzeń” roślin w gorące dni latem, zaleca się polewać wcześniej rano lub o zachodzie słońca. W okolicach chłodnych i w czasie zimnych nocy — tylko rano. Polewanie silnym strumieniem tworzy na powierzchni skorupę i woda nie przedostaje się do głębszych warstw ziemi. Zwilża się również ziemię przy pomocy kanalików lub urządzonych podziemnych rynienek. Moczenie liści nie szkodzi roślinom, przeciwnie, oczyszcza je z kurzu i pomaga w oddychaniu.

Polewanie jest kosztowne. Zastępuje je spulchnianie ziemi — gdy sucha, wstrzymuje dalsze wyparowywanie; po dużym deszczu — ułatwia dostęp powietrza i pomaga w rozkładaniu się nawozów. Słoma, papier, warstwa torfu utrudnia również wyparowywanie wilgoci.

Sadownictwo. Nie zapomni-

najmy również o ochronie drzew owocowych przed chorobami i szkodnikami. A więc spryskujemy głównie jabłonie i grusze, aby zniszczyć w zalążku pierwszy najazd mszyc (puceron lanigère). Zabieg powtórzyć raz i drugi, a będzie spokojny przez cały rok. Strumień kierować nie na młode liście, lecz na gałęzie i pnie.

Spulchnić lekko ziemię wokół drzew na metr od pnia i usunąć trawę. W początku kwietnia szczyli się również drzewa w ukos, a w połowie miesiąca — w klin. Rany dobrze pokryć maścią, aby nie dochodziło powietrze.

Na ozdóbnej części działki siejemy wczesne kwiaty, a później te, których kwitnienie chcemy opóźnić (chaber, maciejka, nemofila i inne). Ich okres kwitnienia możemy dowolnie regulować, ponieważ zakwitają w stosunkowo krótkim czasie po wysianiu. Kwiaty dają wiele przyjemności i upiększają osiedla. Kto nie ma wiele czasu winien posiać kwiaty wieloletnie i takie gatunki, które będą kwitły kolejno od wczesnej wiosny do późnej jesieni. Pamiętajmy też o wygrabieniu trawnika, posadzeniu róż do 15 kwietnia, o przycięciu żywopłotu, bukszpanu (buis) i zasileniu ziemi nawozami sztucznymi w stanie płynnym.

Pożyteczna książka

Polskie wydawnictwa fachowe wzbogaciły się ostatnio o **Słownik Rolniczy Francusko-Polski (Dictionnaire d'agriculture française-polonaise)**. Jest to praca zbiorowa, zawierająca ponad 33.000 określeń francuskich i ich polskich odpowiedników z wielu najrozmaitszych dziedzin, dotyczących bezpośrednio lub pośrednio rolnictwa i ogrodnictwa, poczynając od botaniki, łaskarstwa, pszczelarstwa, a kończąc na hodowli, anatomii, weterynarii, zoologii.

Słownik ten jest dużą pomocą dla czytających i tłumaczących fachowe książki i artykuły francuskie, a także dla tłumaczy francuskiej literatury pięknej.

Jak wiemy, każdy język, a zwłaszcza język fachowy, kryje w swej osnowie i przenośniach nieraz tajemnicze określenia, które wyławić trzeba z wielkim mozołem. W Słowniku różne rozbieżności znaczeniowe wyrazów przechodzą jak przez pryzmat soczewki, która je trafnie grupuje, oświetla i charakteryzuje całokształt słów, a więc bez wysiłku pomaga w bystrym zrozumieniu wielu informacji technicznych.

Słownik zredagowany jest według nowoczesnych formuł i dobrze służy potrzebom zawodowego agronoma, rolnika czy ogrodnika. I choć spis słów ułożony jest w porządku alfabetycznym, grupuje zbliżone pojęcia wyrazów stosowane do różnych dziedzin, a nawet podaje w wielu wypadkach zmienne nazwy używane w różnych dzielnicach Francji.

Rolnicy i ogrodnicy amatorzy zwracali się do redakcji nieraz z prośbą o wyjaśnienia nazw francuskich, dotyczących ich pracy na roli, w gospodarstwie i w ogródku. Mając Słownik Rolniczy pod ręką będą mogli znaleźć w nim wiele koniecznych i pożytecznych w życiu codziennym słów.

Słownik Rolniczy, wydany przez Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne, kosztuje w Polsce 100 złotych, a we Francji można go będzie zamówić za pośrednictwem: **LA BOUTIQUE POLONAISE, 25 rue Drouot, Paris IX.**

WASZ OGRODNIK



DYPLOMY

ZAWODOWE

DOUAI. Dyplomy nauczycielskie w departamencie Nord uzyskali: pp. Jan Kuligowski, Yvette Dąbrowski-Donval, Władysław Gaska, Marie Gudyka, Marguerite Kasztelan, Michelle Kobierska, Irene Mrówka, Geneviève Brygo, Annick Bedou-Ratajczak.

METZ. Zawodowy dyplom nauczycielski szkół podstawowych otrzymała p. Stanisława Szurek i p. Nadine Biątek.

DOUAI. W Centrum Kształcenia Zawodowego dyplomy zawodowe w zakresie budownictwa i elektryczności otrzymali: pp. Bernard Kaczmarek, Walter Czernuala, Guy Sobkowiak, Daniel Malicki, Daniel Kaczmarek, Edward Rosik, Jean-Marie Ciesielski i Serge Kwaśniewski.

SAMARYTAŃSKIE

ISBERGUES. Dyplomy samarytańskie uzyskali m.in. p. Ryszard Bak i p. René Sawko.

DOUAI. W wyniku ukończenia kursów Francuski Czerwony Krzyż przyznał dyplomy samarytańskie: pp. Lucie Laskowskiej, Edmundowi Peplińskiemu, Zofii Słowik, Cezaremu Tereslakowi, Geneviève Gorzejewskiej, Bernardowi Gornemu, Szymonowi Oziębto, Józefowi Berkowiczowi. Wręczenia dyplomów dokonał uroczyste prezes Czerwonego Krzyża p. Wallart.

DOUAI. Na podstawie złożonych egzaminów teoretycznych, dyplomy samarytańskie otrzymali: pp. Jean-Luc Adamczewski, Jacques Łączny, Kazimierz Osman, Claudine Piecińska, Chantal Sarina, Szymon Słomiany i Władysław Świerkowski.

HOUDAIN. Na podstawie egzaminów praktycznych i teoretycznych na kursie samarytańskim dyplomy otrzymali: pp. Edmund Kopaczyk, Edward Kałmucki, Stefan Kałmucki, Christiane Domanička, Regina Grun, Cezar Siabolepszy. Wykładowcami na kursie byli m.in. p. Eugène Dolaga i p. Nicolas Micielica. Wręczenia dyplomów dokonał kierownik departamentalny służby zdrowia p. Lussiez.

SPADOCHRONIARSKIE

BÉTHUNE. Pod kierunkiem p. Zglińskiego ćwiczyli miłośnicy sportu spadochroniarskiego. Na podstawie egzaminów dyplomy uzyskali: p. Ryszard Rypński, p. Andrzej Wasilewski i p. Michał Krzyżostaniak.

DOROCZNE ZEBRANIA

„AVICULTURE NOEUXENOISE”

NOEUX-les-MINES. Pod kierownictwem prezesa Stowarzyszenia Aviculture Noeux-

xenoise obradowali jego członkowie nad sprawozdaniami rocznymi oraz możliwościami rozwoju akcji hodowlanej na bieżący sezon. Siedzibą stowarzyszenia pozostaje nadal lokal p. Michalskiego, 3, Chemin Perdu. Do zarządu na rok bieżący zostali wybrani: p. Juszcak — prezes, p. Podlesny — wiceprezes, p. Nawrot — sekretarz, p. Kasprzak — zastępca sekretarza, p. Michalski — skarbnik, p. Gotoły — zastępca skarbnika, pp. Nawrot, Michalski i Skrzypczak zostali członkami komisji gospodarce, a p. Pietrzyk i Nawrot II — członkami komisji rewizyjnej. Wszyscy członkowie stowarzyszenia postanowili wziąć udział w wycieczce na paryską wystawę rolniczą.

BRACTWA STRZELECKIEGO

DOURGES. Członkowie bractwa strzeleckiego obradowali nad sprawozdaniem za rok 1966 oraz omawiali plany pracy na rok bieżący. Po dyskusji wybrany został nowy zarząd w następującym składzie: prezes — p. Franciszek Danielczak, zastępca prezesa — Alojzy Simonek, sekretarz — p. Stanisław Danielczak, zastępca sekretarza — p. Cezar Matuszak, skarbnik p. Roland Florops, zastępca skarbnika — p. Roman Kubiak, kapitan sportowy — p. Alojzy Grosz, chorąży — p. Józef Firla, kontrolerzy — p. Jan Kubacki i p. Józef Staszczak.

KONKURSY

BELOTA

LIBERCOURT. Konkurs belota zakończył się przegraną w finale pary Ziak-Pilowski, reprezentantów Libercourt.

STRZELANIA

NOYELLES - GODAULT. Bractwo kurkowe urządziło konkurs strzelania dla najmłodszych, to znaczy kategorii minimów. Drugie miejsce zajął p. Franciszek Niedźwiecki 195 pkt.), a dalsze pp. Michał Piasek — 3 (193 pkt.), Jacky Andrzejewski — 4 (192 pkt.), Stanisław Stachura — 5, Pascal Stachura — 9, J-Denis Giesek — 12. Konkurs trwa.

ROZGRYWKI BILARDOWE

PIENNES-MOYEUVE. W spotkaniach o Mistrzostwo Lotaryngii pan Owczarek z Moyeuve wygrał spotkanie w Knutange, a p. Trawka z Piennes przegrał spotkanie w p. Dauphin.

ODZNACZENIE DAWCÓW KRWI

FRAIS-MARAIS. Do nowego zarządu sekcji dawców krwi został wybrany radny miejski p. Kozłowski. Podczas walnego zebrania złoty medal otrzymała p. Bronisława Paluszak (za 20 ofiarowań krwi), a srebrny — p. Władysława Woźniak, p. Józef Kucharski i p. Piotr Siemieniczuk (za przeszło 5 darów).

UCZCZENIE ZASŁUŻONEGO HODOWCY

MONTCEAU - les - MINES. Stowarzyszenie hodowców ptactwa śpiewającego uczciło uroczyste sukcesy członków stowarzyszenia na niwie oświatowej. W uroczystym zebraniu wziął m.in. udział mer-deputowany p. Jarrot w towarzystwie swoich zastępców. W licznych przemówieniach podnoszono zasługi p. Kazimierza Reczyńskiego, który od kilkunastu lat jest duszą stowarzyszenia, osiągając b. dobre wyniki hodowlane. Mówcy podnosili również zasługi p. Reczyńskiej, która nieustraszenie pomaga mężowi w wychowywaniu śpiewających ptaków, budzących podziw na rozmaitych wystawach.

WYSTAWA

PTACTWA DOMOWEGO

PECQUENCOURT. Stowarzyszenie hodowców ptactwa domowego zorganizowało do roczną wystawę w lokalu p. Godulskiego. Zorganizowanie wystawy spoczywało w rękach bardzo czynnego prezesa stowarzyszenia p. Edwarda Wojciechowskiego. Wystawę zaszczycili swoją obecnością m.in. mer miasta p. Berton, inżynier dywizyjny p. Vasseur oraz naczelny inżynier kopalni p. Lefebvre. Główną nagrodę wystawy zdobył p. Michales, podczas gdy p. Jean-Pierre Blonarowicz otrzymał tzw. prix excellence. Drugą i trzecią nagrodę excellence otrzymał p. Pierre Blonarowicz (syn), a nagrodę 4 — p. Karolczak. Medale honorowe jury przyznało p. Andrzejewskiemu, p. Karolczakowi i p. Józwiakowi.

INTERESUJĄCY KONCERT

MONTCEAU - les - MINES. Podczas koncertu symfonicznej orkiestry kameralnej solo na skrzypcach grali: p. Szymankiewicz i p. Zadrożny. Występy solowe tych artystów spotkały się z dużym aplauzem publiczności.

BAL POLONIJNY

SANVIGNES - les - MINES. Komitet stowarzyszeń polskich organizuje w dniu 8 kwietnia wielki bal polonijny z udziałem znanego śpiewaka estradowego p. Mariana Palmowskiego.

SUKCES MALARSKI

LENS. Na wystawie malarzkiej tzw. malarzy niezależnych dużym powodzeniem cieszyły się obrazy, wystawione przez młodego artystę-malarza p. Honorogo Jankowskiego, który wyszedł ze szkoły mistrza malarzkiego p. Conrad. Szczególnie podobały się widzającym obrazy „Smutny Clown”, „Dom Opuszczonej”, „Martwa natura z butelką”. Sprawozdawca „Voix du Nord” pisze o nim m.in. „Peintre sincère, toujours à la recherche d'une façon de peindre, H. Jankowski est une valeur à suivre”.

NAJPIĘKNIEJSZA

MONTCEAU - les - SAULE. Miejscowy komitet uroczystościowy przeprowadził konkurs na najpiękniejszą. Podczas balu ogłoszono wyniki. Królową piękności na rok 1967 została p. Suzanna Golińczak, a jej pierwszą damą dworu p. Josiane Paszek.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

HENIN-LIETARD: Tomasz Nowicki, lat 81. AVION: Agnieszka Rzeźniczak z domu Basińska, lat 79. MAZINGARBE: Teofil Kaniecki, lat 72. MONTCHANIN: Leon Maliszewski, lat 80; Władysław Maliszewski, lat 40. OIGNIES: Jerzy Dybowski, lat 46; Stanisław Kasprzak, lat 77; Michał Kwiatkowski, lat 18; Leon Stróżyk, lat 53. MARLES-les-MINES: Marianna Tomczak, lat 55, Irena Makuch z domu Michalak, lat 33; Tomasz Waśnik, lat 67. LIBERCOURT: Marianna Kubasik z domu Fociadło, lat 66. FRAIS-MARAIS: Teofila Mazurewicz z domu Falkowska, lat 79; Stanisław Kasperczyk, lat 65. SOMAIN: Kazimierz Kowalczyk, lat 46. WAZIERS: Alfons Włodarczyk. HAILICOURT: Marianna Jaworska z domu Kopec, lat 72; Jan Gilgins, lat 72; Jan Górka. St. ETIENNE: Anna Grzebelek z domu Szymyczek, Jan Wróblewski lat 62. DOURGES: Marianna Zielińska z domu Pawłowska, lat 87. LA-PUGNOY: Anna Talarczyk z domu Krupińska, lat 80. MONTCEAU-les-MINES: Antoni Jonkisz, Jadwiga Pogorzelska z domu Maćkowiak, lat 82; Władysław Turowski, lat 91. PECQUENCOURT: Bruno Górny, lat 64. BRUAY-en-ARTOIS: Franciszka Grobelna z domu Krzyżak. NOEUX-les-MINES: Stefan Kostrzewa: LENS: Franciszka Droupiewska z domu Jeziorna, l. 68; Leokadia Lewandowska z domu Pływaczek, lat 58; Władysław Tutaj, lat 70. LOISON: Bronisława Lesage z domu Kukielczyńska, lat 69. MARLES-les-MINES: Mikołaj Gielżyński, lat 63; Franciszek Chudziński. HOUDAIN: Antoni Wróblewski. VILLARS-PARIS: Karol Darocha,

Uwaga! Mieszkańcy Le Mans

W następnym numerze „Tygodnika Polskiego” ukaże się kolejny fotoreportaż z cyklu „Wędrowki po naszych koloniach” poświęcony historii i współczesnemu życiu Polaków zamieszkających w Le Mans.

Znajdziecie w tym fotoreportażu rozmowy i wspomnienia dr Witolda Mickaniewskiego, rotmistrza Aleksandra Józwickiego, pana Brunona Marciniaka, a także przedstawicieli młodego pokolenia Polaków z pochodzenia Daniela i Ryszarda Wawrzyniaków.

Pamiętajcie!
W następnym numerze „Tygodnika Polskiego” obszerne relacje o Rodakach z Le Mans.

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

SOMAIN: Filip Buliński, Didier Konarkowski, Michel Piotrowicz, Natalia Grudziak, Fabienne Sołtysiak, Monika Grzybek, Karolina Durka. DOUAI: Jerome Pagowski, Floriane Radojewska, Waleria Włodarska, Christelle Wiśniewska, Jean-Luc Kruszkiewicz, Andrzej Kaczmarek, Didier Witkowski, Edward Tamborski. LA COUTURE: Eric Gabryelewicz. DIVION: Waleria Przybylska. LIBERCOURT: Alina Blachuszewska. MONTCEAU-les-MINES: Annie Bednarczyk. ST. VAL-LIER: Sandra Sołtysiak, Wincenty Kopczyński, Annie Kapelska, Marie-Claire Ciszak. OIGNIES: Thérèse-Chantal Zawadzka. LIEVIN: Bruno Krela, Freddy Danielewicz, Natalia Kaput. GRÉNAY: Krzysztof Włodarczyk. BULLY-les-MINES: Lau-

rence Paluszkiwicz. MAZINGARBE: Lydia Leciejewska (Liévin). HERSIN-COUPIGNY: Olivier Kaniecki. AVION: Carole Gajdziński. BLANZY-les-MINES: Vincent-Olivier Kopczyński. PROVIN: Jean-Luc Hetmańczyk. AVION: Christophe Mieszczakowski, Marie-Agnes Florak, Sabine Stepczyńska. METZ: Fabrice Talarczyk. AUCHEL: Sylvie Muszalska. HENIN-LIETARD: Wiktoria Szczepańska, Sabina Małeczka, Christine Małeczka, Jean-Michel Paszkowiak, Marylin Ratyńska, Geraldine Popiołkiewicz, Fryderyk Głanowski. LENS: Fabienne Kozłowska, Hervé Woźny, Piotr Kociński, Christian Łoziak. NOYELLES-sous-LENS: Fabienne Łażewska. HARNES: Colette Drozdowska. NOEUX-les-MINES: Denis Łuczak.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

Sto lat dla nowożeńców!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

ANGRES: Marielle Kopańska i René Molon. OIGNIES: Wanda Belka i Daniel Peulmeulle; Aniela Augustynek i Norbert Lenfle; Cecile Morage i Edward Kucznierowicz; Arlette Dequierez i Jan Pielacki. ABSCON: Janina Arciszewska i Jean-Bernard Stefański. HENIN-LIETARD: Silvana Konieczny i Francis Galland;

Janina Dzieńcioł i André Du-lon. MONTCEAU-les-MINES: Janina Walkowiak i Maurice Drouin. SOMAIN: Bernadette Coquelin i René Kwak. LIBERCOURT: Josiane Tomczyk i Stefan Lanszczek. BULLY-MONTIGNY: Annie Caron i Christian Stasiak; Josiane Defrance i Bernard Jarzynka. MEURCHIN: Maria Cobuzzi i Ryszard Jędrasik.

Nowożeńcom życzymy pomysłowości i tradycyjnych stu lat!

Poszukiwanie rodzin i znajomych

Marian TWORKOWSKI — H.L.M. Plevoux No 10, 05-L'Argentière la Bessée — poszukuje Wandy Ziemierowskiej, urodzonej w Białymstoku, córki Stanisława i Heleny Ziemierowskich, która w 1929 roku wyjechała z Polski do Francji.

Henryk KALINOWSKI, 85, rue Joffre, 62 — Houdain, poszukuje p. Kondratowicza i p. St. Gudowskiego, którzy podczas wojny byli kapralami i mieli kontakty z żołnierzami Armii Polskiej we Francji. W 1941 roku przebywali oni w Mericourt. Ktokolwiek z Mericourt, Sallaumesin, Leforest lub okolic mógłby udzielić jakichkolwiek informacji na temat p. Kondratowicza i p. Gudowskiego — proszony jest o porozumienie się z p. Henrykiem Kalinowskim.

Rozrywki umysłowe

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11			
12		13	14		15	16	17	18		19	20	21	22	23
24	25	26	27	28	29		30		31	32	33	34	35	36
	37	38		39	40	41		42	43	44	45	46	47	
48	49		50	51	52		53	54	55	56	57	58		59
60	61	62	63	64		65	66	67	68	69	70	71		72
73	74	75	76	77	78		79	80	81	82	83	84		85
86	87	88	89	90	91		92	93	94	95	96	97	98	99
100	101	102	103		104	105	106		107	108	109	110	111	
	112	113	114		115	116	117	118	119	120	121	122		

SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 24 wyrazy w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i podstawić je na miejsce liczb zamieszczonych obok, których ilość odpowiada ilości liter każdego z wyrazów. Następnie do krótkiego rysunku oznaczonych liczbami od 1 do 122 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery czytane poziomymi wierszami dadzą hasło zadania.

KLUCZ POMOCCNICZY:

- 109 — 22 — 3 — 63 — 2 — 47 — 122 = pożywienie, prowiant,
- 45 — 20 — 87 — 23 — 10 — 14 — 69 = ma trzy boki i trzy kąty,
- 42 — 24 — 13 — 4 — 27 — 39 = mała poduszeczka pod głowę,
- 103 — 9 — 28 — 105 — 108 — 112 = tysiąc tysięcy,
- 95 — 68 — 81 — 117 — 102 = ziarnko w pestce owocu,
- 59 — 80 — 75 — 18 — 12 — 88 = sportowiec do 18 lat,
- 5 — 71 — 44 — 25 — 29 — 55 = wybryk, wyskok, awantura,
- 11 — 35 — 93 — 40 — 72 = gra w piłkę na korcie,
- 16 — 58 — 6 — 8 — 62 = pagórki piasku usypane przez wiatr,
- 99 — 65 — 113 — 86 = narodziny dnia, brzask,

- 1 — 43 — 67 — 83 — 64 = baki, bokobrody, faworyty,
- 107 — 101 — 106 — 110 — 121 — 89 = dobytek, majątek,
- 19 — 17 — 46 — 21 — 52 — 30 = twórczość poetycka,
- 77 — 34 — 118 — 66 — 73 — 111 = odwiedziny,
- 84 — 91 — 98 = ogród zoologiczny w skrócie,
- 37 — 51 — 36 — 60 — 104 — 50 = główny składnik betonu,
- 49 — 115 — 78 — 94 — 57 = stary żebrak, nędzarz,
- 74 — 119 — 15 — 96 = samochód, automobil,
- 114 — 53 — 32 — 31 = kołek do zatykania otworu beczki,
- 90 — 54 — 100 — 70 — 85 = nietoperz o ogromnych uszach,
- 33 — 26 — 48 = wykrzyknik, którym woźnica popędza konia,
- 7 — 38 — 41 — 82 = pora roku królowej śniegu,
- 97 — 76 — 120 = wielka siła, ogromna energia,
- 79 — 56 — 92 — 61 — 116 = konna, kawaleria.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

TV od 2 do 8 KWIETNIA

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — Télé-Midi o 13.00, Télé-Soir o 20.00 i Télé-Nuit między 23.30 a 23.55.
WIADOMOŚCI REGIONALNE o 19.40 oprócz niedzieli.
PARIS-CLUB — w poniedz., wtorek, środa, piątek o 12.30.
EN FAMILLE — film seryjny wg Hektora Malot, real. Jean Vernier, o 19.25, oprócz soboty i niedzieli (do 5.IV).

NIEDZIELA 2 KWIETNIA
 12.00 La séquence du spectateur — fragmenty filmów.
 14.30 Télé-Dimanche.
 17.15 Kiri le Clown — Poisson d'avril.
 17.25 Film.
 19.30 Quand la liberté venait du ciel (nr 10) — Les miliciens.
 20.45 Film.

PONIEDZIAŁEK 3 KWIETNIA
 18.25 Magazyn kobiecy.
 18.55 Magazine international des jeunes.
 20.30 Pas une seconde à perdre.
 21.15 Présence du passé (nr 2) — Valmy.
 22.10 Commando spatial — Les déserteurs.

WTOREK 4 KWIETNIA
 18.55 Livre mon ami.
 20.30 Le quart d'heure d'Emmanuel d'Astier de la Vigerie.
 20.45 Henri de Montherlant przedstawia Malatesta, (sztuka w 4 aktach), reżyseria: Roger Iglesias.

ŚRODA 5 KWIETNIA
 19.10 Jeunesse active.
 20.30 La piste aux étoiles.
 21.30 Salut à l'aventure.
 22.00 Lectures pour tous.

CZWARTEK 6 KWIETNIA
 16.30 Program dla młodzieży — Jéudimages (do 19.20).
 20.30 Le palmarès des chansons.
 21.40 Pour le plaisir.

PIĄTEK 7 KWIETNIA
 18.25 Magazine international agricole.
 20.30 Cinq colonnes à la une.
 22.30 A vous de juger — aktualności filmowe.
 23.20 Permis la nuit. Orkiestra Michel Colombier.

SOBOTA 8 KWIETNIA
 13.20 Je voudrais savoir.
 16.45 Magazyn kobiecy.
 17.40 A la vitrine du libraire.
 18.00 La vocation d'un homme, real. Jean Chérasse.
 19.00 Micros et caméras.
 19.25 Sur un air d'accordéon.
 20.30 Mon cœur est dans les Highlands wg Williama Saroyana.
 22.00 Grand Prix Eurovision de la Chanson z Wiednia.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

Od dnia 3 kwietnia następuje całkowita zmiana programu II, w związku z czym nie możemy podać dokładnych godzin stałych pozycji. Informujemy tylko, że nowa forma dziennika „24 heures actualités” w dniach 3, 4, 5, 6 i 7 kwietnia nadana będzie o godz. 19.55, a w sobotę 8 i niedzielę 9 kwietnia około 19.30. Po raz drugi „24 heures actualités” będzie nadawane między 22.00 a 22.35 (3, 4, 5, 6 i 7 kwietnia).

NIEDZIELA 2 KWIETNIA
 14.30 Connaissance des bêtes — Voyage en Amazonie.
 14.45 Adèle aux sports d'hiver.
 15.10 Le Virginien — Tu as gaché ma vie.
 17.05 Les bonnes adresses du passé: Georges Cadoudal.
 18.30 Międzynarodowy Uniwersytet Radiowo-Telewizyjny: Les premiers touristes au soleil de minuit.
 19.05 Bienvenue Guy Béart.
 21.00 Seria Hitchcocka: En une fraction de seconde.
 22.20 Echec et mat — Les héritiers.
 23.10 Hollywood Panorama — Histoire de rire.

PONIEDZIAŁEK 3 KWIETNIA
 20.00 7-e Art, 7-e Case.
 20.35 L'impossible Monsieur Bébé, real. Howard Hawks (Katherine Hepburn, Cary Grant).
 22.25 Démon et merveilles — Yves Robert.

WTOREK 4 KWIETNIA
 20.00 — 23.00 program przedstawiają: Henri de Turenne i Philippe Labro.
 20.15 Kiosque — Revue de la Presse hebdomadaire et mensuelle internationale.
 20.30 Camera III — Briare (Loiret) — réactions électorales.
 21.30 Porte ouverte — Les invités du jour.
 22.10 Chapeau melon et bottes de cuir nr 1 — Meurtre par téléphone, real. Don Leaves.

ŚRODA 5 KWIETNIA
 20.00 — 22.00 Théâtre d'aujourd'hui.
 22.10 Conseils utiles et inutiles.

CZWARTEK 6 KWIETNIA
 20.00 — 23.00 Soirée historique — Program Armanda Jammot.
 20.05 L'histoire en images.
 20.30 Les dossiers de l'écran. Film: Les maudits, real. René Clément (Dalio, Paul Bernard, Henri Vidal, Michel Auclair).
 22.25 A propos des Maudits — dyskusja na temat: L'affaire Eichmann — Que pensent aujourd'hui bourreaux et victimes.

PIĄTEK 7 KWIETNIA
 20.00 — 23.00 Soirée policière. Program Pierre Laforêt, przedstawia Auguste le Breton.
 20.00 Interrogatoire — Escalier S.
 20.35 Film: L'impasse tragique, real. Henry Hathaway.

SOBOTA 8 KWIETNIA
 18.30 Destination danger (nr 1) — L'homme aux pieds mouillés.
 19.45 Trois chevaux, un tiercé.
 20.30 Topaze Marcela Pagnola, rež. Marcel Tassencourt.

BIURO PODRÓŻY TRANSTOURS

Oficjalny przedstawiciel „ORBIS” licencja 132

22, rue du 4 Septembre - PARIS II - tél. 742-77-40

49, av. de l'Opéra - PARIS II - tél. 742-47-39

(metro: OPERA)

organizuje wyjazdy do Polski:

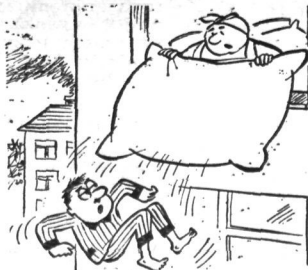
Koleją dwa razy w tygodniu, pociągami bezpośrednimi (bez żadnych przesiadek) z PARYŻA, LILLE oraz METZU do POZNANIA, WROCŁAWIA, KATOWIC i KRAKOWA

TRANSTOURS

- załatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe dla wyjeżdżających koleją, samochodem lub samolotem,
- wystawia bony „ORBIS” wymienne w Polsce na złote,
- przekazuje pieniądze do Polski po bardzo korzystnej relacji,
- sprowadza krewnych z Polski do Francji na urlop,
- wystawia bilety kolejowe, lotnicze i okrętowe po cenach oficjalnych ze zniżkami „Congés Payés”, „Famille Nombreuse” etc...
- bilety turystyczne po cenach zniżkowych na przelot samolotem.

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje TRANSTOURS oraz nasi korespondenci terenowi

Faisons le ménage



— Ojej! Nie wiedziałam, że jeszcze nie wstałeś!...
 — Tu n'étais pas encore levé?...



— A czy ty masz na pewno czyste ręce!?
 — As-tu au moins les mains propres!?



— ...ale w biurze nie pozwolę Ci robić porządków!
 — Je t'en supplie, laisse au moins mon bureau tranquille!

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
 Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
 C.C.P. 92.20 - 76 Paris
 C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:

rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.
 półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
 kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Président Directeur Général: Danuta JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE Zakład Graficzny „Ruch” Varsovie, ul. Ludna 4

Proponuje:

- dywany, kilimy,
- tkaniny podłogowe i dekoracyjne,
- meble artystyczne, ceramikę,
- słomiane maty, chodniki, kosze, talerze,
- regionalne hafty i koronki, galanterię skórzaną,
- wyroby z drewna, metalu, bursztynu, lalki i pamiątki.



Propose:

- ❁ *tapis, kilims, tapisseries murales, moquettes,*
- ❁ *meubles d'art, céramiques, poteries,*
- ❁ *nattes, paniers, assiettes en paille tressée,*
- ❁ *broderies et dentelles, maroquinerie,*
- ❁ *articles décoratifs en bois, métal, ambre,*
- ❁ *poupées folkloriques, cadeaux, souvenirs.*

CEPELIA

- BRUXELLES, 10 Place Rogier, tel. 17-99-19
- Warszawa, ul. Rutkowskiego 8.
- New York, 5, East 57-th Street, N.Y. USA

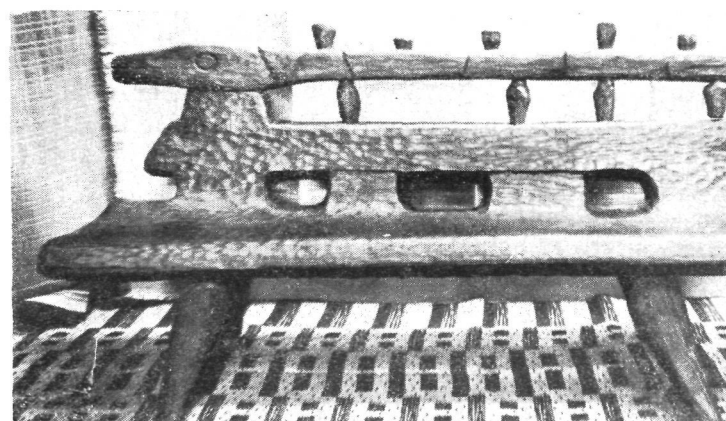


PAN LIONEL KAZAN z Paryża przywiózł z Polski niezwyklej pamiątkę: wysoką na 2.20 m drewnianą rzeźbę przedstawiającą wieśniaka. Rzeźba waży 120 kilogramów i jest dziełem ludowego artysty p. Krajewskiego z Sierpca. Wyciosana w pniu postać — to ul dla pszczoł, ale zarazem piękny element dekoracyjny i wartościowy przedmiot sztuki.

Rzeźbione ule, piękne ludowe meble, wycinanki, wyroby ze słomy, drewniane malowane i inkrustowane kaszki, wszystko, co stworzyli ludowi artyści z Polski, zdobywa w ostatnich latach w całym świecie zasłużoną sławę i popularność. Uczestnicy wycieczek przywożą z Polski haftowane obrusy, samodzielnie tkaniny, makaty, barwne wycinanki kurpiowskie, lubelskie czy łowickie. Z Podhala rzeźbione talerze, podhalańskie ciupagi.

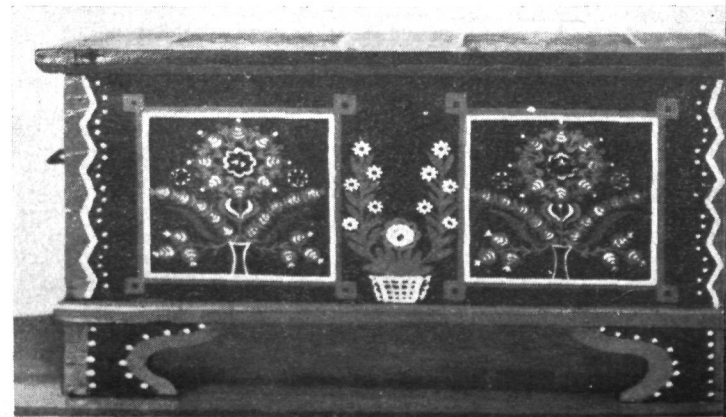
O rozwój i wysoki poziom artystycznego rzemiosła dba w Polsce Centrala Przemysłu Ludowego i Artystycznego, zwana w skrócie CEPELIA. Na życzenie klientów przesyła zamówiony towar pocztą lotniczą lub koleją. Wybór w sklepach CEPELII jest bardzo duży. Ostatnio jeden z mieszkańców Paryża zakupił w CEPELII 20 rzeźbionych i malowanych krzeseł kurpiowskich.

LES TOURISTES ramènent comme souvenirs de Pologne des belles tapisseries, des nappes et napperons de lin, des découpages miroitants, des objets sculptés dans le bois ou tressés dans la paille, voire même des meubles rustiques ou des ruchers. M. Lionel Kazan de Paris s'est procuré à Varsovie une originale sculpture dans le bois représentant un paysan — oeuvre d'un artiste autodidacte — M. Krajewski de Sierpc. Cette figure haute de 2 m 20 et pesant 120 kgs est, de fait, justement une ruche. La richesse des objets d'art populaire qu'on peut se procurer en Pologne est due aux activités inlassables de „CEPELIA” — Centrale de l'artisanat populaire et artistique. Ne manquez pas de visiter les magasins CEPELIA.



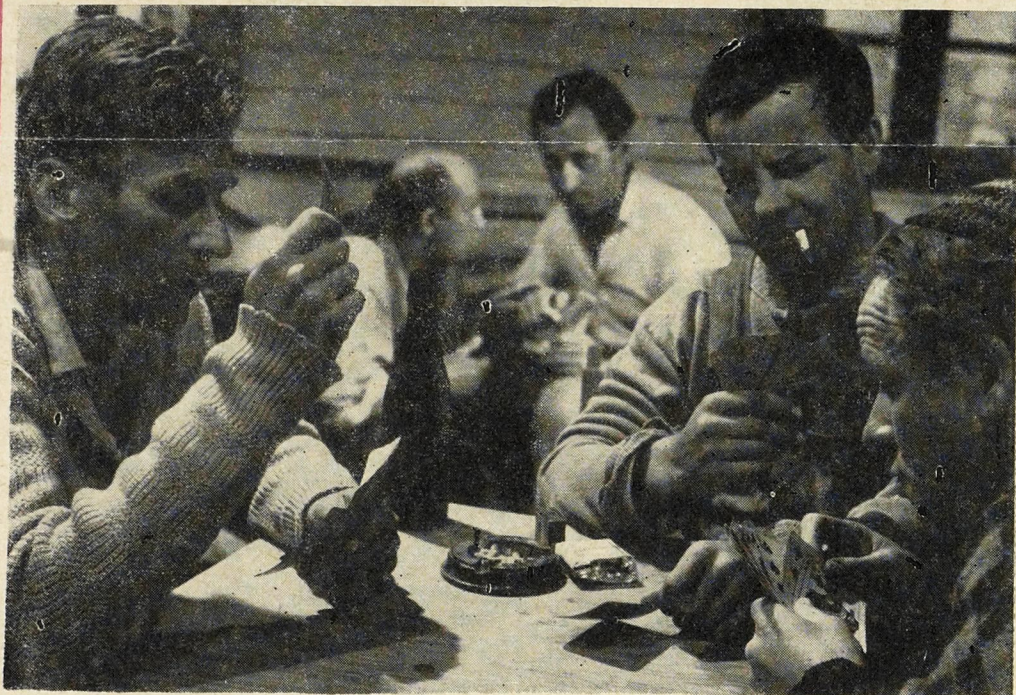
Efektowna ława z drewna w kształcie jelenia

Pięknie malowana ludowa skrzynia krakowska



NOWE

FILMY NA EKSPANACH



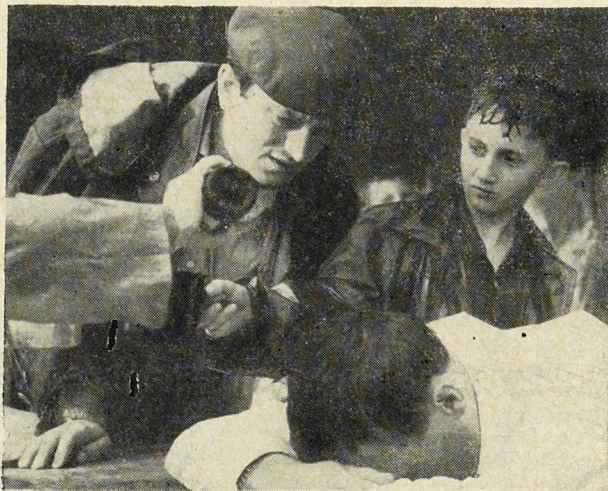
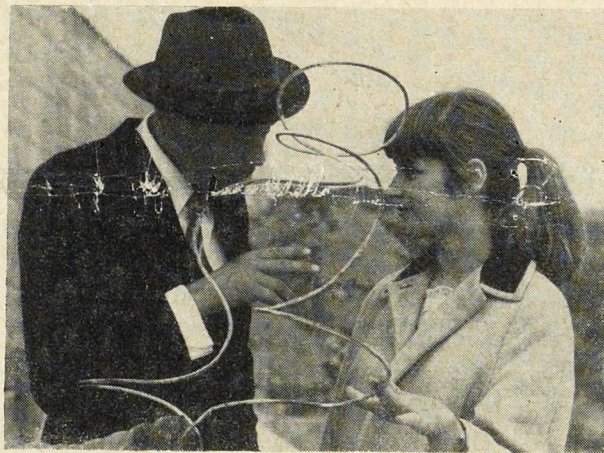
LE MAIGRE et LES AUTRES

Un grand barrage en construction attire des centaines d'hommes de toute la Pologne. Ce sont surtout des paysans, des terrassiers non-qualifiés, des vagabonds. On en forme des équipes hétéroclites dont les membres ne se connaissent que par leurs surnoms sans rien savoir du passé de chacun.

Voici donc l'équipe que dirige „Le Maigre”. Ce sont „La Faux”, „Le Boeuf”, „Le Boutonneux”, „Le Petit”, „Le Vieux”, „Le Rouge” (parce qu'il est membre du parti), „Le Sacré Silésien”...

Sans qu'ils s'en rendent eux-mêmes compte, le dur travail, le combat contre l'eau, la boue, le béton, leur propre inhabileté — les transformant en un groupe de „copains”. Un journaliste visite le chantier, ils se moquent de lui, décident de le souler. Pourtant, ils tiennent à lui montrer „leur” pont dont ils sont, en catimini, très fiers. Mais „Le Boutonneux” ne résiste pas à ses instincts et jette le journaliste à l'eau. Tous se précipitent, mais le malheureux a disparu. L'équipe chasse donc „Le Boutonneux” et — mesure de précaution — „Le Rouge” qui pourrait (pensent-ils) les „donner”. Les autres restent solidaires pendant l'enquête.

Les travaux sont terminés, le pont est inauguré, „Le Maigre” et son équipe sont décorés de „Croix du Mérite”, tandis que „Le Rouge” ramène le journaliste, sain et sauf. Ivre mort il avait simplement cuvé sa vodka et ne savait même pas qu'on le croyait mort. Le moment est venu pour tous de se quitter. Mais seul „Le Sacré Silésien” part, emmenant Eva — la jolie infirmière. Les autres prennent le chemin d'un autre chantier...



CHUDY I INNI. Scenariusz: Wiesław Dymny; reżyseria: Henryk Kluba. Film otrzymał nagrodę im. Andrzeja Munka za najlepszy debiut reżyserski 1966. Zdjęcia — Film Polski.



CHUDY i INNI

Akcja filmu toczy się w latach pięćdziesiątych na terenie wielkiej hydrobudowy, dokąd w poszukiwaniu dobrego zarobku ściągają ludzie z różnych zakątków Polski. Są to przeważnie chłopci, niewykwalifikowani robotnicy, obieźszywiaty. Z takich prostych, często naiwnych, nierzadko prymitywnych i brutalnych mężczyzn powstaje brygada zatrudniona przy budowie mostu, który połączyć ma brzegi ujarzmionej zaporą rzeki. Nie wiedzą o sobie nic, nie interesują się swoją przeszłością, nie znają nawet swych nazwisk, używają przezwisk. Jest więc Chudy (brygadzysta), Kosa, Byk, Pryszczaty, Mały, Stary, Partyjny (członek partii), Pieruński Ślązak (jeden przyuczony do zawodu robotnik).

Różnią się wiekiem, pochodzeniem, charakterem, sposobem bycia, upodobaniami. W toku znoejnej pracy, która jest w pewnym sensie pojedynkiem z przyrodą, z własną nieudolnością, brygada Chudego staje się znakomicie zgraną grupą, tworzy jednolity, doskonale rozumiejący się zespół przyjaciół. Zbliżyła ich i pojednała wspólna praca na wielkiej budowie.

Wydarzeniem brzemiennym w skutki dla brygady jest wizyta reportera. Nie potrafią mu powiedzieć nic wzniosłego, są po prostu robociznami, harują jak woły, piją jak smoki, jeden przez drugiego stara się dowiedzieć, że jest większym cwaniakiem. Chudy i inni pokipiwiają z naiwności „inteligenta” i postanawiają go spoić wódką. Wracając w nocy z pijatyki chcą pokazać dziennikarzowi przedmiot swej dumy — wykończony prawie most. Pryszczaty z chuligańskiego przyzwyczajenia strąca reportera w nurty rzeki. Poszukiwania nie dają rezultatu. Brygada przepędza precz Pryszczatego, ale nie wydaje nazwiska winowajcy. Podejrzewając, że Partyjny (nie uczestniczący w pijatyce) wyda, Chudy i inni zmuszają go do odjazdu. W momencie rozterki, jaką przeżywa brygada, jedni chcą odejść, inni po prostu uciec. Zwycięża jednak poczucie odpowiedzialności za to, co robią, wzajemne zaufanie do siebie.

W dniu otwarcia mostu ku powszechnemu zdumieniu zjawia się uważany za nieboszczyka dziennikarz, w towarzystwie Partyjnego, który na własną rękę postanowił wyświetlić sprawę zniknięcia reportera. Członkowie brygady Chudego witają towarzysza pracy, nie interesując się nawet losami dziennikarza. Oddanie do użytku mostu, wręczenie członkom brygady krzyży zasługi oznacza koniec pobytu Chudego i jego brygady na budowie. Pod maską oschłości ukrywają wzruszenie i smutek rozstania. Przybyli jako chłopci, odchodzą jako robotnicy. Pieruński Ślązak odjeżdża zabierając ze sobą wybrankę serca — pielęgniarzkę Ewę. Pozostali odchodzą razem.

